



Ally Blake

Romans z mężem

PROLOG

Ukradkiem zerknęłam na męża. W czarnym garniturze i białej koszuli wyglądał wprost bosko, niczym gwiazdor filmowy. Miał świetny gust i szalenie zasobną kieszeń, nic więc dziwnego, że umiał się dobrze ubrać.

Pochylił się, by mnie pocałować.

- Wyglądasz dziś przepięknie, Kell - szepnął mi do ucha. Ten zmysłowy szept i oszałamiający zapach jego wody toaletowej przyprawiły mnie o zawrót głowy.

- Ty również - wydusiłam z siebie nie bez trudu. Odpowiedział uśmiechem, zniewalającym i manifestującym absolutną pewność siebie, jak zawsze.

Kim on właściwie jest? Kiedyś przecież wszystko było zupełnie inaczej...

- Jak długo czekałaś?

Na ciebie? Całe moje życie, te wszystkie samotne lata. Jednak nie zdecydowałam się wypowiedzieć tych słów na głos.

- Niedługo, góra dziesięć minut - odparłam lekko i z uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Złota myśl Kelly

*Postanowiłaś, że zostaniesz singlem i pokochasz taki stan rzeczy?
Bądź więc stanowcza i spraw, by cię wysłuchano.*

- Kelly Rockford! Witaj, skarbie, jesteś prawdziwym hitem miesiąca!

Nawet nie marzyłam, że tak prędko będzie mi dane usłyszeć takie słowa. Ale to nie był sen, faktycznie siedziałam przy biurku Mai Ramtling, naczelnej redaktorki magazynu „Fresh”, i z lubością wsłuchiwałam się w szczodre pochwały.

- Ten artykuł to wspaniałe osiągnięcie, kochanie - ciągnęła dalej. - Choć jesteś u nas zaledwie od miesiąca, przychodzi do ciebie tyle listów, że aż trudno w to uwierzyć. Chciałabym zaproponować ci stałą współpracę.

Bądź singlem i pokochaj to to kolumna, która od niedawna co tydzień pojawiała się w magazynie. Moje oczko w głowie, a zarazem karta przetargowa. Miałam już serdecznie dość redagowania nudnych ogłoszeń i smętnych nekrologów. No i tyle forsy nigdy jeszcze nie udało mi się zarobić. Wreszcie będę w stanie opłacić wszystkie rachunki na czas i może coś mi jeszcze zostanie? Serce omal nie wyskoczyło mi z klatki

piersiowej, ale chciałam uchodzić za pewną siebie i opanowaną, więc stłumiłam w sobie falę nieokiełznanej radości, starając się zachować zimną krew.

- Na początek trzymiesięczny kontrakt. Pracujesz w swoim tempie pod warunkiem, że w każdy poniedziałek ładuje na moim biurku materiał do druku. Chodź - Maja wstała i pociągnęła mnie za rękę - pokażę ci twoje stanowisko pracy.

Minimalna przestrzeń otoczona trzema ściankami działowymi z miniaturowym biurkiem, na którym ledwo mieścił się komputer, obok mała szafka, a powyżej tablica informacyjna, na razie pusta. Nic, co mogłoby rzucić na kolana, ale ja nie posiadałam się ze szczęścia. Tak bardzo marzyłam o tym dniu... Zdjęłam dżinsową kurtkę i różowy szal, z namaszczeniem powiesiłam je na oparciu biurowego fotela, a potem usiadłam z impetem, wykonując przy tym kilka pełnych obrotów. Rozmarzona odchyliłam się do tyłu i wyobraziłam sobie mnóstwo kolorowych karteczek przyklejonych do tablicy, kubek z kawą - nierozłącznego przyjaciela towarzyszącego mi zwykle w codziennej walce o przetrwanie, parę fotek i inne ozdoby tych skromnych trzech ścian, teraz należących tylko i wyłącznie do mnie.

- I co? - spytała Maja.

- Całkiem nieźle - odparłam, hamując w sobie eksplozję euforii.

- Świetnie, zatem do rzeczy. Twój ostatni artykuł odbił się szerokim echem wśród czytelniczek, przyszła masa korespondencji. Chciałabym zacytować w następnym numerze kilka wypowiedzi. Mamy też jedną opinię krytyczną od czytelnika, którego nie udało ci się przekonać do swoich poglądów. Powinnaś odpowiedzieć na jego list. - Mówiąc to,

położyła przede mną kartkę papieru. - Wydaje się opanowany, inteligentny i pewny swego. Poszukaj więc jakichś dobrych argumentów. Udanej zabawy, Kelly, i witamy na pokładzie.

Zabawy? To jeden z najcudowniejszych dni w moim życiu! Miałam ochotę krzyczeć ze szczęścia. Wreszcie będę robić to, co kocham, a więc realizować własne pomysły przy własnym biurku, w dodatku za stałą, regularnie wypłacaną pensję! Czy można chcieć czegoś więcej?

Cały pomysł, by stworzyć taką rubrykę, zrodził się jakiś miesiąc temu, podczas przyjęcia u koleżanki, która strasznie narzekała na swojego byłego chłopaka. Dostrzegłam wtedy, ile energii pochłania taki związek, a i tak, żeby nie wiem co, obiadki ewentualnej przyszłej teściowej pozostaną na zawsze niedoścignionym ideałem dla niedoszłego męża. Pomyślałam sobie wówczas, że inwestycja w związek to prawdziwa strata czasu i że o wiele rozsądniej byłoby zainwestować w siebie. Gdy dotarłam w środku nocy do domu, olśniło mnie na dobre. Mimo zmęczenia rzuciłam się na długopis i papier i naskrobałam artykuł, który okazał się strzałem w dziesiątkę.

Drżącą ręką wzięłam list, który Maja zostawiła na moim biurku. Pierwszy list od czytelnika, specjalnie do mnie... Kilka sekund wpatrywałam się w zapisaną kartkę, chcąc zapamiętać ten moment na całe życie, a potem zaczerpnęłam powietrza i zaczęłam czytać.

Droga Kelly,

Kobieta i mężczyzna są stworzeni do tego, by łączyć się w pary i zakładać rodziny. Jak twierdzisz, nie na zawsze i głównie po to, by wypełnić pustkę, jaka powstała po rozstaniu z rodzicami. No cóż, droga Kelly, przykro mi, ale nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Z pewnością

kiedyś kochałaś, ale na skutek zawodu postanowiłaś sobie wmówić, że miłość nie jest ci potrzebna. Prawda jest jednak inna i wierzę głęboko, że każdemu, również tobie, przeznaczona jest miłość, o jakiej każdy marzy i śni, nawet jeśli sam przed sobą nie chce się do tego przyznać. Wystarczy tylko poszukać.

Simon z St. Gildy

Rzuciłam list na biurko, jakby poparzył mi palce. Odwróciłam się w obawie, czy nikt przypadkiem nie dostrzegł tej nieopanowanej reakcji na słowa starannie skreślone na leżącej przede mną kartce papieru. Dlaczego wierzył w takie bzdury i przede wszystkim skąd wiedział, co przeżyłam? Simon ze świętej Gildy, przeczytałam raz jeszcze i poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca. To przecież musi być on! Od lat się nie widzieliśmy, bo nie mieszkał już w St. Gildzie, lecz na drugim końcu Australii, w Fremantle, ale to on, jestem tego pewna! Powąchałam list. Pachniał jak zwykły papier, a nie jak palone drewno na plaży, zapach, który zawsze będzie przypominał mi Simona. Trudno było jednak nie poznać tego specyficznego stylu, jakim pisał; miałam niemal wrażenie, że szepczemi te słowa wprost do ucha. Simon Coleman, kiedyś mój Simon Coleman... Od pięciu lat nie miałam od niego wiadomości. Po moich osiemnastych urodzinach zniknął jak duch, co aż do dziś stanowiło dla mnie zagadkę. I nagle jakby nigdy nic rozprawia o miłości... Jak śmie pisać do mnie takie bzdury, i to akurat on!?

- I co? - zawołała Maja, przechodząc obok mojego stanowiska. -
Przeczytałaś?

Aż podskoczyłam na krześle.

- List jak list - udałam obojętność.

- Pokażesz mi, gdzie raki zimuja?

- Jasne! I to jak! - Za to nawet nie musiałabyś mi zapłacić, przemknęło mi przez głowę. - Mówiłaś, że przyszło dużo miłej korespondencji?

- Kto by chciał to czytać, kiedy ma się w ręku taki rarytasik!

- Może i racja - wzruszyłam ramionami, choć marzyłam o tym, by przeczytać je wszystkie od a do z.

- Niech to będzie błyskotliwe, dobitne i niepodważalne! Żeby nikt nie miał wątpliwości, kto jest górą. Pełna charakterystyka postaci, rozumiemy się?

Kiwnęłam głową. Jeszcze jak! Już ja go podsumuję!

- Więc do roboty. Na razie, Kelly.

Czego on może chcieć i dlaczego wrócił? W informacji zdobyłam bez trudu jego numer. Tylko jeden jedyny Simon Coleman figurował pośród mieszkańców St. Gildy. Nawet gdyby Maja tak nie nalegała, sprawdziłabym, czy to on. Jakkolwiek na to patrzeć, w końcu był moim mężem. Nogi miałam jak z waty. Spojrzałam w górę w otwarte okna ekskluzywnego apartamentu położonego na trzecim piętrze. Na wietrze trzepotały białe zasłony. Ktoś zatem musiał być w domu. Nie dałam rady do niego zadzwonić. Robiłam kilka podejść, ale za każdym razem, nim ktoś zdążył podnieść słuchawkę, rozłączałam się. Stałam tu już od jakiegoś czasu, zaciskając palce na kartce z wypisanym adresem i nie mogłam się zdecydować, by nacisnąć dzwonek. Nie na żarty zaczęłam posadzać się o tchórzostwo. Najpierw przez parę godzin kręciłam się po biurze, udając, że jestem bardzo zajęta organizowaniem sobie miejsca pracy, a teraz to... Nagle drzwi wejściowe otworzyły się i pojawiła się w

nich kobieta z dziecięcym wózkiem. Przytrzymałam drzwi, chcąc jej pomóc, lecz nie od razu weszłam do środka. Zdecydowałam się dopiero wówczas, gdy nieznajoma zniknęła za zakrętem.

Klatka schodowa była wyjątkowo elegancka i zadbana. Stukot moich obcasów na lśniącej marmurowej posadzce niósł się poprzez wszystkie piętra. Wjechałam windą na górę i ku swemu zaskoczeniu znalazłam się w korytarzu mieszkania. .. jego mieszkania. To ostanía szansa, żeby stąd uciec, pomyślałam zdesperowana. Lustro w windzie zdradziło mnie. Mimo eleganckiej czarnej sukienki, długich wypięlęgowanych włosów i mocno umalowanych oczu wyglądałam jak przestraszone dziecko. Od czasu kiedy widzieliśmy się ostatni raz, zmieniłam się prawie nie do poznania. Zapuşciłam włosy i schudłam niemiłosiernie, jako że obiad w ostatnich latach stał się dla mnie prawdziwym luksusem. Po dawnym pulpeciku nie było nawet śladu. Może wcale nie przypadnie mu to do gustu? W sumie co mnie to obchodzi, pomyślałam zadziornie i by dodać sobie otuchy, dumnie wyprężyłam pierś, także już śladową w porównaniu z tym, co było kiedyś.

- Dzień dobry - powiedziałam, ujrzawszy starszą kobietę z siwymi, zgrabnie upiętymi do góry włosami.

- Dzień dobry, czy mogę pani w czymś pomóc?

- Czy Simon jest w domu? - zapytałam, licząc na to, że grymas na mojej twarzy ułoży się jakimś cudem w coś przypominającego uśmiech.

- Niestety nie. A pani jest jego przyjaciółką? - spytała ciekawie.

- Niezupełnie, właściwie... żoną. Gospodyni uniosła brwi.

- Nigdy nie słyszałam, żeby pan Simon był żonaty.

- To było dawno i jesteśmy w separacji - wyjaśniłam prędko.

- No cóż, cieszę się, naprawdę, na pierwszy rzut oka brak tu kobiecej ręki. Myślę, że pan Coleman nawet tu nie jada. Kuchnia jest zawsze w nienagannym stanie. Może mu pani przyrządzi coś smacznego? Pewnie nawet nie zna smaku domowego obiadu.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Gdyby tylko wiedziała, że szczytem moich możliwości jest ugotowanie makaronu, z pewnością nie byłaby dla mnie taka uprzejma.

- Ja już właściwie skończyłam, a pan Coleman powinien wkrótce wrócić. Proszę na niego poczekać, z pewnością się ucieszy. Do widzenia pani, pani Coleman.

Trudno było mi uwierzyć we własne szczęście. Ruszyłam powoli przed siebie w poszukiwaniu śladów mężczyzny, który kiedyś skradł mi serce. Czy to możliwe, że miałam wtedy zaledwie jedenaście lat? Potem, gdy skończyłam czternasty rok życia, przeżyliśmy nasze pierwsze, niewinne pocałunki, i w końcu, dokładnie o północy w moje osiemnaste urodziny, wzięliśmy potajemnie ślub na plaży w St. Gildzie.

Rozejrzałam się dokoła. Nigdzie żadnych fotografii czy pamiątek z tamtych czasów, nic, co mogłoby wskazywać na Simona Colemana, którego zachowałam w pamięci. Ani Simona marzyciela, ani żeglarza, ani buntownika. Może to jakaś koszmarna pomyłka, zbieg okoliczności? Z rozmyślań wyrwał mnie szmer windy, która właśnie zatrzymała się na piętrze, i moim oczom ukazał się elegancki, ubrany na czarno mężczyzna. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Oparłam się o ścianę, by zachować równowagę. Nie było najmniejszych wątpliwości co do tego, że stał przede mną Simon Coleman, mój mąż.

ROZDZIAŁ DRUGI

Złota myśl Kelly

Miłość osacza cię i nakazuje słuchać serca, ale ty kieruj się lepiej tym, co podpowiada ci zdrowy rozsądek. Nie daj się zwieść skokom adrenaliny i dziwnemu łaskotaniu w żołądku. Walcz o siebie i o swoje racje.

Tak, bez wątpienia to był on, ale z pewnością nie ten sam. Przemiany, które w nim zaszły, można by nazwać zgoła rewolucją. Stał przede mną zmoczony do ostatniej nitki. Najwyraźniej złapał go deszcz, którego mnie na szczęście udało się uniknąć. Koszulka przylegała do muskularnego ciała niczym druga skóra. Wyglądał jak wyrzeźbione w marmurze bóstwo i już z tego powodu zupełnie nie przypominał drobnego, cherlawego chłopca sprzed kilku lat. Zmężniał i wyprzystojniał, a jego rysy twarzy stały się mocne i wyraziste, przez co sprawiał wrażenie człowieka zdecydowanego i nieco chłodnego.

Mimo że byłam na niego nieopisanie wściekła, nogi miałam jak z waty. Zawsze robił na mnie takie wrażenie, nawet gdy był jeszcze młokosem. Serce waliło mi jak młotem. Wyluzuj, Kelly, pomyślałam ze złością, bo będzie z tego jakieś nieszczęście. Dobrze wiedziałam, że tego typu niepojęte i niezrozumiałe emocje prędzej czy później prowadzą nieuchronnie do ruiny psychicznej. Czyż nie doświadczyłam tego

dostatecznie boleśnie na własnej skórze? Na szczęście było to już jedynie echo dawnych szalonych uczuć, uwielbienia, którego tak do końca do dziś nie umiałam sobie wytłumaczyć. Czasami myślę, że to był bunt przeciw rygorom narzucanym przez rodziców i chęć zrobienia im na złość.

Dokładnie tak samo jak kolczyk w pępku, krótko ścięte, nastroszone włosy, czy też wieczorne włóczenie się bez celu po mieście. To nie była miłość, o nie!

- Cześć, Simon - wydusiłam w końcu.

- Witaj, Kelly, miło cię widzieć.

Jego niski, zmysłowy głos był jak muśnięcie promieni słońca. Pięć długich lat upłynęło od czasu, kiedy słyszałam go ostatni raz, ale teraz zdawało mi się, że minęło zaledwie pięć minut.

- Jak sądzę, dostałaś mój list?

Dzięki, ta uwaga ściągnęła mnie na ziemię. Natychmiast przypomniałam sobie, po co tu przyszłam. Naturalnie, że nie po to, by go zobaczyć po latach czy też paść mu w ramiona! Na to nie miałam już ani ochoty, ani czasu. Z chwilą otwarcia rubryki dla singli, w której zamieszczałam swoje porady, jak żyć bez mężczyzny, mój mąż przestał być dla mnie, w jakimkolwiek sensie, istotnym elementem. Z hukiem runął z piedestału, pozostając jedynie uwierającym mnie cierniem i bolesnym wspomnieniem. Miałam przed sobą wspaniałe perspektywy, dlatego właśnie należało jak najszybciej ów kolec usunąć.- Owszem, dostałam twój absurdalny list i byłabym ci wdzięczna, gdybyś zaniechał tego typu działalności.

- To zależy tylko od ciebie. Jeśli nie będziesz pisać takich bzdur, nie będę musiał reagować - powiedział ze spokojem i ominąwszy mnie,

skierował się z zakupami do kuchni, nawet nie spoglądając w moim kierunku.

- Bzdury!?! - krzyknęłam ze złością, gdy odzyskałam już głos. - Wyobraź sobie, że kobiety, o których piszę, nie są przeze mnie wymyślone. To istoty z krwi i kości! Zostały boleśnie zranione przez mężczyzn, i to nie jeden raz! - Nie mogłam się powstrzymać, irytował mnie do bólu tą swoją przeklętą obojętnością. Nawet nie ucieszył się na mój widok.

- Ta rubryka przynosi ujmę twojemu pracodawcy. Sądzę, że kobiety same doskonale radzą sobie ze swoimi problemami i ostatnią rzeczą, jakiej potrzebują, są porady zaślepionej feministki, która próbuje za pomocą ogólnikowych haseł i banalnych stwierdzeń rozwiązać poważne problemy i trudne życiowe sytuacje.

- Nawet nie wiesz, jak się mylisz - zaczęłam, gdy tylko udało mi się pozbierać po tej druzgocącej krytyce. - To najbardziej popularna rubryka w całej historii tego magazynu! Dostałam niezliczoną ilość listów z podziękowaniami od moich czytelniczek.

- Popularność to rzecz ulotna, a myślenie popłaca. Czy muszę kontynuować?

Boże, jaki był sarkastyczny!

- Moi czytelnicy mnie kochają...

-Przecież próbujesz ich przekonać, że miłość nie istnieje.

- Masz na myśli miłość kobiety i mężczyzny, a ja mówię wyłącznie o szacunku i wdzięczności.

- W takim razie gratuluję ci popularności. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że jesteś teraz prawdziwą gwiazdą. Szkoda tylko, że całkiem

świadomie wszystkich okłamujesz.

- Ja? Okłamuję? - prychnęłam z oburzeniem. Fakt, nikt z czytelników nie wiedział o tym, że jestem mężatką. Ale czy jestem nią naprawdę?

- Jakoś mi się nie chce wierzyć, że zjawiałaś się tu z powodu tego listu...

- A niby dlaczego? Moja szefowa życzy sobie, żebym odpowiedziała w następnym numerze na twoje wypociny.

Simon wyszczerzył w uśmiechu swoje białe, piękne zęby.

- Nie mogę się już doczekać.

- Też coś! Sam... Odezwała się jego komórka.

- Przepraszam cię na chwilę, to nie potrwa długo.

W ułamku sekundy stał się rzeczowy i wyniosły. Ależ on się zmienił, pomyślałam zirytowana, to zupełnie inny człowiek niż kiedyś.

Gdzie się podział mój wiecznie zamyślony i rozmarzony Simon?

Mieszkanie jak muzeum, chłodne i bez wyrazu, a i on twardo stąpający po ziemi.

Rozmawiał rzeczywiście krótko, a potem zniknął za drzwiami sypialni. Przez szparę kątem oka obserwowałam, jak ściąga przemokniętą koszulkę, obnażając muskularny tors. Gdy sięgnął ręką do paska i zaczął rozpinać spodnie, odwróciłam się, czując, że za chwilę serce wyskoczy mi z piersi albo padnę zemdlona na podłogę. Spojrzałam na swoje odbicie w drzwiczkach mikrofalówki i odruchowo poprawiłam włosy i obciągnęłam sukienkę. Ja też zmieniłam się nie do poznania, przyznałam pokornie w duchu, i wcale nie jest pewne, czy akurat takie zmiany mu odpowiadają. Kiedyś lubił bardziej krągłe kształty...

Dłużej nie miałam okazji myśleć nad tymi przemianami, gdyż mój mąż wszedł znowu do kuchni. Bez słowa zaczął rozpakowywać zakupy. Musiałam przyznać w duchu, że czuję się zawiedziona. Nie okazał mi najmniejszego zainteresowania, choćby minimalnej radości. Nie padło też ani jedno słowo w ramach przeprosin za jego nagłe zniknięcie przed laty, ani w liście, ani teraz. Naprawdę trzeba mieć tupet, by tak się zachowywać, pomyślałam rozczarowana.

- Dlaczego się tym zajęłaś? - zapytał nagle bez ogródek.

- Żeby móc regularnie płacić czynsz - odparłam bez namysłu. Nie miałam najmniejszego zamiaru prowadzić z nim szczerą rozmowę od serca.

- Czynsz? Mając takich rodziców? Nigdy bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek będziesz musiała troszczyć się o takie sprawy.

- No widzisz, zaskoczyłam cię.

- Może ogłoszenia nie były zbyt fascynujące, ale coś takiego? - nie dawał za wygraną.

- Bo w tej właśnie kwestii mam coś do powiedzenia. Jak się domyślasz, dysponuję odpowiednim doświadczeniem - dodałam z przekąsem.

- Doświadczeniem? A jakim to, jeśli można spytać?

- Że miłość to iluzja, która funkcjonuje tylko i wyłącznie w umyśle kobiety, nigdy w rzeczywistości. I tej sprzeczności nie da się przeskoczyć.

- I ty naprawdę w to wierzysz? - Simon spojrzał na mnie zaskoczony.

Boże, jak miałam się uchronić przed tym obezwładniającym odczuciem, które wywoływało jego spojrzenie? Oprzytomniałam tylko

dzięki słowom, które przez ostatnie tygodnie regularnie zamieszczałam w swojej rubryce w ramach porad udzielanych innym kobietom. Właśnie na takie sytuacje próbowałam wyczulić moje czytelniczki, ostrzec, by nie podejmowały żadnych decyzji pod wpływem emocji.

- Naturalnie, że w to wierzę. - Tylko z najwyższym trudem udało mi się przywołać do porządku. Jakim więc cudem chciałam przekonać inne kobiety, że powinny słuchać jedynie zdrowego rozsądku? - Powiedz lepiej, skąd się tu wzięłaś?

- Jak to skąd, mieszkam tu.

- Ciekawe od kiedy? Swego czasu ulotniłaś się bez śladu, a teraz oświadczasz jakby nigdy nic, że zamieszkałaś zaledwie kilka przecznic ode mnie.

Wzruszył ramionami i w milczeniu dalej rozpakowywał zakupy. Potem ułożył na paterze chleb i bagietkę, obok sery i ruszył do pokoju. Postawił ją na stole, wyjął dwa talerze i widząc, że zupełnie nie wiem, co z sobą począć, lekko popchnął mnie w stronę krzesła.

- Siadaj. - Gdy wykonałam jego polecenie, ciągnął dalej: - Wróciłem z wielu powodów...

- Na przykład?- Praca, rodzina...

Ciekawe, czy ja też należałam w jego mniemaniu do rodziny...

- No właśnie, co u nich słyszeć?

- Moja siostra - uśmiechnął się ciepło - jest mężatką i ma dwoje dzieci.

- Nikki czy Kat?

- Nikki. Kat wyjechała do Londynu i dostała tam świetną pracę.

- A co u twojej matki? - Wiedziałam, że ten temat nigdy nie był dla

niego łatwy, ale nie mogłam o nią nie zapytać. Zawsze bardzo ją lubiłam, mimo że Simon nie dogadywał się z nią najlepiej.

- Dobrze, naprawdę dobrze. Wyszła za mąż i mieszka teraz w Sydney.

Znowu wyszła za mąż? Ile to już małżeństw miała za sobą, trzy czy cztery? Trudno było się doliczyć.

- Proszę. - Simon postawił przede mną talerz. - Jedz.

Miałam nadzieję, że to nie dla mnie szykuje tę kanapkę. Dokładnie taką samą zrobił mi w noc poślubną, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Czyżby o tym zapomniał? Ser brie z pieprzem na razowym chlebie. Aż przeszył mnie dreszcz. Nie chciałam zachować się jak histeryczka i próbowałam pokonać chwilową słabość, lecz już pierwszy kęs stanął mi w gardle i miałam wrażenie, że za chwilę się uduszę. Nie, nie będę robić mu tej grzeczności, pomyślałam i odstawiłam talerz wraz z kanapką na stół. Cała sytuacja wymknęła mi się jakoś spod kontroli, czułam, że nie ja rozdaję tutaj karty, a przecież właśnie tak miało być. Miałam przyjść, powiedzieć mu, co sędzę o jego liście i o jego niefrasobliwym zachowaniu, a potem z godnością wyjść. Tymczasem siedziałam tu w tej dziwnej atmosferze, która z minuty na minutę stawała się coraz bardziej intymna, i nie wiedziałam, co dalej.

- Jak długo już tu jesteś? - zapytałam w końcu.

- Trochę ponad tydzień.

Długo się zbierał, żeby się do mnie odezwać, a i forma, jaką wybrał, pozostawiała wiele do życzenia. Cóż, nie miał w zwyczaju nikogo za nic przeproszać, wiedziałam o tym doskonale.

Dwa tygodnie temu, gdy byłem u znajomych, zaintrygowała mnie

rozmowa kilku kobiet na temat wspaniałej rubryki, która ruszyła ostatnio w ich ulubionym czasopiśmie. Co więcej, postanowiły zrezygnować ze wspólnego wyjścia do klubu i urządzić sobie babski wieczór u jednej z nich. Właściwie już wychodziłem, nie ukrywam, trochę zirytowany, gdy padło twoje nazwisko i cała lawina komplementów pod twoim adresem. W dodatku przytoczyły twoją wypowiedź, która w pewnym sensie dotyczyła także mnie. Podobno Kelly Rockford żałuje, że pięć lat temu nie była taka mądra jak dziś, bo zaoszczędziłoby to jej wiele nerwów i zmarnowanych sobotnich wieczorów. No cóż, kupiłem sobie to czasopismo i przeczytałem artykuł, o którym była mowa, ale zamiast zbuntowanej i energicznej feministycznej bohaterki, znalazłem smutną istotę, pełną pretensji do całego świata, głęboko rozczarowaną i sfrustrowaną. Ani śladu wesołej, pełnej życia Kelly, którą kiedyś znałem. Aż trudno uwierzyć, że to ta sama kobieta. Dlatego właśnie wsiałem w samolot i przyleciałem do Melbourne. - Na krótko zawiesił głos.

- Zmieniłaś się, Kell... W sumie nic dziwnego, zwłaszcza że od naszego ostatniego spotkania minęło pięć lat. Ale jednak...

- Co jednak? - Teraz wyprowadził mnie z równowagi. - Sądziłeś może, że te lata nic dla mnie nie znaczyły? Że wciąż będę się zachowywać jak osiemnastoletnia dziewczyna? - Czyżby nie zauważył, że po drodze wydarzyło się kilka znaczących „drobiazgów”, które kompletnie zmieniły moje życie? To ty mnie odmieniłeś, mój drogi, twoja bezprecedensowa niefrasobliwość... - Czy ja aby dobrze rozumiem, co masz na myśli? - Nie zamierzałam się dłużej powstrzymywać. Jego bezczelność przekraczała wszelkie granice. - Przyjeżdżasz tu po pięciu latach, w czasie których nie dałeś znaku życia, żeby sprawdzić, czy

faktycznie jestem aż tak rozgoryczona, jak ci się wydaje? - Gdybyś tylko wiedział, pomyślałam z rozpaczą, ile nieprzespanych nocy, koszmarnych snów i przeplakanych godzin kosztował mnie ten twój słodki „żart” i strach o ciebie, paraliżujący strach, którego nie da się opisać żadnymi słowami. Strach, czy nie przytrafiło ci się coś złego, czy w ogóle jeszcze żyjesz. Gdybyś wiedział, ile wycierpiałam, jak bardzo to bolało, nie ośmieliłbyś się tak po prostu tu przyjeżdżać i krytykować tego, czego w żaden sposób nie potrafisz pojąć.

Simon otworzył usta i odniosłam przez moment wrażenie, że chce mi coś powiedzieć, może coś wyjaśnić. Tak długo czekałam na ten dzień, tak bardzo pragnęłam zrozumieć motyw Simona. Lecz on uznał najwyraźniej, że lepiej będzie milczeć. Zapadła długa, frustrująca cisza.- Jest mi obojętne, po co tu przyjechałeś - powiedziałam resztkami sił. - Cieszę się, że masz się dobrze i jesteś z siebie zadowolony, ale mnie zostaw w spokoju. Nie jesteśmy już małżeństwem.

- Więc masz kogoś?

- Nie! - krzyknęłam rozjuszona do granic możliwości. - Nie twoja sprawa. Po trzech latach zrezygnowałam z dalszych poszukiwań, pomyślałam: dość tego, czas z tym skończyć...

- Szukałaś mnie?

- A co ty myślisz?! Zniknąłeś z dnia na dzień, przepadłeś niczym kamień w wodę i sądzisz, że siedziałam z założonymi rękami i czekałam na cud? Nie mogłam uwierzyć, że mnie zwyczajnie porzuciłeś, byłam pewna, że przydarzyło ci się coś złego. Mało nie umarłam z rozpacz! A ty tymczasem byczyłeś się gdzieś na drugim końcu Australii. Rodzice też nie ułatwiali mi życia, a ich najczarniejsze proroctwa sprawdziły się co do

joty.

- Chyba się ucieszyli?

- Naturalnie, że tak, każdy chce, żeby wyszło na jego, ale co to ma do rzeczy? Zostałam tu sama jak palec, odrętwiała z przerażenia - dodałam łamiącym się głosem. Zakreśliło mi się w głowie, miałam wrażenie, że za chwilę się przewrócę.

Simon w ułamku sekundy znalazł się przy mnie.

- Stałem się taki, jakiego chciałaś mnie widzieć. Odniosłem sukces, jestem zamożny, pewny siebie...

- Ja tego chciałam? Chyba masz na myśli moją rodzinę. Kochałam cię takiego, jakim byłeś dawniej. - Stał tak blisko, dzieliły nas zaledwie centymetry. Ten zapach i to ciepło sprawiły, że przez moment zapragnęłam wtulić się w jego szerokie ramiona i choć na chwilę poczuć się tak, jak kiedyś. Jednak zbyt wiele wycierpiałam przez tego człowieka, by móc się teraz po prostu zapomnieć. To tylko echo dawnych przeżyć, obezwładniające wspomnienia, słabość, którą trzeba od siebie odepchnąć. Wyrwałam się z jego objęć, pragnąc czym prędzej uciec z tego wymuskanego, sterylnego apartamentu, który w niczym nie przypominał Simona z przeszłości.

- Jedyne, czego pragnęłam, to być blisko ciebie, niezależnie od tego, ile masz pieniędzy i co robisz. Teraz chcę już tylko rozwodu. Skoro łaskawie się tu zjawisz, skorzystam z okazji i przyślę ci odpowiednie papiery. - Odwróciłam się na pięcie i na drżących nogach ruszyłam w kierunku windy. Kątem oka dostrzegłam, że Simon ciężko opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

Trochę lepiej poczułam się dopiero wtedy, gdy znalazłam się u

siebie w mieszkaniu. Znajdowało się w starym, nieco podupadłym domu położonym niedaleko plaży. Moi rodzice twierdzili oczywiście, że to ruina i wstyd się przyznać, że się w czymś takim mieszka, ale ja uważałam, że ma swój niepowtarzalny charakter i bardzo je lubiłam. Lokalizacja była wprost genialna, a wśród sąsiadów miałam samych przyjaciół: wszystko młodzi, sympatyczni ludzie. Przy tak ograniczonym budżecie nie mogłam po prostu lepiej trafić.

Gdy tylko przekroczyłam próg, Minky natychmiast wskoczyła mi na rękę.

- Cześć, skarbie - powiedziałam, czochrając ją za uchem.

- Nie ma Grace?

Właściwie nie było w tym nic dziwnego. Prawie zawsze się mijaliśmy, odkąd Grace zaczęła pracować w kasynie jako krupierka. Na co dzień było to nawet dobre rozwiązanie, bo w ten sposób nie mogłyśmy się sobą znudzić, ale dziś potrzebowałam kogoś bliskiego i zaufanego. Z Minky na rękach zesłam na dół i zapukałam do Sary, właścicielki domu. Musiałam z kimś pogadać, nie mogłam teraz być sama.

Na szczęście zastałam ją w domu. Otworzyła drzwi w koktajlowej sukience z poprzedniego dnia, w rękę trzymała tost z miodem. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jaka jestem głodna. Minky też zapiszczała na widok jedzenia.

- Chodźcie, zjemy coś razem - powiedziała Sara niby mimochodem. Na wieść o przyjeździe Simona, zaczęła mnie ścisnąć i piszczeć jak dziecko. - A nie mówiłam, że kontrakt z „Freshem” przyniesie ci szczęście!

- A właśnie, czy mogłabym zapłacić za czynsz dopiero w przyszłym

tygodniu?

- W ogóle się teraz o to nie martw - pocieszyła mnie. - Powiedz lepiej, czy możesz sobie pozwolić, żeby na łamach swojej rubryki trochę zjechać facetów?

- Myślę, że nie będzie z tym problemu. - Przed oczami stanął mi Simon z tą swoją nieskończoną pewnością siebie.

- Widziałaś się z nim?

- Tak, odwiedziłam go w jego luksusowym apartamencie. Nie było to niestety zbyt miłe spotkanie i utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że faceci nie są warci tego, by poświęcać im swój czas.

- No co ty, Kelly, co się stało, nie było ani trochę zabawnie? Nie bądź taka, zdradź kilka szczegółów.

Zabawnie nie było z całą pewnością, pomyślałam zdruzgotana. Ta jego oficjalna uprzejmość, mimo pozornego braku dystansu, i szokujące podejście do całej sprawy przyprawiły mnie o frustrację. No i byłam wściekła. Nie tak reagowałam na niego dawniej, kiedy byliśmy pełni zapału i energii, a nasze serca łączyła bezgraniczna miłość.

- Szczegóły zostawię sobie do rubryki, już wkrótce będziesz mogła je przeczytać. Jedno jest pewne, będę niestrudzenie przekonywać kobiety, by nie dały się omamić, podsuwać im różne pomysły, jak uchronić się przed czarem mężczyzn w nadziei, że choć trochę pomoże im to w życiu.

- To brzmi tak, jakby miała zostać z niego na końcu tylko mokra plama. Całe szczęście, że używasz fikcyjnych nazwisk.

- Chciał kłopotu, to będzie go miał, sam przecież szukał guza. Nikt mu nie kazał pisać do mnie takiego okropnego listu. Skoro to zrobił, podając swoje prawdziwe imię i nazwisko, ja nie mam zamiaru go kryć.

Niech świat się dowie, co z niego za łotr!

- W takim razie umawiamy się w sobotę wieczorem na mały koktajl
- klasnęła w ręce.

- Jasne, jak zawsze - odparłam z entuzjazmem i cmoknęłam przyjaciółkę w policzek. - Wielkie dzięki, że mnie wysłuchałaś. Ale teraz już lecę, muszę jeszcze trochę popracować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Złota myśl Kelly

*Tęsknisz za mężczyzną, z którym mogłabyś wspólnie spędzać czas?
Lepiej znajdź sobie nowe hobby.*

Tego dnia, jak co dzień o szóstej rano, stanęłam naprzeciw worka do kick boxingu w swoim klubie. Za każdym razem miałam wrażenie, że na worku treningowym widzę rozczarowaną twarz mojej matki. Dziś jednak było inaczej, przed oczami miałam twarz Simona. Musiałam przyznać, że to niespecjalnie pożądanym rozwój sytuacji, ale nie mogłam na to wiele poradzić. Moje ciosy i kopnięcia przybrały za to na sile i były zdecydowanie bardziej celne. Czulałam, że te treningi są najlepszym lekarstwem na wszystkie zmartwienia, lepszym nawet niż koszmarnie droga terapia, którą chciała zafundować mi matka. Przychodzę tu już od pięciu lat, zawsze dwa razy w tygodniu i tylko dzięki temu wciąż jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach, a na dodatek udało mi się uzyskać niezłą sylwetkę.

Im szybciej biegłam na bieżni, tym bardziej wzmagała się we mnie

chęć dołożenia Simonowi, a do głowy przychodziły mi wciąż nowe argumenty, którymi skutecznie mogłabym obalić jego twierdzenia i go usadzić, ku uciesze wszystkich moich fanek. Takie zamieszanie na łamach rubryki mogło przysporzyć mi tylko większego zainteresowania, zarówno ze strony szefostwa, jak i czytelników, i wywołać prawdziwą lawinę korespondencji.

Cóż za cudowne zrządzenie losu, pomyślałam zadowolona, takie właśnie przypadki wprost fantastycznie potwierdzają moją tezę, że mężczyźni to nieczułe, egoistyczne i pozbawione wrażliwości kreatury, w żaden sposób nie przystające do delikatności i empatii kobiet.

Nagle poczułam silne pulsowanie w skroniach, więc zwolniłam tempo. Zerknęłam na zegarek. Dobra, na dziś już koniec. Jeszcze tylko parę ostrych ciosów w worek treningowy i pobiegłam do szatni.

Tramwaj podjechał od razu i już po piętnastu minutach byłam w redakcji. Miałam dziś przed sobą mój pierwszy dzień pracy. Świat wydawał się naprawdę piękny i nie zamierzałam zamartwiać się jakimiś głupotami. W końcu nie codziennie dostaje się pracę swoich marzeń. Wierne czytelniczki potrafiły zdziałać cuda.

Pchnęłam szklane drzwi i już miałam wbiec na górę, gdy dostrzegłam Simona. Stał przy recepcji i bez przerwy zerkał w kierunku wejścia, co jednak nie przeszkadzało mu w uwodzeniu recepcjonistki. Wyglądał bosko! Dlaczego los obchodzi się ze mną aż tak brutalnie? Czy nie dość już wycierpiałam przez tego faceta, czy nie zasłużyłam na odrobinę spokoju? Judy dopiero wtedy przestała się wdzięczyć i mizdrzyć, gdy stanęłam jej dosłownie nad głową. W jednej chwili umilkła i spłoszona zniknęła za drzwiami prowadzącymi na zaplecze.

- Co ty tu robisz? - oburzyłam się, rozglądając się ostrożnie, czy nikt przypadkiem nie widzi tej sceny.

- Nie dokończyliśmy wczoraj rozmowy, niepotrzebnie się tak uniosłaś...

- Powiedziałam ci już wszystko, co miałam do powiedzenia. - Nawet się nie zmieszała! Ależ to było wkurzające i frustrujące, ten jego nieporuszony spokój mógł doprowadzić człowieka do czarnej rozpacz. - A teraz idź już stąd i nie nachodź mnie więcej w pracy. Nie życzę sobie dalszych problemów związanych z twoją osobą. Jeśli masz jeszcze jakieś pytania, załatw to przez swojego adwokata. - Z wysoko uniesioną głową przeszłam obok niego, chcąc udać się do mego biura, lecz on chwycił mnie za rękę. Jakże dobrze znałam ten ciepły, mocny uścisk. Ze zdziwieniem zauważyłam, że jego dłonie także się zmieniły, były teraz większe, silniejsze, może nieco szorstkie, za to bardzo opalone. Nie należały do kogoś, kto spędzał życie za biurkiem. Pewnie nadal przesiadywał wiele godzin na swojej łodzi. Kiedyś, czasami nawet do późnej nocy, nie było można ściągnąć go do domu.

- Ty naprawdę się zmieniłaś - powiedział.

W odpowiedzi obrzuciłam go lodowatym spojrzeniem, a po chwili dodałam:

- Już mi to mówiłeś, trudno, żeby było inaczej.

- Zdziwiał mnie to za każdym razem, kiedy cię widzę.- Niezbyt często w ciągu ostatnich lat - rzuciłam sarkastycznie.

Simon poluźnił uścisk i patrzył na mnie badawczym wzrokiem, starając się oszacować, na ile zmiany te są prawdziwe. Nigdy dawniej nie ubrałabym się w ten sposób. On chyba też miał nieodparte wrażenie, że ta

czarna, ściśle przylegająca do ciała bluzka, spódnica przed kolana i pantofle na szpilkach w ogóle do mnie nie pasują. Z drugiej jednak strony był to przecież typowy strój kobiet zatrudnionych w tego rodzaju instytucjach.

Poczułam się jakoś nieswojo pod obstrzałem jego oczu. Na szczęście zdążyłam po treningu ułożyć trochę włosy i podmalować się. Ale ten strój... Choć przygotowałam go sobie specjalnie na dzisiaj, wciąż odnosiłam wrażenie, że jest w nim coś niestosownego. Co z tego, że koleżanki w redakcji ubierały się o wiele śmieiej? Widocznie jestem inna.

- To prawda, ale ty zmieniałaś się nie do poznania. - Na jego twarzy zagościł delikatny uśmiech. - Jesteś bardzo piękna, Kelly - dodał po chwili.

Piękna? Omal nie zemdlałam z wrażenia. Nigdy wcześniej tak mi nie powiedział. Byłam dla niego słodka, urocza, a nawet seksowna, ale nie piękna. To fakt, że bardzo zeszczuplałam i zmieniłam styl, ale żeby aż tak? W jego oczach jednak wciąż nie dostrzegałam nawet śladu wyrzutów sumienia. Rozczarowania na szczęście też nie, choć przecież wcześniej miałam takie wątpliwości. Czaiło się w nich wyłącznie pożądanie. Czułam, że wbrew własnej woli coraz głębiej zapadam się w jego przyciągającym, rozmarzonym wzroku. Nie pomogły karcące myśli i przestrogi przed konsekwencjami, które raz po raz, niczym błyskawice, rozświetlały się w mojej w głowie. Z każdą chwilą stawałam się coraz bardziej uległa i bezwolna. Westchnęłam ciężko, a było to bardziej wymowne niż słowa.

- Kelly? - Maja wyjrzała zza przymkniętych drzwi, rzucając mi zdziwione spojrzenie. Simon wciąż władczo ścisnął moją rękę, a ja stałam

jak zauroczona. - Co cię tam tak zatrzymało, kochanie?

Simon powoli wypuścił moją dłoń z uścisku i wyprostował się. Z pewnością zaraz się przedstawi, pomyślałam. Tylko jako kto? Czy życie musiało być dla mnie aż tak okrutne? Czy już pierwszego dnia musiało się wydać, że dopuściłam się oszustwa wobec swoich pracodawców?

- To jest Simon - wyjaśniłam pospiesznie, chcąc go uprzedzić. - Simon z St. Gildy. Przyszedł tu, żeby udzielić mi wywiadu do następnego numeru.

- Simon z St. Gildy? Proszę, proszę, panno Rockford! Widzę, że nie tracisz czasu. Ty jesteś naprawdę świetna. Jak udało ci się odnaleźć pana Simona, i to w tak krótkim czasie?

No właśnie, jak? Jak mam to wytłumaczyć? Gorączkowo zaczęłam szukać słów, które uratowałyby mnie z opresji. Szybko, ponaglałam się, zmyśl na poczekaniu jakąś historyjkę, cokolwiek. W głowie miałam jednak całkowitą pustkę.

- Kobieta ponoć nigdy nie powinna zdradzać swoich sekretów i najgłębszych myśli. - To Simon przyszedł mi niespodziewanie z pomocą. - Czy nie tak brzmiała jedna ze złotych myśli Kelly sprzed kilku tygodni? - Uśmiechnął się czarująco. Maja pokiwała głową. Nawet nie próbowała ukryć, że jest pod wielkim wrażeniem.

- Widzę, że jest pan na bieżąco, jeśli chodzi o rubrykę Kelly i nie da się pana niczym zaskoczyć.

- Czytałem te artykuły z wielkim zainteresowaniem, nie ukrywam, że także z pobudek osobistych - wyjaśnił.

- Rozumiem, bardzo mnie to cieszy, bo o to nam właśnie chodzi. Przepraszam, Kelly, już was zostawiam samych, nie chciałam

przeszkadzać ci w pracy. - Maja weszła do swojego biura, roztaczając wokół zapach drogich perfum.

- Idź już! - syknęłam, wskazując mu ruchem głowy drzwi.

- Jak mógłbym zawieść cię w takiej sytuacji? Przecież mam teraz udzielić wywiadu świeżo upieczonej, przekonanej o swoich racjach dziennikarce, - Wsunął rękę do kieszeni i pogwizdując, ruszył na górę.

Bez najmniejszych oznak zdenerwowania sunął między stanowiskami pracy, przyciągając spojrzenia wszystkich kobiet. Na twarzach niektórych z nich pojawiał się zachęcający uśmiech, a w dziale graficznym dał się słyszeć nawet gwizd.

- Gdzie przeprowadzimy tę rozmowę? - zapytał, przemierzywszy większą część sali.

Wskazałam mu swoją dziupłę z małym biureczkiem i już zaczęłam żałować, że tak się tam zadomowiłam. Wszedł do środka i zajął się studiowaniem zdjęć przymocowanych do tablicy. Tych z urodzin, na których siedzę na stole otoczona przyjaciółkami, z olbrzymim tortem na pierwszym planie, i tych z Minky na ręku na moim jednoosobowym łóżku, jak również tych z ostatnich świąt Bożego Narodzenia, zrobionych u rodziców. Wybrałam najładniejsze, gdzie siedzę na ogromnej, skórzanej sofie, a obok stoi wielka choinka ze srebrnymi ozdobami.

Simon czas jakiś bez słowa przyglądał się fotografiom, a potem spojrzał na mnie z niedowierzaniem i zapytał:

- Czy to nie...? - Wskazał palcem na Minky. - Jak ona się ma?

- Jak dawniej, jest psotna i rozpieszczona.

- Tęskni za mną?

- Już nie - wypaliłam. Właściwie dlaczego miałam go oszczędzać,

dość się przez niego nacierpiałam. Minky zresztą też.

- A jak się mają twoi rodzice?

- Niewiele się zmienili, nadal trudno z nimi czasem wytrzymać.

- Może choć oni za mną tęsknili?

- No jasne - uśmiechnęłam się pod nosem - bardziej niż za kimkolwiek na świecie. - Zdawałam sobie sprawę, że każda inna wzmianka o rodzicach wywołałaby kłótnię. Od początku mnie przed nim ostrzegali, twierdząc, że jest dokładnie taki, jak jego matka. Gdy tylko trzeba wziąć się do jakiejś konkretnej roboty albo stawić czoło trudnościom, natychmiast ucieka, gdzie pieprz rośnie. Kiedy ode mnie odszedł, całe miesiące zatruwali mi życie głupimi uwagami w stylu: „A nie mówiliśmy, trzeba było mieć się na baczności” lub „Gdybyś nas posłuchała, nie byłoby dziś tego problemu”. Miałam ochotę wyskoczyć przez okno. Wiedziałam, że zawsze miał im to za złe i tym bardziej zadziwił mnie fakt, że w ogóle zapytał, co u nich słychać. Potem usiadł na obrotowym krześle, by bliżej przyjrzeć się fotografiom i niechcący potracił mysz komputera. Na monitorze, jako tapeta, pojawił się piękny widok: krystalicznie czysty ocean z dryfującą po nim luksusową, białą łodzią. Do złudzenia przypominała tę, na której spędziliśmy pełną namiętności noc poślubną.

Zirytowana otworzyłam jeden z plików. Nie miałam ochoty słuchać głupich komentarzy ani podejmować jakiegokolwiek dyskusji. Czułam, że Simon ma do mnie wiele pytań, na które sama nie do końca znałam odpowiedzi.

- Chciałeś, żebym przeprowadziła z tobą wywiad - powiedziałam, przeciskając się koło niego w kierunku kosza. Wyciągnęłam list, który do

mnie napisał, i próbowałam go rozprostować. W złości zgmiotłam go i pomięłam, tak że została jedynie mała kulka. Zdenerwował mnie nonszalancki uśmiech, który kątem oka dostrzegłam na twarzy Simona. - Zgniatając ten list, wyobrażałam sobie, że to ty - wyrzuciłam z siebie.

- Tak właśnie myślałem. O co więc chciałybyś mnie zapytać? - Wygodnie rozparł się w moim fotelu i obserwował mnie spod przymrużonych powiek, podczas gdy ja stałam oparta o ścianę. Wkurzał mnie, ale nie mogłam go tak po prostu wyrzucić. Maja widziała nas razem i spodziewała się jakiegoś rezultatu tej wizyty. Nie miałam wyjścia, musiałam przeprowadzić z nim ten cholerny wywiad.

- Dobrze, w takim razie powiedz mi, na jakiej podstawie uważasz, że wiesz więcej ode mnie na temat...

- Miłości? - wpadł mi w słowo.

Głos miał niski i aksamitny, zupełnie jak kiedyś. Odchrząknęłam więc kilka razy, chcąc zyskać na czasie i ukryć, jak bardzo zadziałał na moją wyobraźnię.

- Wcale tak nie twierdzę, ale każdy wie swoje.

- Ha, ha! - zaśmiałam się sztucznie i na tyle głośno, że kilka głów obróciło się w moją stronę.

- A co, nie zgadzasz się ze mną?

- To ja tutaj zadaję pytania - skarciłam go.

- Ale ja też chciałbym o coś zapytać - wyjaśnił, ignorując tę uwagę.

- Gdzie masz swoją obrączkę?

Myślałam, że się uduszę własną śliną.

- Chyba żartujesz, nie noszę jej już od lat - syknęłam cicho. - Bądź taktowny i nie zadawaj mi więcej takich pytań. Poza tym tyle razy

zmieniałam od tamtej pory lokum, że nie mam pojęcia, co się z nią stało. - Po co poruszył ten temat? Czy chciał, bym pogrzyżała się we wspomnieniach?

- Ach tak - rzucił krótko. - W takim razie słucham, czekam na twoje pytania.

Jedyne, co przychodziło mi teraz do głowy, to zapytać go, czy i on czuje ten wszechogarniający paraliż, magiczne przyciąganie, kiedy jesteśmy tak blisko siebie. Nerwowo wygięłam palce, aż dał się słyszeć nieprzyjemny chrzęst. Poprosiłam Simona, żeby wstał i poszedł za mną. Jak za pociągnięciem sznurka wszystkie głowy odwróciły się za nami.

- Nie myśl, że będziesz sobie tu stroił ze mnie żarty - wyrzuciłam z siebie jednym tchem, gdy tylko zamknęłam drzwi od naszej redakcyjnej kuchenki. Byłam na serio wkurzona. - Mam twój list, to mi naprawdę wystarczy, by umieścić w przyszłym tygodniu odpowiedź, i to ostrą.

- Jasne, ale chyba mam prawo dowiedzieć się wcześniej, w jaki sposób mnie zaatakujesz? Napisałem jedynie, że wierzę w miłość, czym, jak widzę, wywołałem prawdziwą burzę. Chciałbym poznać twoje argumenty i podjąć rzeczową dyskusję.

Marzyłam o tym, żeby zakończyć tę głupią rozmowę i wyjść stamtąd, lecz znowu przytrzymał mnie za rękę. Ten ciepły dotyk złagodził moją złość.

- Wiesz co, idź już lepiej - powiedziałam, próbując nad sobą zapanować.

- Nie ma mowy. Nie przyszedłem tu przecież po to, by ci udzielać wywiadu, dobrze wiesz...

- Więc po co? - zapytałam chłodno. Powiedz mi wreszcie, bo

oszaleję, nie wytrzymam ani sekundy dłużej, pomyślałam spanikowana. Po prostu muszę to wiedzieć! Teraz!

Niespodziewanie zbliżył się do mnie, objął mnie wpiół i pocałował. Może przez pierwszą sekundę byłabym w stanie mu się wyrwać, ale po chwili poczułam w sobie wielką namiętność, tak szalone pragnienie, jak przed pięciu laty. To nie było tylko lekkie muśnięcie warg, lecz gorący, pełen uczucia pocałunek. Moim ciałem wstrząsnął silny dreszcz, a nogi miałam jak z waty. Temu facetowi nie sposób było się oprzeć, choć naprawdę chciałam tego całym sercem. Zarzuciłam mu ręce na szyję i zatopiłam palce w jego bujnych włosach. Tak bardzo tęskniłam za tą chwilą, tyle razy wyobrażałam sobie tę sytuację, podsycając marzenia wspomnieniami. Czułam go wszędzie, na szyi, na plecach i pośladkach, ale zamiast odsunąć się od niego, jeszcze mocniej wtuliłam twarz w jego tors. Musieliśmy wyglądać jak rzeźba, pomnik upamiętniający wielką, nieprzemijającą miłość kobiety i mężczyzny. Także moje dłonie rozpoczęły nerwową wędrówkę po jego ciele, które w niczym nie przypominało dawnego Simona. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że zmężniał nie do poznania i ku swej bezgranicznej rozpaczycy zapragnęłam na zawsze pozostać w jego muskularnych ramionach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Złota myśl Kelly

Słowa „miłość” i „pocałunek” nigdy nie powinny być używane razem. Powyższe zdanie to jedyny wyjątek od tej reguły.

Krótkie, urywane dźwięki dzwonka komórki zadziałały na mnie jak zimny prysznic. Odskokczyłam od Simona i sięgnęłam do kieszeni, wdzięczna losowi, że nikt nie nakrył nas na gorącym uczynku. Tego by jeszcze brakowało, żeby ktoś przyłapał mnie, jak obściskuje się z facetem. Ciekawe, jak ja, rzeczniczka poglądu, że kobieta nie potrzebuje mężczyzny, wyjaśniłabym ten incydent moim nowym kolegom i koleżankom z pracy.

Ignorując Simona, który stał z rękami opartymi na biodrach, odsłuchałam nagraną wiadomość.

- Właśnie zgłosiła się do mnie osoba, z którą mam naprawdę przeprowadzić wywiad. Przykro mi zatem, ale musimy się rozstać. Jest mi obojętne, czy pójdziesz, czy zostaniesz, ale jedno jest pewne - ja muszę wyjść.

- W takim razie ja również. A więc, do zobaczenia... - powiedział tajemniczo, obrzucając mnie spojrzeniem pełnym namiętności. Idź i nie wracaj tu więcej, pomyślałam, czując narastającą panikę. W odpowiedzi kiwnęłam tylko głową i niemal wybiegłam z kuchenki. Miałam wrażenie, że wszystkie oczy skierowały się na mnie. Szłam energicznym krokiem przez ogromną salę i marzyłam tylko o tym, by wreszcie dopaść swego biurka. Brawo, Kelly, świetnie się spisałaś, nie ma co! Twój zniechęcony mąż zjawia się po pięciu latach, a ty wpadasz mu wprost w ramiona. Jasne, teraz twoje żądania, by zniknął bezpowrotnie z twego życia, z pewnością potraktuje bardzo serio. Weszłam do mojego biura i ciężko opadłam na krzesło. Miałam ochotę wymierzyć sobie policzek.

Na szczęście nie było teraz czasu, by roztrząsać ten problem, gdyż w wejściu pojawiła się blond główka i w tej samej chwili usłyszałam:

- Cześć. Czy to Kelly Rockford?
- Tak - odparłam uprzejmie - bardzo proszę.
- Nazywam się Lena. Zajmuję się recenzowaniem restauracji.
- Ach tak - westchnęłam.
- Ta twoja rubryka, to prawdziwy hit. Wszystkie niemal

uzależniłyśmy się od niej. A jedna z naszych koleżanek nawet rozstała się ze swoim chłopakiem. Wiesz - powiedziała Lena, wchodząc do środka - zebrałyśmy się na ten nocny rytuał, o którym pisałaś. Spaliłyśmy wszystkie jego zdjęcia i listy, a potem tańczyłyśmy wokół kupki popiołu. Na początku było nam jakoś dziwnie, ale teraz czujemy się o niebo lepiej.

- Uśmiechnęła się. - Ocaliłaś ją, to naprawdę nie był facet dla niej. Twoje rady są szalenie skuteczne. Skąd to wszystko wiesz? Szkoda gadania, jesteś po prostu genialna. Kiedyś, przed pięciu laty, gdy Simon zniknął z dnia na dzień, sama wykonałam takie rytualne palenie pamiątek i pomogło, przynajmniej na trochę. To był szalony pomysł, na samo wspomnienie tej nocy przebiegi mi po plecach zimny dreszcz. Dokładnie o północy przy świetle księżycy spaliłam na plaży wszystkie jego zdjęcia, zapiski, a nawet ubrania, które u mnie zostawił, każdy materialny dowód potwierdzający jego istnienie. Dziś zrozumiałam, że żaden rytuał nie był w stanie wyzwolić mnie spod wpływu Simona, zawsze już będę lgnąć do niego jak ćma do ognia.

- Wcale nie jestem genialna, takie rytuały od zawsze stosowane były przez różne plemiona. Myśli człowieka mają wielką moc.

- Nie mogę się już doczekać na kolejny numer „Fresha”. A tak przy okazji, gdybyś chciała wybrać się do jakiejś fajnej knajpki, służę informacjami.

- Wielkie dzięki, jeśli będę miała w planie jakieś wyjście, na pewno się do ciebie zwrócę o pomoc. Nie gniewaj się, ale mam teraz pilną robotę

- dodałam przeprasząco i uśmiechnęłam się.

- Jasne, ja też, chciałam tylko do ciebie zajrzeć i przywitać się. Na razie.

Po południu na biurku Mai wylądował projekt mojego następnego artykułu. Na twarzy szefowej pojawił się szeroki, pełen aprobaty uśmiech.

- Jesteś bezcenna! To fantastyczne! Czy twoja bohaterka istnieje naprawdę? Gdzie ją znalazłaś?

Zaczerpnęłam powietrza, by zyskać trochę na czasie, i już otworzyłam usta, zbierając się do odpowiedzi, ale Maja uczyniła ręką gest, bym nic nie mówiła.

- Przepraszam, bardzo przepraszam, zapomniałam. Kobieta nigdy nie powinna ujawniać swoich sekretów i pragnień. Sposób, w jaki ten twój Simon z St. Gildy wypowiedział te słowa, sprawił, że sama zapragnęłam mieć kilka sekretów, choćby tylko po to, by on zechciał je poznać i odgadnąć.

- Ależ Maju! - krzyknęłam zaskoczona wyznaniem szefowej, a moje policzki oblał mocny rumieniec.

- Wiem, nie powinnam, ale czy to moja wina, że on jest taki cudowny? No dobrze, dosyć tego, wracajmy do pracy. - Uśmiechnęła się.

- A więc twoja nowa bohaterka, Gillian, wkręca się na wesela praktycznie w każdy weekend...

- A nawet częściej - uściśliłam.

- Ale właściwie po co?

- Bo uwielbia tę podniosłą atmosferę, niewypowiedziane szczęście i

radość, których nigdzie indziej nie można doświadczyć w takim nasileniu.

- Kobieta to istota nieodgadniona, sama często się dziwię, co wyprawiają moje siostry. Naprawdę nie widzę możliwości, żeby mężczyźni mogli nas zrozumieć, skoro my same mamy z tym problemy. Dobra, historia jest świetna i to się liczy. Masz zielone światło. Znalazłaś już coś na tego uroczego faceta?

- Jeszcze nie - powiedziałam, licząc na to, że nie spiekę raka.

- Zastanawiałam się, co to właściwie za historia i dlaczego w ogóle napisał do ciebie ten list. Musi mieć w tym jakiś cel. Na ogół faceci nie reagują na takie artykuły, traktując je jak babskie fanaberie. Musisz coś wykombinować. Jestem też przekonana, że twoje młode czytelniczki będzie zżerała ciekawość, kto to taki i koniecznie będą chciały dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczym Simonie z St. Gildy.

- Jasne, że tak, to zrozumiałe - pokiwałam głową, dziękując w duchu, że to mnie obarczono tą misją, a nie kogoś innego. Przynajmniej będę miała całą sprawę pod kontrolą.

- Może poprowadzicie dyskusję na łamach twojej rubryki?

- Daj mi jeszcze trochę czasu, postaram się wymyślić coś ciekawego.

- Już wiem! - zawołała Maja z tajemniczym uśmiechem. - A może razem wybierzecie się na jedno z przyjęć weselnych z twoją nową bohaterką?

- Ach, nie łączyłabym tych dwóch spraw - próbowałam ją zbyć. - Poza tym, jak będzie nas za dużo, jest spora szansa, że gospodarze zainteresują się nami i wyrzucą nas z imprezy, a przecież nie o to nam chodzi.

- Ale to nawet lepiej, będzie więcej zamieszania, a ty uzyskasz szansę poznania bliżej tajemniczego Simona. Pamiętaj, chcę wiedzieć o nim absolutnie wszystko!

- Pozwól, proszę, że się jeszcze nad tym zastanowię. Wyszłam z gabinetu szefowej i nagle odniosłam wrażenie, że cały świat zawalił mi się na głowę.

W drodze do domu, już w tramwaju, odebrałam telefon od matki, która wraz z ojcem odbywała rejs statkiem po oceanie.

- Witaj, kochanie, dotarła do mnie wieść o twoim awansie, gratuluję!- To nie jest żaden awans, mamó, to zwykła umowa o pracę - westchnęłam.

- Nieważne, wiedz, że jesteśmy z ciebie bardzo dumni. Jak wrócimy, musimy to koniecznie uczcić. Tak się cieszę, może wkrótce będziesz mogła zająć się jakimiś poważniejszymi tematami.

- Ależ ja dostałam pracę właśnie dzięki temu niepoważnemu tematowi, mamó. Poza tym to, co robię, ma sens, tylko ty tego nie dostrzegasz. - Kątem oka zauważyłam, że dwie dziewczyny siedzące obok mnie w tramwaju uśmiechają się do siebie porozumiewawczo.

- Trudno mi się z tym zgodzić, bo jak sędzę, gdybyś zakochała się w jakimś przystojniaku, twój ulubiony temat przestałby cię interesować.

- Nie zapominaj, że nadal jestem mężatką, mamó. Chyba nie namawiasz mnie do zdrady? - Przemilczałam oczywiście fakt, że Simon pojawił się na horyzoncie. Wywołałoby to tylko idiotyczną dyskusję, która doprowadziłaby do awantury, zwłaszcza że rodzice nigdy nie darzyli go nawet sympatią.

- Mogłabyś przeprowadzić się też w jakieś ładniejsze miejsce. Tuż

przed wyjazdem tata znalazł coś dla ciebie w Hawthorn. Mieszka tam zresztą córka Jilla Maybury'ego. Nie dość, że ma całodobową ochronę, to jeszcze kort tenisowy tuż pod nosem.

Aż się wzdrygnęłam. Nie mogłam spokojnie słuchać tych potwornych głupot. W jej ustach słowo dom brzmiało strasznie, wręcz chorobliwie patetycznie, tak jakby należało je pisać wielkimi literami. Cóż mogła wiedzieć o życiu? Tak naprawdę nie miała o nim bladego pojęcia. Nigdy nie skalała rąk żadną pracą zawodową. A ja miałam etat! Owszem, nie zarabiałam kokosów i stać mnie było jedynie na zapłacenie czynszu, zrobienie koniecznych zakupów i może raz na jakiś czas na wizytę w knajpie, najlepiej we francuskiej cukierni na Auckland Street. O żadnych apartamentach z basenem, kortami i ochroną nawet nie mogłam marzyć. Chyba że rodzice zamierzali to sfinansować... Tego właśnie obawiałam się najbardziej.

- Bardzo wam dziękuję, ale naprawdę kocham moje mieszkanie. Jest wygodne i niedrogie, a ja jestem początkującą dziennikarką, a nie lekarką czy prawniczką.

- Pamiętaj, nie musisz się przejmować swoją lokatorką, Grace znajdzie sobie kogoś na twoje miejsce.

- Nie chodzi mi o Grace, mamó. Po prostu podoba mi się tu, to wszystko. - Gdyby widziała moje poprzednie mieszkania, dopiero by się załamala.

- Ale obiecaj mi, że chociaż spotkasz się z ojcem, kiedy wrócimy do domu i wysłuchasz jego propozycji.

- Nie ma sprawy - westchnęłam. Już dawno temu nauczyłam się, że nie ma sensu protestować czy kłócić się z nimi. O wiele rozsądniej było

udawać, że przemyśle ich propozycję, a potem i tak robić swoje. -

Przepraszam cię, mamó, ale muszę wysiadać, to mój przystanek.

- Wciąż jeździsz tymi rozklekotanymi tramwajami? Dlaczego nie chcesz, byśmy sprezentowali ci samochód? Jestem pewna, że tata wybrałby coś, co przypadłoby ci do gustu.

- Pogadamy o tym później, muszę wysiadać. Pa. Wskoczyłam z tramwaju i ruszyłam w stronę domu. Morskie powietrze zawsze działało na mnie cudownie orzeźwiająco i poprawiało mi humor. Kiedy jednak ujrzałam Simona siedzącego na schodach przy wejściu, zamarłam w bezruchu. Usłyszawszy kroki, uniósł wzrok. Potem wstał, wsunął ręce do kieszeni i przyglądał mi się bacznie. Podeszłam bliżej. Irytowało mnie, że serce łomocze mi w piersi, a na wspomnienie dzisiejszego pocałunku ciało ogarnia dziwna słabość.

- Jakim cudem dowiedziałeś się, gdzie mieszkam? - Tak jak ty.

- W liście podałeś dostateczną ilość informacji, wystarczyło tylko sprawdzić w książce telefonicznej. Ale mnie w niej nie znajdziesz...

- Opatrzność czuwa nad odważnymi. Na twoim biurku w redakcji leżał rachunek za telefon, to wszystko. Zdaje się, że zalegasz z zapłatą.

Postanowiłam zignorować tę uwagę, tak jak zignorowałam rachunek.

- Nudzi ci się czy co? - zapytałam, siląc się nieudolnie na obojętność.

- Powiedziałaś, że mam robić, co chcę - wzruszył ramionami.

- To do ciebie podobne. Zawsze robiłeś, co chciałeś. Ale jeśli dobrze pamiętasz, prosiłam cię, byś zostawił mnie w spokoju.

- Nie przesadzaj z tymi wymaganiami. Pierwszej prośby

wysłuchałem, ale z drugą mam pewne problemy. Wybaczysz mi, prawda?
- Spojrzał niedwuznacznie na moje nogi i uśmiechnął się.

Wybaczyć? Jemu? Mocniej zacisnęłam palce na klamce, jakby miała mi udzielić wsparcia. To nie był dla mnie łatwy temat. Czy potrafiłabym mu wybaczyć, po tylu latach milczenia? Zjawia się nagle, przywołując bolesne, trudne do zniesienia wspomnienia i nie uważa za stosowne nawet słowem wyjaśnić powodu swojego zniknięcia. Zupełnie jakby chciał zrujnować to, co udało mi się przez te lata osiągnąć i z czego jestem szalenie dumna. Tego bym mu nigdy nie wybaczyła, o nie. Popchnęłam drzwi, nie zapraszając go do środka. Zostawiłam je jednak otwarte. Słyszałam, że idzie za mną po schodach na górę. Okropnie czułam się pod ostrzałem jego oczu. Zdawałam sobie sprawę, że mam zbyt obcisłą bluzkę i że przez te cholerne obcasy zanadto kołyszę biodrami. Kiedy dotarliśmy już wreszcie na trzecie piętro, bardzo mi ulżyło.

- Chciałabym zaprosić cię na pewien ślub - powiedziałam i zerknęłam na niego kątem oka. Stał tuż za mną ze wzrokiem wlepionym w tę część mojego ciała, od której tak usilnie starałam się odwrócić jego uwagę. Rzuciłam mu pełne irytacji spojrzenie. Wiele bym dała, żeby ktoś wymazał z mojej świadomości wspomnienie naszego pocałunku i ręki Simona, która zsunęła się dzisiejszego ranka po moich plecach aż do pośladków. Próbowałam kontynuować rozmowę.

- Następny artykuł będzie opowiadał o kobiecie, która nieproszona pojawia się na wszystkich możliwych przyjęciach weselnych. Chciałabym przycisnąć ją trochę do muru. Z tobą. To pomysł mojej szefowej, ty masz być tym złym, który będzie ją nagabywał. Myślę, że tyle mogę od ciebie oczekiwać, sam się zresztą w to wkopałeś, pisząc do redakcji.

- A kiedy jest ten ślub? To jasne, że miał swoje sprawy, o których ja nic nie wiedziałam. Dlaczego miałby nagle uwzględniać moje prośby? Czyż nie dostałam już od niego lekcji, która kosztowała mnie więcej, niż można sobie wyobrazić? Zaczęłam nerwowo przekopywać torebkę w poszukiwaniu kluczy. Kiedy je już wreszcie wysupłalam, wyjął mi je z drżącej ręki i z łatwością otworzył drzwi, uprzejmym gestem zapraszając, bym weszła. Na powitanie wybiegła Minky, merdając radośnie ogonem.

- Nie zmieniła się nic a nic - powiedział, gdy pochyliłam się, by wziąć ją na ręce.

Minky, jakby rozumiejąc te słowa, spojrzała na Simona, a potem zaczęła węszyć swoim małym, perkatym noskiem, chcąc sprawdzić, kto przyszedł nas odwiedzić. Po chwili zaczęła się wić, popiskując i poszczekując. Próbowała wyrwać się z moich objęć. Postawiłam ją na podłogę i z lekką zazdrością przyglądałam się, jak Minky wita Simona z entuzjazmem, który dotychczas rezerwowała jedynie dla mnie.

Simon pogłaskał ją po kosmatym łebku i wszedł do salonu. Spojrzałam na swój pokój jego oczami. Stare, niedobre meble, wyblakłe zasłony, przedpotopowy telewizor, a na stole stos ręcznie zapisanych kartek papieru. Nie dało się ukryć, że ten widok nie rzucał na kolana, ale za to było ciepło i przytulnie. Właśnie tutaj po raz pierwszy poczułam, że jestem u siebie.

- Podoba mi się twoje mieszkanie, oddaje twój charakter i jest przytulne - powiedział niespodziewanie.

Wyjęłam mu z rąk Minky. Najchętniej uciekłabym od jego przenikliwego spojrzenia w obawie, że w nim utonę.

- Na pewno bardziej osobiste od twojego, w którym ilość mebli

ograniczona jest do absolutnego minimum, a na dodatek wszystko bardzo nowoczesne.

- Ale tam właśnie czuję się dobrze i nic na to nie poradzę. Pewnie jak na chwilową przystań aż zanadto dobrze, przemknęło mi przez myśl.

- Nie zmienia to faktu, że te wnętrza nie nadają się do mieszkania.

- Jak chcesz, zmienię lokum, nie ma problemu. Jeśli o mnie chodzi, możesz zburzyć ten dom i wybudować tam, cokolwiek sobie życzysz.

- Powiedz, Simon, po co tu przyszedłeś?

- Wybrałem się na przejażdżkę i dziwnym trafem wylądowałem tutaj - powiedział, zapadając się w sofę. Minky natychmiast wykorzystała sytuację i zajęła miejsce na jego kolanach, spoglądając na niego z prawdziwym uwielbieniem.

Jego uwagę przykuły porozrzucane na stole kartki i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że to notatki do mojej rubryki *Bądź singlem i pokochaj to*. Koleżanki to co innego, ale on nie ma prawa przeczytać choćby jednej linijki. Prędko pozbierałam kartki i wsunęłam je do szuflady.

- Wszystko piszesz ręcznie?

- W domu tak - odparłam.

- Nie byłoby wygodniej pisać na komputerze?

- Nic nie zastąpi kawałka papieru i długopisu. Poza tym to zdecydowanie bardziej ekonomiczna wersja. - Rzuciłam mu krótkie spojrzenie. Był autentycznym okazem zdrowia. Mocno zbudowany, o gładkiej, opalonej skórze i błyszczących włosach. Nic dodać, nic ująć. Poczułam zakłopotanie na wspomnienie sceny, która rozegrała się dziś w pracy. - Zaraz wracam - wymamrotałam i w mgnieniu oka znalazłam się w

łazience. Musiałam choć na moment zostać sama. Otworzyłam na oścież okno i zaczęłam wdychać nerwowo świeże, morskie powietrze. Oddech miałam nedorzecznie przyspieszony, a policzki mocno zaczerwienione. Co to miało znaczyć, dlaczego reagowałam jak jakaś głupia nastolatka? Krótki, kilkusekundowy pocałunek- wywołał we mnie zbyt wielkie emocje. Może to dlatego, że przełamał pięcioletnią abstynencję? To chyba jedyne rozsądne wytłumaczenie, pomyślałam zdesperowana. Bez sensu byłoby zaufać facetowi, który raz już złamał wszelkie umowy i zasady. Postanowiłam, że nie wyjdę z łazienki, dopóki Simon nie opuści mojego mieszkania. Nie miał prawa przychodzić tu bez uprzedzenia. Ale jakie to było do niego podobne! Zawsze tak postępował, wyluzowany i nonszalancki, dbał wyłącznie o własną wygodę i spokój. Nie to co ja... Wystarczyło przywołać w pamięci ten dzień, kiedy mi się oświadczył. Dokładnie wszystko pamiętam. „Spacerowałem wzdłuż promenady”, powiedział wówczas. „I znalazłem coś, co mogłoby ci się przydać”. Podskakiwałam z radości jak małe dziecko, sądząc, że to jakaś piękna muszla albo wyjątkowy kamień. Gdy wyjął z kieszeni pierścionek w kształcie delfina z małym brylancikiem, omal nie zemdlałam z wrażenia. Nawet po tylu latach, siedząc na chłodnej posadzce łazienki, poczułam to samo rozpierające szczęście. Specyficzne mrowienie skóry, przyspieszone bicie serca i palące rumieńce na policzkach. Wtedy z okrzykiem radości rzuciłam się Simonowi na szyję. Nagle przypomniało mi się, że teraz ja mam coś dla niego. Opuściłam swój azyl i weszłam do sypialni. Jakiś czas wertowałam różne papiery i rachunki w jednej z szuflad komody, aż wreszcie wydobyłam z niej starą, spłowiałą kopertę, na której widniało jego imię. Od lat nie trzymałam jej w ręku, nie chcąc narażać się na

koszmarne wspomnienia, burzliwe kłótnie z rodzicami, nieprzespane noce, łzy. Można powiedzieć, że nadszedł moment, który nadawał temu całemu cierpieniu jakiś sens. Gdyby teraz Simon podpisał te papiery, a potem zostawił mnie w spokoju, bez roztrząsania przeszłości, to wszystkie te lata, podczas których usilnie próbowałam odbudować swoje życie, nie poszłyby na marne.

Trzymałam przed sobą kopertę, jakbym niosła jakiś niezwykle cenny skarb. I tak też było, wiedziałam, że jest to ostateczne przypieczętowanie mojej wolności. Nic na świecie nie było w tej chwili dla mnie ważniejsze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Złota myśl Kelly

Miłość oznacza, że już nigdy więcej nie będziesz sama? Nic bardziej błędnego. Z czasem przekonasz się, że samotność nie jest taka zła.

Weszłam do salonu, ale ku mojemu zdziwieniu Simona już tam nie było. Gdzie się podział? Tak bardzo pragnęłam zakończyć tę bolesną historię, mieć to wreszcie za sobą. Czułam, że z każdą jego wizytą tracę siłę i odwagę, które były mi teraz bardzo potrzebne.

Położyłam kopertę na stole i podeszłam do okna w nadziei, że wypatrzę Simona.

- Szukasz mnie? - usłyszałam jego głos, dobiegający z kuchni. Gdy tam zajrzałam, moim oczom ukazał się Simon rozparty na krześle i popijający kawę.

- Wybacz, obsłużyłem się, chyba nie masz mi tego za złe? - spytał, widząc moje zdziwienie. - Pozwoliłem sobie zajrzeć do lodówki, ale nie masz mnie czym poczęstować. Myślę, że najwyższa pora na zakupy.

Wzruszyłam ramionami.- To wszystko zależy od tego, czego się szuka. Bo gdybyś na przykład szukał drogi do drzwi wyjściowych, to z chęcią ci ją wskażę.

Najwyraźniej zasłużyłam sobie na szeroki uśmiech, bo Simon wyszczerzył zęby. Rozsądniej byłoby nie prowokować go więcej do takich zachowań, jeżeli nadal zamierzałam twardo obstawać przy swoim.

- Rozglądam się po prostu za składnikami na obiad, chyba że już coś zaplanowałaś.

- Może tosty? - wyrwało mi się, nim zdążyłam się zastanowić.

- Rozumiem, miło stwierdzić, że pewne sprawy jednak nie uległy zmianie. Hm, zatem nadal obce są ci tajniki sztuki kulinarnej.

- Ale za to całkiem sprawnie posługuję się już otwieraczem do konserw.

I znowu ten olśniewający uśmiech. Naprawdę całkowicie straciłam czujność. A niech to!

- Wygląda na to, że musimy zjeść poza domem.

- Mów za siebie - prychnęłam, wiedząc, że moja portmonetka świeci pustkami. Z trudem uzbierałabym na chleb tostowy.

- Pomyślałem, że uroczysty obiad z okazji naszego spotkania to niezły pomysł. - Zdjął z wieszaka mój płaszcz i przerzucił sobie przez ramię torebkę.

- Nie wydaje mi się, by twój powrót do Melbourne wymagał szczególnych obchodów - rzuciłam niechętnie, krzyżując ręce na

piersiach.

- Chodziło mi o sprawy zawodowe, ale jeżeli sprawa mojego powrotu pochłoneła twoje wszystkie myśli, to tym lepiej. - Wziął do ręki klucze i zaczął potrząsać nimi przed moim nosem. - No chodź, Kell - dodał po chwili. - Zrób mi tę przyjemność. Postawię ci, co tylko zechcesz, może być nawet twoja ulubiona sałatka z dresingiem pozbawionym wszelkiego tłuszczu.

W odpowiedzi na tę propozycję zaburczało mi w brzuchu, a złośliwa uwaga Simona sprawiła mi satysfakcję. No proszę, wydaje mu się, że mnie zna. Od lat nie byłam już wegetarianką.

Przeszłam obok niego, wyjmując mu z ręki klucze i powiedziałam:

- Proszę bardzo, pójdę, ale pod warunkiem, że zafundujesz mi ogromny, soczysty stek!

Na Fitzroy Street jest jedna knajpa przy drugiej, można więc zaspokoić tam absolutnie każdą zachciankę. Wczorajszy ulewny deszcz zaowocował dziś męczącym upałem i przykrą duchotą. Jeśli chodzi o pogodę w tym mieście, to jedyną stałą rzeczą była właśnie jej zmienność. Co dzień nowa niespodzianka. Deptak zapełniali spacerowicze i plażowicze. Wakacyjny nastrój zapanował nad całą promenadą. Rowery, rolki, hulajnogi, wszystko poszło w ruch. Nie sposób było nie poddać się tej beztrudnej atmosferze. Z dziwnym poczuciem lekkości przemierzyłam odległość dzielącą nas od wybranej przeze mnie restauracji i usiadłam przy stoliku na zewnątrz w nadziei, że będzie to wyjątkowy wieczór. Jazzowa kapela grała swing, co pozwoliło mi się jeszcze bardziej wyluzować. Miałam tylko nadzieję, że mój skurczony żołądek podoła zadaniu, które mnie czekało. Zamówiłam w końcu sporo różności,

przystawki, stek z frytkami i deser.

- A więc rzeczywiście nie jesteś już wegetarianką?

- Jak widać.

- I nie nosisz już kolczyka w pępku.

Zerknęłam na swój odkryty brzuch i obciągnęłam bluzkę.

- Nie jestem też już zdominowana przez rodziców. Byłam przygotowana na jakąś sarkastyczną uwagę, ale on

obdarzył mnie jedynie enigmatycznym uśmiechem i nic nie powiedział. Po prostu upił łyk wina.

- Nie spodziewaj się, że rzucę ci się na szyję w zamian za zaproszenie do restauracji. - Zmieniło się więcej, niż sądzisz, dodałam w duchu. - A ta blizna? - Wyciągnęłam rękę w kierunku brwi Simona, lecz w ostatniej chwili wycofałam się. - Skąd ją masz?

- Wypadek na żaglówce.

- Więc wciąż żeglujesz...

- Niezmiennie. - Uśmiechnął się szeroko. - Przejąłem Hedges Boat Building Company i działam teraz pod nazwą Coleman Shipyards. To obecnie jedna z największych australijskich firm budujących łodzie.

Dziwnie czasem toczą się nasze losy - wzruszył ramionami

Dobrze wiedziałam, co ma na myśli, sama często czułam dokładnie to samo. Coś w rodzaju dumy z niespodziewanego sukcesu, pomieszanej z pewnym zażenowaniem i zaskoczeniem. Nagle dzieje się coś, czego człowiek wcale nie oczekuje i już wkrótce ląduje albo na mieliźnie, albo na piedestale. Bardzo trudno jest przewidzieć, jak skończy się dana sprawa. Ze mną też tak było. Lubiłam swoją pracę, ale w życiu nie spodziewałam się, że właśnie ta rubryka okaże się wielkim sukcesem.

Nawet czasem czułam się nieswojo, że biorę za to pieniądze, choć, muszę przyznać, zależało mi na stałych dochodach. Dopiero gdy uzmysłowiłam sobie, ile trudu i wyrzeczeń kosztował mnie ten sukces, poczucie winy ustąpiło miejsca radości. Zastanawiałam się, jaką cenę musiał zapłacić Simon, ilu doznał po dradze porażek. Aż trudno było uwierzyć, że tamten chłopiec, którego kiedyś poślubiłam, i stojący przede mną mężczyzna to ta sama osoba. Dawniej taki delikatny i rozmarzony, dziś emanował pewnością siebie, siłą i stanowczością. Dobrze wiedział, czego chce i znał swoją wartość, a to było szalenie pociągające.

- Jak na taki krótki okres całkiem nieźle - powiedziałam, myśląc jednocześnie, że za wszystko trzeba zapłacić określoną cenę i on nie był tu wyjątkiem. Stracił mnie. Te długie lata rozłąki zrobiły swoje. Gdyby choć dawał od czasu do czasu znak życia, czasem zatroszczył się o mnie, sprawy miałyby się całkiem inaczej.

- Myślałem o otwarciu filii w Melbourne i po przeanalizowaniu wszystkich argumentów za i przeciw doszedłem do wniosku, że mógłbym się tu przenieść. - Nie odrywał ode mnie oczu i czułam się tak, jakby cały czas trzymał mnie na muszce. - Na razie jestem jeszcze na etapie pertraktacji, ale obiecuję, że dowiesz się o ich wyniku jako pierwsza.

- Myślę, że nie ma takiej potrzeby, ten fakt nie wniesie wiele ani do mojej rubryki, ani do mojego życia. Tak więc równie dobrze możesz zachować tę informację dla siebie. W tej chwili interesują mnie jedynie te fakty z twego życia, którymi zainteresowana jest moja szefowa, najlepiej jakieś sensacje. Na przykład, czy masz kogoś na oku i jak układa ci się życie osobiste, skoro deklarujesz tak idealistyczne nastawienie do związku między kobietą i mężczyzną.

- Naprawdę jest tym zainteresowana?

- Tak, zadała mi takie pytanie, a ja nie umiałam odpowiedzieć. Więc jak, masz kogoś?

- Aktualnie nie.

Aktualnie nie. No pięknie, w zasadzie nadal tkwię w punkcie wyjścia.

- A ty? - Jego głos stał się niski i bardzo zmysłowy.

- Czyżbyś potajemnie pracował dla jakiejś redakcji? - próbowałam obrócić jego słowa w żart, ale przyszło mi to naprawdę z najwyższym trudem. Musiałam mieć się teraz na baczności. Ten jego głos, ciepły i aksamitny, wprowadzał mnie w stan podobny do transu. Za wszelką cenę usiłowałam przypomnieć sobie imię faceta, z którym spotykałam się jakiś czas temu. Nic z tego jednak nie wyszło, zresztą miało to miejsce już ponad pół roku temu i było dla mnie praktycznie bez znaczenia.

Postanowiłam, że nie będę o nim wspominać, skoro nawet nie pamiętam jego imienia. - Chwilowo dałam sobie spokój, staram się trzymać mojej zasady: bądź singlem i pokochaj to.

- No jasne - kiwnął głową. - Jak mogłem o tym zapomnieć? Dureń ze mnie.

W jego oczach dostrzegłam jakby iskrę nadziei, co nie było zbyt pomyslną wróżbą na przyszłość. Byłam gotowa rzucić się kelnerowi na szyję, gdy przyniósł wreszcie przystawki.

To się nazywa prawdziwa rozkosz, pomyślałam, delektując się smakiem podanych potraw. Stek po prostu rozpływał się w ustach, a czekoladowy mus był absolutnie boski. Już od miesiący nie miałam okazji tak dopieścić swego podniebienia i byłam naprawdę bardzo zadowolona,

że dałam się namówić na to wyjście. Z wnętrza płynęła cicha muzyka, a i towarzystwo Simona okazało się miłsze, niż oczekiwałam. Gdy zaproponował mi spacer, doszłam do wniosku, że to nieprzyzwoite, by tak miły wieczór tak szybko się skończył. Słońce już zaszło za horyzont, ale wciąż jeszcze było bardzo gorąco. Na piasku, mimo późnej pory, wylegiwali się rozleniwieni plażowicze, a na niemal gładkiej tafli morza kołysały się łodzie, oświetlone srebrnym blaskiem księżyca. Panował tu niezły harmider i można by pomyśleć, że to środek dnia. Światło latarni i lampionów wprawiało wszystko w ruch.

Szliśmy powoli wzdłuż nadmorskiej promenady, oczarowani panującym tu magicznym nastrojem. Nagle nastolatek na rolkach śmignął tuż obok mnie. Przerazona odskoczyłam na bok, prosto w objęcia mego towarzysza. On zaś nie zamierzał przegapić takiej okazji, objął mnie w pole i pocałował.

Odsunęłam się o krok.

- Doceniam twój bohaterski wyczyn, ale może nie przesadzaj z tą nadopiekuńczością.

Simon uśmiechnął się uroczo, wciąż jednak nie wypuszczał mnie z ramion.

- Już dobrze - powiedziałam lekko poirytowana, bardziej własną reakcją niż jego zachowaniem. - Nie sądzę, by ten młodzieniec tu wrócił i ponownie spróbował mnie stratować. Możesz mnie już puścić.

Spełnił moją prośbę, ale nie do końca. Jedna ręka Simona nadal spoczywała na moim biodrze, paląc mnie jak rozgrzane do czerwoności żelazo.

- To tak na wszelki wypadek, żeby nic złego ci się nie przytrafiło -

wyjaśnił z zuchwałym uśmiechem i wsunął mi dłoń pod żakiet. - Dobrze wiesz, że takie upalne noce potrafią doprowadzić zupełnie normalnych ludzi do szaleństwa. Potrafią sprawić, że robimy coś, co w świetle dnia wydawałoby się zupełnie niedopuszczalne.

Postanowiłam, że przemilczę tę uwagę, bo było oczywiste, do czego zmierzał. Kiedyś i nam zdarzyło się popełnić takie szaleństwo i wypłynęliśmy po kryjomu nie swoją łodzią na morze, aż do końca zatoki. I jeszcze zanim Simon zdążył rzucić kotwicę, rozebrałam się do naga i wskoczyłam do wody. Na myśl o wodzie, cieplej przy powierzchni, a głębiej zimnej, która smagała wtedy moje ciało, poczułam, tak jak dawno temu, rozkoszny dreszcz i dziwną falę podniecenia. Strach przed niekończącą się i nieznaną głębią tylko wzmacniał wtedy te doznania. Aż za dobrze pamiętałam, co zdarzyło się potem, gdy Simon wciągnął mnie z powrotem do łodzi, taką śliską, chłodną, a jednak rozgrzaną. Przytulił mnie do siebie i właśnie tam, na pokładzie łodzi w świetle księżyca, przeżyłam mój pierwszy raz. Był to najpiękniejszy i najbardziej romantyczny moment w moim życiu, niezapomniany, zwłaszcza że już po miesiącu wszystko się skończyło. Simon zniknął, a ja nie potrafiłam być z innym mężczyzną. Unikałam ich jak ognia, odrzucając niemal wszystkie propozycje, których wcale nie było aż tak mało. Nie umiałam się przełamać. I teraz, po wielu latach, znowu spacerowałam z tym samym facetem nad tą samą zatoką i znowu miałam nieprzyzwoite myśli. Pomyślałam, że jestem niepoprawną idiotką, i że nie będzie w tym nic dziwnego, jeśli los znowu ze mnie zadrwi. Dlaczego mi się wydawało, że należę do mężczyzny, który mnie skrzywdził i emocjonalnie okaleczył? Mimo tych myśli i wszystkich znaków ostrzegawczych lekkomyślnie brnęłam w kłopoty. W

końcu zawróciliśmy, a ja rozkoszowałam się magią tej chwili i, zatopiona w poruszających wspomnieniach, nie potrafiłam się zdobyć na posłuchanie głosu rozsądku.

Gdy dotarliśmy do mojego domu, dochodziła już jedenasta. W ciągu tych kilku wspólnie spędzonych godzin ulotniła się gdzieś moja starannie wystudiowana niechęć do Simona i byłam nawet skłonna zaprosić go na górę. On jednak podszedł do rzędu samochodów zaparkowanych przy ulicy i zatrzymał się przy jednym z nich - wiekowym, choć nienagannie odrestaurowanym i lśniącym.

- To twój? Kiwnął głową.

- To EK Holden, rocznik 1962. - Simon przejechał z czułością dłonią po masce.

- Posądzałabym cię raczej o coś nowoczesnego i szybkiego. - Musiałam przyznać, że ten samochód miał klasę: staromodny kształt, skórzane siedzenia i drewnianą deskę rozdzielczą. W świetle ulicznych latarni prezentował się naprawdę elegancko.

- To mój kumpel, Harry, przejechałem nim szmat drogi z Fremantle.

- Przyjechałeś nim z Fremantle do Melbourne? To ci musiało zająć kilka dni! - Dobrze wiedziałam, co to oznaczało. Całe godziny jazdy przez pustkowia, gdzie trudno spotkać człowieka. - Jesteś szalony.

- Nie, jedynie zdeterminowany, a na dodatek miałem mnóstwo czasu do myślenia. - Nie odrywał oczu od swojego ukochanego samochodu, a uśmiech nie zniknął mu z twarzy.

- Dziękuję za zaproszenie i za miły wieczór - powiedziałam i wyswobodziłam się spod jego ramienia.

Dopiero teraz spojrzał na mnie, a to co dostrzegłam w jego oczach,

wywołało we mnie istną panikę. Było to czyste pożądanie.

- Zawsze do usług - zamruczał swoim aksamitnym basem, ujął mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Tym razem pocałował mnie tylko w policzek, ale tuż nad kącikiem ust. Zachowywał się zupełnie tak, jakby znaczył teren, jakby chciał powiedzieć: uwaga, to dopiero początek i wszelkie próby pozbycia się mnie są bezcelowe. Potem wskoczył do wozu i otworzył okno za pomocą staromodnej korbki.

- Zatem czekam na wiadomości w sprawie tego ślubu. Ślubu? Jakiego ślubu, pomyślałam zdziwiona.

- Nie patrz tak na mnie, nigdy wcześniej nie wkręcałem się na cudzy ślub, więc liczę na ciebie.

Racja, ślub, przypomniałam sobie i zrobiło mi się głupio.

- Jasne, zadzwonię do Judy i poproszę, żeby dała ci znać, co i jak.

Widziałam, że przez moment zawahał się, chciał zaprotestować, poprosić, żebym sama do niego zadzwoniła, ale z jakichś względów się wycofał. Kiwnął głową, uruchomił silnik i odjechał.

Odprowadziłam go wzrokiem, a potem stałam jeszcze dłuższy czas, rozmyślając o swojej dwulicowości. Wszystkim kobietom w Australii kazałam cieszyć się wolnością, a sama najchętniej puściłabym się biegiem za samochodem, który właśnie zniknął za zakrętem. Poczułam się nieskończenie osamotniona, dziwnie pusta. To nie było z mojej strony uczciwe wobec tych wszystkich dziewczyn, którym robiłam wodę z mózgu. Z pewnością długo tak nie pociągnę, wkrótce mnie zdemaskują, to tylko kwestia czasu.

Weszłam do domu i wbiegłam na górę. Otworzyłam drzwi, klucze i kurtkę rzuciłam na krzesło, a sama, razem z Minky na rękach, opadłam

ciężko na kanapę. Czułam się tak, jakby uszło ze mnie całe powietrze. Może jeszcze jakoś mi się uda wydostać z tych tarapatów, pomyślałam, choć już dobrze wiedziałam, że nie ma na to większej nadziei. Wyciągnęłam się na sofie, rozkoszując się ciszą i spokojem, które mnie otaczały. Miałam czas, żeby sobie wszystko jeszcze raz dobrze przemyśleć. Już dawno nie spędziłam tak miłego wieczoru, choć przecież nie robiłam nic specjalnego. Smaczny posiłek w eleganckiej restauracji, uroczy mężczyzna, z którym mogłam prowadzić nieskrępowaną rozmowę i cudowny spacer po plaży. Objęłam się ramionami, jakbym chciała zatrzymać tę chwilę.

Zegar w kuchni wybił jedenastą. Wiedziałam, że jutro czeka mnie intensywny dzień, powoli więc wstałam z sofy i ruszyłam do łazienki. Przechodząc koło stołu, straciłam coś na podłogę. Schyliłam się i po chwili trzymałam w ręce kopertę z wypisanym na niej imieniem mego męża. No właśnie, papiery rozwodowe, całkiem o nich zapomniałam.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Złota myśl Kelly

Dobrze się zastanów, zanim coś zrobisz. A może uważasz, że on wie lepiej, czego ci potrzeba?

Rano znalazłam na biurku kolejny numer „Fresha”, który dziś ukazał się w sprzedaży. No tak, oczywiście, przecież dziś jest czwartek. Przeczytałam magazyn od deski do deski z własną rubryką włącznie, starając się przy tym zachować najbardziej obiektywne spojrzenie, na

jakie było mnie stać. Po tym, co się ostatnio wydarzyło, obawiałam się, że moje słowa brzmią sztucznie, jak wypociny młodej, niekompetentnej feministki, która chce się przypodobać swoim czytelniczkom. Zarzucono mi już przecież, że próbuję wciskać ludziom banalne odpowiedzi na poważne pytania. Starłam się więc zachować maksymalny dystans, czytając swój artykuł i z ulgą stwierdziłam, że niepewność i lęk były bezpodstawne. Nie dało się ukryć, że z tych tekstów wyzierała lekka niechęć do mężczyzn, ale nie było w nich ani krzty tendencyjności czy mijania się z prawdą. Kobieta, którą tym razem wzięłam pod lupę, doświadczyła naprawdę skrajnych przeżyć, a zawdzięczała to nie komu innemu, jak właśnie swemu mężowi. Byłam przekonana, że podobne historie przydarzyły się wielu moim czytelniczkom, które nie wiedziały, co począć z tak dramatycznym życiowym bagażem. W końcu nie każda z nich miała ochotę na kozetkę u psychoterapeuty, nie każda z nich mogła sobie na to pozwolić. Z pewnością właśnie dlatego moja rubryka cieszyła się takim powodzeniem. Zranione kobiety nie miały do kogo się zwrócić o pomoc. U mnie mogły się chociaż wygadać i pocieszyć, że i innym przytrafiają się w życiu podobne sytuacje. Błogosławiłam w duchu ten dzień i to przyjęcie, na którym doznałam zbawiennego olśnienia. *Bądź singlem i pokochaj to* stało się mottem mojego życia. Zawsze marzyłam o tym, żeby pisać, a teraz z taką łatwością i fascynacją przelewałam myśli na papier, jakbym się po to urodziła. Choć nie do końca. Zawsze gdy patrzyłam na pustą kartkę papieru lub biały ekran monitora, czułam się tak, jakby los rzucał mi wyzwanie. Ale nie tego ranka; tego ranka wszystko było inaczej niż zwykle. Dziś miałam w głowie pustkę. Też nie do końca. Właściwie to głowa aż pulsowała mi w skroniach od natłoku

myśli, tyle że nie na ten temat co trzeba. Całe życie, wszystkie zdarzenia, te dobre i te złe, przebiegały mi przed oczami, jakby działały się dziś, tu i teraz. Potajemne schadzki w drodze ze szkoły do domu, szalone pocałunki, trwające czasem całe godziny czy długie wieczory na plaży w objęciach ukochanego. Przez pewien czas, dzięki dyscyplinie i kick boxingowi, udało mi się trzymać tęsknoty ciała na uwięzi. Ale z czasem moje metody przestały być skuteczne. Owszem, odciągałam uwagę od drażliwych tematów i tłumiałam nadmiar energii, jednakże na dłuższą metę nie załatwiało to problemu. Ile lat miałam prowadzić takie życie? Ile wstrzemięźliwości mogła znieść młoda, zdrowa kobieta? Pięć długich lat bez choćby jednego pocałunku stanowiło najwyraźniej wartość graniczną, której nie byłam w stanie przeskoczyć. Przez kilka godzin leżałam w łóżku, nie zmrużywszy oka, wspominając z płonącymi policzkami dotyk dłoni Simona, spoczywającej na moim biodrze. Aż zrobiło mi się głupio, że w sumie niewinna pieśczoła doprowadziła mnie do takiego opłakanego stanu. Dlaczego właściwie myślę wyłącznie o Simonie? Byłam tak pobudzona, że chyba rzuciłabym się na szyję pierwszemu lepszemu facetowi, który zjawiłby się teraz u moich drzwi, choćby to był dostawca pizzy. A potem godzinami wyobrażałam sobie, że leżę w objęciach Simona. Niezły pomysł, darmowa pizza, a do tego przystojny młodzieniec. A co by było, gdyby zamiast dostawcy pizzy zjawił się Simon?

- Dzień dobry, Kelly!

Ten głos wyrwał mnie wreszcie z okowów wyobraźni, która popychała mnie w zdecydowanie niewłaściwym kierunku.

- Cześć, Leno.

- Jak przespałaś tę noc? Bardzo podekscytowana?

- Wspaniale! - Tyle że nie zmrużyłam oka, pomyślałam, wspominając szaleństwo, które mnie ogarnęło. - Jakoś się trzymam. A ty, którą restaurację wzięłaś teraz pod lupę?

- Nie mogę się zdecydować.

- Jak to? Sądziłam, że korzystasz z zaproszeń przysyłanych przez właścicieli?

- Na ogół tak jest, ale nie u nas. Pamiętaj, że Maja jest bardzo zasadnicza. Kiedy zakładała „Fresh”, przysięgła sobie, że nie będzie robić żadnych przekrętów. Każde słowo napisane dla „Fresha” musi być prawdziwe, inaczej go nie wydrukuje. Czytelnicy to czują, wiedzą, że mogą nam zaufać. Dotyczy to nawet prywatnych ogłoszeń zamieszczanych na naszych łamach. Każda restauracja, która zostanie przez nas pozytywnie oceniona, natychmiast staje się bardzo modna. Nigdy nie pisaliśmy pod publikę i właśnie za to czytelnicy nas kochają. Codziennie dziękuję opatrności, że tu pracuję.

Spojrzałam na nią zaskoczona. Miałam jedynie nadzieję, że nie zauważy mojej dziwnej miny. W ułamku sekundy moja kariera zaczęła się chwiać. Gdyby tylko któraś z czytelniczek odkryła, że od kilku lat jestem mężatką i zeszłej nocy doskonale bawiłam się ze swoim mężem w restauracji, chyba nie uniknęłabym linczu. Jeszcze nie odebrałam pierwszej pensji, a już wszystko zmierzało wprost do katastrofy.

- Może znasz jakąś fajną knajpę, którą mogłabym wziąć pod lupę? - zapytała Lena.

Jasne, że znam, wciąż jeszcze brzmiały mi w uszach wesole pogawędki odprężonych gości, kojąca, cicha muzyka, a przed oczami

miałam cudownie uprzejmą, elegancką obsługę i wspaniale podane, przepyszne dania, no i cudowny mus czekoladowy.

- Nic mi teraz nie przychodzi do głowy - odparłam nieco nerwowo. - Przykro mi. Jak mi się coś przypomni, dam ci znać. - Kolejne kłamstwo, a niech to. Ale nie mogłam przecież dopuścić do tego, by zaczęła coś podejrzewać.

- Szkoda. A jak twoje sprawy? Udało ci się wydusić coś z tego Simona? Ten ostatni artykuł jest naprawdę doskonały, najlepszy ze wszystkich - powiedziała Lena z szerokim uśmiechem, wymachując przy tym najnowszym „Freshem”. - Co weekend spotykamy się z koleżankami i razem czytamy twoją rubrykę. Nawet zaczęłam już dziergać na drutach.

- Co takiego?

- Nie pamiętasz? Kilka tygodni temu napisałaś, żeby znaleźć sobie jakieś hobby. No i znalazłam, robótki na drutach. Kiedy ogarnia mnie tęsknota za moim ekschłopakiem, zaczynam liczyć oczka i natychmiast się uspokajam.

- Tak, oczywiście - pokiwałam głową, próbując się uśmiechnąć, co jednak zupełnie mi nie wyszło. Słowa Leny wprawiły mnie w prawdziwe osłupienie. Fakt, napisałam, że hobby pomaga uporać się z problemami, nie miałam jednak na myśli robótek ręcznych, ale raczej coś w rodzaju kick boxingu czy skoków spadochronowych. No, w każdym razie coś, co wymagało nieco więcej zaangażowania, co dawałoby zastrzyk adrenaliny, podobny do tego, którego dostarczają chwile spędzone z mężczyzną. Wydało mi się wręcz nieprawdopodobne, że potrafiłam nakłonić młodą dziewczynę, by siedziała w domu i dziergała szalik, zamiast szaleć w jakimś klubie w towarzystwie miłego i przystojnego chłopaka. Co z tego,

że zaraz po wyjściu z imprezy chłopak wyrzuci numer jej telefonu do kosza? Wiadomo, taka jest kolej rzeczy, często doświadczyłam tego na własnej skórze. Ale czy to wystarczający powód, by zaniechać wszelkich kontaktów z mężczyznami? Jeśli tylko zachowamy zdrowy rozsądek, unikniemy wielu przykrych rozczarowań.

- Doskonale, Leno, jestem przekonana, że wyjdzie ci to na dobre, oszczędzisz sobie w ten sposób wielu problemów. Lena odpowiedziała szerokim uśmiechem, po czym chwyciła książkę telefoniczną, otworzyła ją na stronie z numerami restauracji i zamyśliła się.

- W tym tygodniu mam nastrój na coś małego i niezbyt okazałego - wymamrotała pod nosem. - To cudowne mieć świadomość, że wpływamy na życie innych ludzi, nie uważasz?

Wcale jednak nie czekała na odpowiedź. Przyłożyła do ucha słuchawkę z miną, jakby zamierzała zakomunikować rozmówcy, że właśnie wygrał milion dolarów. No cóż, może i coś w tym było.

Z prawdziwym entuzjazmem spojrzałam na pusty ekran, a słowa same układały się w zręczne zdania, jak nigdy wcześniej. Gdy uniosłam głowę znad biurka, ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest już pora lunchu i poczułam głód. W dodatku był najwyższy czas, by wyruszyć na spotkanie z Gillan, tą od ślubów. Pobiełam na zaplecze, wepchnęłam do ust garść krakersów, popiłam wodą, potem wróciłam do siebie i w szalonym tempie pozbierałam rzeczy. Wrzuciłam wszystko do modnej sportowej torby, którą dostałam dziś od dziewczyn jako prezent na powitanie.

- Obawiałem się, że będę tęsknił - usłyszałam za sobą. Odwróciłam się i omal nie spadłam z krzesła.

- Co ty tu robisz, Simon?

- Dzwoniła do mnie Judy, że mamy dziś spotkanie z tą, co się wkręca na śluby. Wpadłem więc po ciebie, to wszystko.

Cholera, zakląłam w duchu, co ta Judy znowu narozrabiała, musiała mnie źle zrozumieć. Przecież nie to spotkanie miałam na myśli, tylko następne. Dziś należało jedynie wstępnie omówić pewne sprawy i ustalić kilka szczegółów. Gdybym mogła, udusiłabym ją gołymi rękami.

- W porządku - powiedziałam bez entuzjazmu. - To naprawdę miło z twojej strony, że się tu pofatygowałeś - dodałam po chwili. Widząc, że Lena, zaskoczona tą wizytą, zapuszcza żurawia do mojej klitki, wrzuciłam do torby resztę rzeczy, marząc o tym, by wreszcie znaleźć się jak najdalej stąd. Szybkim krokiem ruszyłam przed siebie, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że Simon wciąż jeszcze stoi w tym samym miejscu i w najlepsze plotkuje z Leną.

- Jeżeli chcesz iść ze mną, musisz się pospieszyć. - Nie czekając, poszłam dalej. Kątem oka dostrzegłam, że Lena zaczerwieniła się, gdy Simon obdarzył ją na pożegnanie szarmanckim, uwodzicielskim uśmiechem.

Po chwili mnie dogonił.

- Nigdy więcej nie rozmawiaj z moimi współpracownikami - syknęłam, gdy byliśmy już na ulicy.

Simon uniósł ręce na znak, że nie czuje się winny.

- To ona do mnie zagadała. Co miałem zrobić, zignorować ją?

- Przeprzić i powiedzieć, że musisz iść. - Zatrzymałam się dopiero przy jego samochodzie. To był naprawdę wspaniały wóz. Wskoczyłam na miejsce obok kierowcy i z niecierpliwością czekałam, kiedy wreszcie ruszymy. Zdawało mi się, że minęła cała wieczność, nim Simon usadowił

się w fotelu i zapalił silnik.

- Co jej powiedziałaś?

- Komu?

- Lenie.- A, Lenie... Chciała wiedzieć, co nas łączy, więc wyjaśniłem jej, że jestem twoim mężem i zarazem twoją główną inspiracją.

- Nie zrobiłeś tego! - krzyknęłam. - Wiesz, że skreśliłabym ci kark!

- Brawo, mądra dziewczynka - powiedział, śmiejąc się. - Ledwo zdążyłem jej się przedstawić, a już zaczęłaś na mnie syczeć.

Odetchnęłam z ulgą, ale serce wciąż waliło mi jak młotem. Nie chciało mi się jakoś otwierać buzi, tak więc całą drogę przebyliśmy w milczeniu.

Simon zaparkował pod domem Gillian, który okazał się małym dworkiem na przedmieściach. Było tam bardzo urokliwie. Do wejścia prowadziła żwirowa droga, po obu bokach obsadzona kolorowymi kwiatami, pomiędzy którymi porostawiane były ogrodowe krasnale. Trochę dalej, w cieniu wielkiego drzewa znajdował się uroczy staw, porośnięty liliami wodnymi i kaczeńcami. Była tam też fontanna, przedstawiająca dwa anioły

- Cóż za bajeczna sceneria - szepnęłam, a zaraz potem dodałam: - Trzymaj buzię na kłódkę, tak będzie bezpieczniej. Zgoda?

- Bo co? Nasza gospodyni jest... trochę niezrównoważona? No tak, skoro zabiera głos na łamach tej dziwnej rubryki...

- Sam jesteś niezrównoważony! Ty też napisałeś list do redakcji.

- Zrobiłem to w pewnym określonym celu - wyjaśnił z tajemniczym uśmiechem i spojrzał na mnie takim wzrokiem, że straciłam pewność siebie.- Ona też - odparowałam, ale poczułam się bardzo nieswojo.

- Już dobrze, Kell, przyznaję, ostatnio jestem trochę rozkojarzony, ale łatwo temu zaradzić. Okaż mi nieco więcej zainteresowania. - Mówiąc to, przeciągnął zmysłowo palcami po mojej ręce, by na koniec unieść ją do ust i złożyć na niej delikatny pocałunek. - Od razu mi lepiej.

To bezczelna prowokacja, pomyślałam zrozpaczona, czując, że uginają się pode mną nogi. Wyrwałam mu rękę i kilka razy zastukałam starą, mosiężną kołatką w drzwi.

- Znam lepszą kurację na twoje dolegliwości - powiedziałam. - To rozwód. Wystarczy stawić się tylko jeden jedyny raz w sądzie i po bólu.

W tym momencie w drzwiach ukazała się smukła, rudowłosa kobieta koło trzydziestki, z promiennym uśmiechem na twarzy. Byłam zdumiona, bo zupełnie nie odpowiadała moim wyobrażeniom.

- Dzień dobry, jestem...

- Kelly Rockford! - zawołała i uściśniła mnie nad wyraz serdecznie.

- Tak jest, zgadza się. A to jest...

- Simon Coleman, wiem, nasza kochana Judy uprzedziła mnie, że do nas dołączy. Witaj, tak się cieszę. - Jego także cmoknęła w policzek, a ja poczułam absurdalną zazdrość. - Bardzo proszę, wejdźcie. Ufam ci, dlatego zaprosiłam cię na jedną z moich eskapad.

Jest wierną czytelniczką „Fresha”, pomyślałam, która każde wydrukowane słowo traktuje niczym prawdę objawioną. Rozejrzałam się, czy w jakimś kącie nie leży robótka na drutach, ale na szczęście nic takiego nie dostrzegłam. Za to oszołomiła mnie istna mieszanina barw w tym wnętrzu. Mnóstwo kolorowych światełek, pstrokate tkaniny o różnych fakturach, liczne obrazki w kolorowych ramkach na ścianie. Wszystko to jednak, chociaż początkowo szokowało i drażniło, jakimś

cudem do siebie pasowało.

- Bardzo proszę, siadajcie - uśmiechnęła się Gillian, wskazując nam miejsca na sofie.

Simon wziął do ręki jedną z grubych książek o ogrodnictwie, leżących na drewnianym, rustykalnym stoliku, włożył okulary i zaczął ją kartkować.

On i okulary? - pomyślałam zszokowana. Poza tym od kiedy interesują go książki poświęcone czemuś innemu niż ukochane żeglarstwo? Wszystko to wydało mi się co najmniej podejrzan.

- Sama zaprojektowałaś to wnętrze? - zapytał po chwili.

- Tak bym tego nie nazwała, to po prostu wszystkie moje rupiecie gromadzone przez lata.

- Robi wrażenie - powiedział.

Ciekawe, czy mówił poważnie? Spojrzałam na niego nieco zaskoczona. Kto by pomyślał, że zwraca uwagę na takie rzeczy.

Gillian poszła na chwilę do kuchni, by zaparzyć kawę.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że coś takiego przypadnie ci do gustu - szepnęłam. Kanarek w złotej klatce śpiewał głośno, jakby chciał włączyć się do rozmowy. - Widziałam przecież, jak mieszkasz.

- To nic nie znaczy, to tylko chwilowe lokum. Chwilowe? Poczulałam, jak kurczy mi się żołądek. Co miał na myśli? Czyżby zamierzał wkrótce wyjechać? Obiecał przecież, że powiadomi mnie o swoich planach, nie będzie już nigdy działał z zaskoczenia.

- A co ty o tym sądzisz? Podoba ci się tu? Chciałabyś tak mieszkać?

- Jestem zadowolona z mojego mieszkania.

- Wiem, ale co byś zrobiła, gdybyś miała wolny wybór, pieniądze,

no i w ogóle... Jak wyglądałby dom twoich marzeń?

Po co o to pyta? - pomyślałam lekko zirytowana. Pewnie, mam marzenia, już od dziecka pragnęłam zamieszkać na olbrzymim, komfortowym żaglowcu. Niestety cierpiałam na chorobę morską i te kilka rejsów z Simonem przeżyłam tylko dzięki potajemnie zażytych lekom. Tak więc o spełnieniu tego marzenia nie było raczej mowy i nie miałam ochoty opowiadać o tym Simonowi.

- Co to, jakiś qwiz? - zażartowałam.

- No dalej, Kell, daj upust swojej fantazji, co ci szkodzi? Raz przecież możesz zrobić, o co cię proszę.

Raz? Dobrze sobie! Miałam wrażenie, że odkąd ponownie pojawił się w moim życiu, niemal bez przerwy mu ulegałam, a już na pewno niebezpiecznie często o nim myślałam. I jeszcze te jego wymowne spojrzenia, te nonszalanckie uśmiechy... Bałam się, że wpadnę w sidła, z których nie będę potrafiła się uwolnić.

- Tutaj jest bardzo ładnie - powiedziałam, rzucając mu zaczepne spojrzenie. - Duży salon, ze trzy sypialnie, piękny ogród i ta sadzawka z fontanną...

- A nie wolałabyś trzypiętrowej willi w dobrej dzielnicy z garażem na cztery samochody? Pamiętaj, koszty nie grają roli.

- Wypisz, wymaluj mój dom rodzinny - zachnęłam się z niesmakiem. - Ostatnie miejsce, w którym chciałabym zamieszkać. - Mój mąż wiedziałby o tym doskonale, przemknęło mi przez myśl. Ten mężczyzna wygląda wprawdzie jak mój Simon, śmieje się jak on i ma jego głos, a jednak to ktoś inny. To dziwne, jak bardzo można się od siebie oddalić w ciągu zaledwie pięciu lat, jak wiele przestaje się czuć i

rozumieć. Zrobiło mi się smutno, jakby dopiero teraz dotarło do mnie, że nic już nie będzie tak jak kiedyś. Dlaczego los musiał nas wtedy rozdzielić?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Złota myśl Kelly

Wspomnienia to taki miły sposób, by zrobić dwa kroki wstecz.

- Mam tu wszystko, co jest potrzebne do szczęścia - powiedziała z uśmiechem Gillian, wchodząc do pokoju z tacą zastawioną różnościami. Były tam kawa, herbata, a nawet nalewka, mleko, śmietanka, biały i brązowy cukier, słodzik i cynamonowe ciasteczka. - Proszę, częstujcie się.

Wybrałam kawę z mlekiem i cukrem, a Simon herbatę. Obsługiwaliśmy się sami, podczas gdy Gillian przyglądała się nam w milczeniu. Zupełnie jakby czekała, aż się trochę zadomowimy. Dopiero wówczas się odezwała.

- Opowiedzcie mi, jak się właściwie poznaliście.

- Simon napisał do mnie list w odpowiedzi na mój artykuł - wyjaśniłam. - Ja i moja szefowa doszliśmy do wniosku, że zasłużył na miejsce w mojej rubryce.

Gillian klasnęła w dłoń.

- To po prostu wspaniale! To cudowne, że także mężczyźni czytają twoją rubrykę, nie uważasz? Dzięki tobie wszyscy możemy się czegoś nauczyć, każdy znajdzie tam coś dla siebie. Nawet taki mężczyzna jak ty -

zwróciła się do Simona. Pokiwał głową.

- Naturalnie - usłyszałam jego znizony głos. - Odkąd poznałam Kelly, nauczyłam się więcej o życiu i miłości niż kiedykolwiek wcześniej.

Poczułam, że zaczynają drżeć mi ręce.

- Serio? To niesamowite, proszę, powiedz mi coś więcej.

- Daj spokój, Simon, co ty pleciesz - niemal krzyknęłam. - Mieliśmy porozmawiać o jutrzejszym wieczorze, jest sporo do zrobienia.

- Oczywiście, jakoś mi to zupełnie wyleciało z głowy. A więc przyjdźcie jutro punktualnie o siódmej do „Ivy Hotel”. Kelly, włóż swoją najbardziej wystrzałową sukienkę, a ty, Simonie, swój najlepszy garnitur. Na miejscu przekonacie się, jak to wszystko organizuję, nie chcę teraz zbyt wiele zdradzać. Najważniejsza jest pewność siebie i dobra prezencja. Wszystko jasne?

- I co, to już wszystko? - zapytałam zawiedziona. Nie miałam ochoty rozprawić o moim układzie z Simonem.

- Resztę zobaczycie jutro, to naprawdę nic takiego. Za to bardzo interesuje mnie historia Simona. Życie i miłość, powiadasz? Proszę, powiedz mi, czego się nauczyłeś?

Rzuciłam mu ostrzegawcze, pełne dezaprobaty spojrzenie, ale on to zignorował. Upiłam nerwowo duży łyk kawy, parząc sobie język. Ten dzień z całą pewnością nie toczył się po mojej myśli.

- Odkąd poznałam Kelly, odkryłem, że droga do serca to pole bitwy. - Wyciągnął rękę, by po przyjacielsku poklepać mnie po kolanie. Ku mojemu przerażeniu jednak nie cofnął jej, lecz wsunął mi najmniejszy palec pod spódnicę. Musiałam niepostrzeżenie kilka razy odetchnąć głęboko, żeby pohamować falę podniecenia i wściekłości. Uśmiechnęłam

się, jakby nigdy nic, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie. Gillian skomentowała zajście szerokim uśmiechem, ale nie zdawała się szczególnie poruszona. - Drogę tę - kontynuował Simon - należy przemierzyć ze szczególną ostrożnością i przezornością. Stoi na niej tak wiele przeszkód i barier, że łatwo o porażkę. Jednak trzeba je pokonywać systematycznie, krok po kroku, uparcie dążąc do upragnionego celu. Jasno określony cel da nam siłę i energię do działania.

- A może wystarczy głośno krzyknąć, aby przepędzić wroga, nim zorientuje się, co jest grane. - Próbowałam jakoś powstrzymać jego słowotok.

- Kiedyś tego spróbowałam - powiedział i zawiesił głos. Dlaczego wpatrywał się we mnie tak intensywnie? Do czego zmierzał?

- Nie, ta metoda się nie sprawdza. Druga strona musi nam zaufać, bez tego nie ma mowy o sukcesie.

Teraz mnie naprawdę zamurowało. Tego nie mógł przeczytać w mojej rubryce. O co mu chodziło? W porządku, byłam w stanie zrozumieć, że chce złagodzić poczucie winy, aby zapomnieć, że kiedyś wyrządził mi krzywdę. Nikt nie lubi żyć z poczuciem winy. Chyba nie zamierzał mnie odzyskać? Nic nie pojmując, nie kryjąc zdziwienia, spojrzałam w jego piękne oczy, których od dobrych kilku minut ode mnie nie odrywał. Jego mały palec poruszał się miarowo to w górę, to w dół, raz chowając się pod spódnicą, to znowu wydostając się na zewnątrz.

Zerwałam się na równe nogi i podeszłam do klatki z kanarkiem. Serce waliło mi jak oszalałe. Pokonałam jednak to obezwładniające uczucie, które zaczęło mnie ogarniać od stóp do głów, i cichutko

zagwizdałam.

- Jeśli faktycznie czytasz rubrykę Kelly - usłyszałam za sobą głos Gillian - musisz znać jej poglądy. Łatwo przewidzieć, jak będzie wyglądała wasza współpraca. Mam rację, Kelly?

- Yhm - przytaknęłam.

- Rozumiem, że chcesz ostrzec czytelniczki przed mężczyznami pokroju pana Colemana. Ci przystojni i czarujący są najgorsi, bo bez trudu owijają sobie każdą kobietę wokół palca. Wykonasz kawał dobrej roboty, bo tacy mężczyźni stanowią autentyczne zagrożenie dla naszej wolności.

Mój wzrok padł na pobliską półkę, na której poustawiane były albumy ze zdjęciami. Dzięki Bogu, pomyślałam, chwytając jeden z nich, nadarza się okazja do zmiany tematu.

- Och, Gillian, koniecznie musisz pokazać mi te zdjęcia. Chcę poczuć atmosferę, która towarzyszy twoim niezwykłym wyprawom. - Mój euforyczny zachwyty nie pozostawiał jej wyboru. Przez następne godziny siedzieliśmy, oglądając zdjęcia ze wszystkich ceremonii i przyjęć, a Gillian barwnie o nich opowiadała, nie szczędząc pikantnych anegdot. Robiła to naprawdę dobrze, tak lekko i dowcipnie, że zaczęłam jej zazdrościć. Była wyrazistą i barwną postacią, doskonałą kandydatką do zaprezentowania na łamach mojej rubryki.

Późnym popołudniem, gdy Simon odwiózł mnie do domu, znowu popełniłam głupstwo. Dobrze wiedziałam, że po- winnam natychmiast wysiąść i udać się na górę. A jednak nie zrobiłam tego, po prostu nie potrafiłam. Jeszcze nie. Nawet Gillian na pierwszy rzut oka dostrzegła, że Simon jest prawdziwym zagrożeniem dla kobiety i trzeba mieć się przy

nim na baczności. Właśnie tak pragnęłam się zachowywać, już nie tylko dlatego, że nie chciałam stracić pracy i rujnować z takim trudem uzyskanej stabilizacji. Przede wszystkim powinnam chronić moje biedne serce, które wciąż nie przeboleło rozstania z Simonem. Miałam obowiązek dbać o swoje zdrowie psychiczne i dobre samopoczucie. Musiałam wreszcie zdobyć się na to i powiedzieć mu, żeby nie liczył na moje miękkie serce ani na wspólną kolację dzisiejszego wieczoru, ani w ogóle nigdy. Nabrałam powietrza, aby zakomunikować mu swoją decyzję, gdy nagle poczułam na twarzy najpierw jego delikatny dotyk, a zaraz potem oddech i gorące, namiętne usta. Drażnił się ze mną i kusił mnie, rozpalając we mnie słodką tęsknotę i wzbudzając coraz silniejsze pożądanie.

Gdy otworzyłam oczy, czułam na sobie jego przenikliwy wzrok. Żadna chłodna analiza tej sytuacji nie wchodziła w rachubę, nie było też sensu silić się na nonszalancję czy udawanie obojętności. Moje rozmyślenia o dostawcach pizzy i innych przygodnych facetach wydały mi się teraz zwyczajnie śmieszne. Jasne, żaden z nich w najmniejszym stopniu nie dorównywał Simonowi. Jednym spojrzeniem czy uśmiechem potrafił przewrócić cały- mój świat do góry nogami. I tak było od samego początku, od pierwszej chwili, kiedy go ujrzałam. Miałam wtedy zaledwie jedenaście lat. Wszystko stało mi przed oczami, jakby rozgrywało się wczoraj. Ja w aksamitnej sukience, białych rajstopach i eleganckich, czarnych butach jadę tramwajem na plażę, aby ukryć się na amerykańskim okręcie przed rodzicami. Tak, uciekłam wtedy po raz pierwszy z domu. Idąc wzdłuż nabrzeża, nie spotkałam nikogo, kto wydałby mi się godny zaufania, z wyjątkiem pewnego wyrośniętego

chłopaka, ściskającego pod pachą wielką, wspaniałą żaglówkę o lśniącym, czerwonym kadłubie. Zapytałam go wtedy, co ma zamiar zrobić. Nie zgromił mnie ani nie wyśmiał, mimo że na tle otoczenia musiałam wyglądać bardzo dziwnie, Uśmiechnął się przyjaźnie, a potem wyjaśnił mi, jak steruje się jego łodzią. Wcale nie traktował mnie z góry, jak wszyscy inni, mimo że nie rozumiałam prawie nic z tego, co mówił. Słuchałam go jednak nader uważnie, gdyż zafascynował mnie i szybko udzielił mi się jego entuzjazm. Na koniec nadał swojej łodzi imię „Mała Kelly”. Tym kupił mnie bez reszty. Popołudnie spędziłam, siedząc na piasku, podjadając kanapki Simona i obserwując jego łódź kołyszącą się na falach. Gdy słońce zaszło za horyzontem, spakował się i z własnej inicjatywy odprowadził mnie pod sam dom. Zapomniałam na śmierć, że miałam zamiar uciec aż do Ameryki, czego zaraz po powrocie do domu gorzko pożałowałam. Mama wciągnęła mnie do środka, a Simonowi zatrzasnęła drzwi przed nosem. Potem kazała mi iść do pokoju i położyć się do łóżka, chociaż prosiłam ją o pozwolenie zjedzenia kolacji. Gasząc światło, powiedziała jeszcze, że nie życzy sobie, bym zadawała się z takimi chłopcami jak Simon. Uznałam wówczas, że jest to dostateczny powód, by właśnie ten chłopiec wkroczył do mojego życia, i tak też się stało. Spędziłam z nim siedem najszcześniejszych lat. Przy nim mogłam być sobą, dawał mi to, czego byłam tak bardzo spragniona - uczucie. Kiedy odszedł, nagle i niespodziewanie, zawalił mi się cały świat. Z najwyższym trudem ponownie stanęłam na nogach, nawiązałam nowe znajomości, a nawet przyjaźnie, i znów stałam się panią swego losu. Ból minął, byłam samotna z wyboru i pokochałam to. A teraz Simon znowu próbował zawrócić mi w głowie.

- Zaproś mnie do siebie, Kell - powiedział nagle aksamitnym głosem.

Wystarczyło kiwnąć palcem, a zaspokoilibym pragnienie, które zżerało mnie, odkąd Simon znów pojawił się na horyzoncie. Nie było sensu się oszukiwać, tęsknota za nim i pożądanie dręczyły mnie od dnia, w którym zniknął. Udało mi się nad tym zapanować... Po długiej mecie wreszcie się udało...

- Nie, Simon, nie mogę.

- Sądzisz, że Grace jest w domu? - Nie o to chodzi...

Poczułam jego delikatny dotyk w okolicy szyi, tuż za uchem, i przeszył mnie najśłodszy z dreszczy, a moje ciało stało się jeszcze bardziej pokorne i bezwolne. Zaniemówiłam. Walczyłam, ale jakże niewypowiedzianie trudna była ta walka. Po chwili wpadłam w panikę, że nie zdołam mu się wymknąć, że ta niemoc, która coraz bardziej paraliżowała moje ciało, weźmie górę nad rozumem i skieruje moje życie na całkiem inne tory.

- Więc?

- Tu chodzi o mnie, to ja nie mogę - wydusiłam z siebie.

- Nie możesz? To bardzo łatwe, wystarczy wypowiedzieć tylko trzy krótkie słowa: chodź ze mną. Może i tak właśnie było, te słowa w porównaniu z „kocham cię” rzeczywiście wydawały się całkiem niewinne i niegroźne, a jednak... Te trzy krótkie, z pozoru nic nieznaczące słowa zmieniłyby moje życie nie do poznania, tego byłam pewna. A przecież ciężko pracowałam, by osiągnąć idealną harmonię. Nie mogłam i nie chciałam tego zaprzepaścić, straciłabym do siebie szacunek. Uchyliłam drzwiczki samochodu i przez chwilę delektowałam się świeżym

powietrzem, które zadziałało jak zimny prysznic.

- Dobranoc, Simon. Widzimy się jutro wieczorem w „Ivy Hotel”. I pamiętaj, nie wcześniej. - Wsiadłam, nawet na niego nie patrząc, by nie dać się uwieść jego pięknym oczom i cudownemu uśmiechowi.

Piątkowy trening okazał się całkowitym nieporozumieniem. Moje myśli nieustannie odpływały ku niebezpiecznym, lecz jakże pociągającym tematom. Co chwila przystawałam, zapominając, gdzie jestem i po co tu przyszłam. W żaden jednak sposób nie mogłam się skoncentrować i przymusić do ćwiczeń.

W pracy też byłam dziwnie nerwowa i za każdym razem, gdy ktoś niespodziewanie odzywał się do mnie lub bez zapowiedzi zaglądał do mojego pokoju, podskakiwałam jak oparzona.

Do domu dotarłam dość późno, bo w roztargnieniu przegapiłam jeden tramwaj. Czułam się całkowicie wyczerpana. Próbowałam trochę odpocząć, a nawet się zdrzemnąć, ale nic z tego nie wyszło. W obawie, że Simon zechce przyjechać po mnie do domu, sporo wcześniej zamówiłam taksówkę. Jadąc na wieczorne spotkanie, modliłam się o siłę i spokój. Zamówiłam drinka w hotelowym barze w nadziei, że dzięki temu trochę się odprężę. Wkrótce jednak miałam dość dwuznacznych uśmiezków faceta, który usadowił się nieopodal mnie, dopiłam więc szybko i wyszłam na zewnątrz. Postanowiłam, że zaczekam przed hotelem. W długiej, czarnej, dopasowanej sukience z głębokim wycięciem na plecach i bocznym pęknięciem aż do połowy uda wyglądałam naprawdę nieźle, mimo że byłam diabelnie zmęczona. W tym momencie uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie widziałam Simona w naprawdę eleganckim ubraniu, nawet w dniu naszego ślubu. Wtedy zjawił się w rozchełstanej

koszuli, dzinsach obciętych na wysokości kolan i starych trampkach. Miałam nadzieję, że dziś nieco bardziej się postara. Swoją drogą byłam naprawdę ciekawa, jak się zachowa po tym, jak wczoraj dostał kosza. Czy będzie raczej sztywny, chłodny, czy może wręcz przeciwnie, spróbuje wszelkimi sposobami złamać mój opór? A może wcale nie przyjdzie?

- Witaj - usłyszałam dobiegający z ciemności, dobrze mi znany, niski głos. Zawsze działał na mnie jak balsam i powodował, że o wszystkim zapomniałam, nawet o najtwardszych postanowieniach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Złota myśl Kelly

Fakt, że się wystroił, wcale nie świadczy jeszcze o tym, że wydorósł. Nie zdziw się, gdy zauważysz, że z tylnej kieszeni spodni wystaje mu proca.

Musiałam przyznać, że prezentował się rewelacyjnie, ale to wcale nie poprawiło mi humoru. Ten wystrzałowy garnitur musiał kosztować majątek. Na tle nieskazitelnie białej koszuli opalona twarz Simona aż promieniała zdrowiem. Oczy mu lśniły, a nonszalancki uśmiech nie zniknął z ust, zupełnie jakby wiedział, jakie to wywiera na mnie wrażenie. Można powiedzieć, że z całą świadomością delectował się tym widokiem. Gdy nachylił się, by cmoknąć mnie w policzek, poczułam zapach ekskluzywnej wody toaletowej. Następna rzecz, która musiała kosztować fortunę. Wyprostował się, ale nie odsunął, staliśmy więc na tyle blisko, że czubki naszych butów się stykały. Wszystko byłoby w porządku, gdyby

nie fakt, że i ja się nie cofnęłam. Wręcz napawałam się tą chwilą, jakbym była od niego uzależniona. Przeraziłam się nie na żarty. Okalała nas ciemność, przełamana światłem pobliskich latarni, i cisza, którą przerywał co jakiś czas szum wiatru i szelest liści. Ta chwila wydała mi się wyjątkowa, magiczna, otoczona aurą tajemniczości.

- Pięknie wyglądasz, Kell - szepnął czule, czym do reszty mnie rozbroił.

Ciekawe, która kobieta na moim miejscu potrafiłaby w takiej sytuacji odsunąć się od niego i udawać, że nic się nie wydarzyło? Po plecach przemknął mi słodki dreszcz podniecenia.

- Nawzajem. - Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić. Całe szczęście, przynajmniej nie domyśli się, że nie jestem w stanie oprzeć się jego urokowi. Dlaczego wciąż tak bardzo absorbuje moje myśli, dlaczego nie mogę po prostu o nim zapomnieć? Dlaczego wciąż wywiera na mnie ten sam zgubny wpływ? Mąci mi w głowie, pobudza moje zmysły. Jakim cudem miałam to ignorować?

- Długo już czekasz?

Na ciebie? Pięć długich, samotnych lat, pomyślałam, a może jeszcze dłużej, może od zawsze?

- Raptem kilka minut - odparłam względnie obojętnie. - A ty?

Zawahał się i przez moment miałam wrażenie, że słowo w słowo zacytuje moje myśli. Wstrzymałam oddech.

- Mniej więcej tyle samo.

Odetchnęłam z ulgą, chociaż trudno było mi znieść na sobie ten jego hipnotyczny wzrok.

Na horyzoncie pojawiła się Gillian. Wyglądała naprawdę

wystrzałow. Jasnopomarańczowa suknia z tafty i zwiewny zielony szal.-
Kelly! Simon! Co za prezencja! No nie, jestem oczarowana!

Chcąc przywitać się z Gillian, odsunęłam się trochę od Simona.
Poczułam na twarzy powiew chłodnej wieczornej bryzy.

- Cześć. I co dalej? - spytałam.

- Nic specjalnego, wyglądacie raczej na parę zakochanych niż na
naciągaczy. Nie powinno być żadnych trudności.

Nie miałam ochoty słuchać takich uwag. Rzuciłam Simonowi
ostrzegawcze spojrzenie. To fakt, braliśmy udział w największym show
naszego życia, ale przecież nie do końca. Ta wspólna tajemnica
niebezpiecznie zbliżała nas do siebie. Na szczęście Simon nie silił się na
głupie żarty czy irytujące komentarze, co uczyniło tę kłopotliwą sytuację
średnio uciążliwą.

Gillian była wyraźnie podekscytowana.

- Nie kręci was to? - spytała w końcu zdziwiona. Zdawała się nie
wyczuwać silnych fluidów krążących w powietrzu. - Nie ma chyba nic
bardziej podniecającego niż oczekiwanie, co?

- Święta racja - wymamrotał Simon pod nosem.

Dobrze wiedziałam, co miał na myśli. Zdaje się, że nie tylko ja
byłam na skraju wyczerpania nerwowego, ale to wcale wbrew pozorom
nie ułatwiało sprawy.

- Gotowi? - Gillian spojrzała pytająco. Oboje pokiwaliliśmy głowami.

- Świetnie, w takim razie idziemy, zanim się rozmyślicie.

Zachowujcie się całkowicie naturalnie, jak gdyby nigdy nic.

Simon uśmiechnął się szarmancko i podał ramię najpierw mnie, a
zaraz potem Gillian.- Chodźcie, dziewczyny, pora się trochę zabawić.

Zmieszaliśmy się z tłumem przybyłych gości. Jako że zrobiło się dość ciasno, musieliśmy poluznić więzy i po chwili każde z nas szło osobno. Gillian niezwłocznie przystąpiła do akcji, rozpoczynając rozmowę z jakąś parą.

- Wspaniale się prezentują - powiedziała z zachwytem, spoglądając w kierunku młodej pary. - I jak przepięknie udekorowano stoły! Podobno przy barze serwują już szampana? - Na moment odwróciła głowę i szepnęła konspiracyjnie: - Trzeba nawiązywać kontakty.

Wtedy padło pytanie, czy należy do rodziny panny młodej. Simon i ja wstrzymaliśmy oddech. Lecz na Gillian pytanie to nie wywarło żadnego wrażenia, okazała się prawdziwą profesjonalistką.

Udając, że dostrzegła właśnie kogoś znajomego, wydała z siebie okrzyk radości i pomachała ręką. Potem, uśmiechnięta, z rumieńcami na policzkach, ponownie zwróciła się do swoich rozmówców:

- A wy?

Okazało się, że łączą ich wieloletnia przyjaźń z rodzicami panny młodej. Przysłuchiwaliśmy się w milczeniu, podziwiając w duchu spryt i inteligencję naszej przewodniczki. Jakkolwiek by było, uczestniczyliśmy w darmowym kursie wkręcania się na przyjęcia weselne, gra więc była warta świeczki.

W końcu dotarliśmy do sali bankietowej. Połyskujące kryształowe żyrandole oświetlały pięknie nakryte okrągłe stoły, eleganckich kelnerów i lśniąca posadzkę. Spora grupa gości tłoczyła się w miejscu, gdzie zaczęto już serwować szampana, a nowożeńcy, wpatrzeni w siebie, zdawali się nie dostrzegać niczego wokół. Przez nikogo nie niepokojeni weszliśmy do środka i ulokowaliśmy się przy jednym ze stołów. Był już

częściowo zajęty i wkrótce okazało się, że to stół przeznaczony dla najmłodszych gości. Wpadłam w lekką panikę. Lecz już po chwili zrozumiałam, że Gillian celowo wybrała to miejsce. Dzieci, zajęte rozmową z trójką dorosłych, pozostawiły swoich rodziców w spokoju, ci zaś upajali się nieoczekiwaną wolnością i wcale nie zamierzali dociekać, kto oddaje im taką przysługę.

- Wyśmienite jedzenie - powiedziałam, rozkoszując się ostatnim kawałkiem sernika.

- Sto pięćdziesiąt dolców na głowę, więc to chyba nic dziwnego?

- Żartujesz - szepnęłam przerażona.

- Spokojnie, i tak połowa z tego wylądzuje w koszu. Pomyśl sobie, że przyczyniłaś się do zmniejszenia karygodnego marnotrawstwa.

Simon uśmiechał się pod nosem. Dopiero teraz zauważyłam, że wszystkie dzieciaki przy stole zanoszą się od śmiechu, a jeden chłopiec nawet spadł z krzesła. Przypomniało mi się, że dawniej i mnie Simon potrafił doprowadzić do niekontrolowanych wybuchów wesołości. Teraz udawał, że pożera serwetkę, a tymczasem wsuwał ją do rękawa marynarki. Zawsze doceniałam jego niezwykle poczucie humoru.

Nowożeńcy odtańczyli pierwszy taniec i parkiet zaczął się zapełniać gośćmi. Gillian poderwała się od stołu.

- Idę poszukać sobie partnera. Kocham tańczyć i zawsze udaje mi się złowić jakiegoś przystojniaka.

Zagadywała każdego, kto tylko spojrzał w jej stronę. To tyle w kwestii jej cennej rady, by nie zwracać na siebie uwagi.

- Przebojowa dziewczyna - skwitował Simon.

- Można tak powiedzieć. - Byłam pełna podziwu. - Jest naprawdę

urocza i piękna. - Może chciałam, żeby zaprzeczył, sama nie wiem.

- Nie da się ukryć, jest piękna. Czułam w jego głosie wahanie.

- Nie sposób nie zwrócić na nią uwagi.

- Po prostu jest jej obojętne, co o niej myślą inni. Jest szczęśliwa, bo robi to, co chce.

Simon miał rację. Ta dziewczyna była singlem i kochała to, w odróżnieniu ode mnie. Czuła się spełniona, bo żyła swoim własnym życiem, kierując się wyłącznie wyraźnie określonymi zasadami.

Zrezygnowała z miłości, by uniknąć rozterek, bólu i męki niepewności.

- A ty? Jesteś szczęśliwy? - zapytałam nagle. Doskonale widziałam, jakim wzrokiem patrzą na niego kobiety. Nic w tym dziwnego, bo prezentował się naprawdę świetnie.

- Wiesz, co by mnie uszczęśliwiło?

Potrząsnęłam przecząco głową, obawiając się słów, które miały za chwilę paść.

- Zatańcz ze mną.

- Nie ma mowy - syknęłam.

- Powinniśmy skorzystać z tak wspaniałej okazji, dopóki nikt nas stąd nie wyrzucił.

Dlaczego zapragnęłam poddać mu się, jak dawniej, choć dobrze wiedziałam, czym to grozi? Dlaczego moje bezwstydne ciało zawsze było mu posłuszne? Czy to za sprawą tego uroczego, tajemniczego uśmiechu? Rozejrzałam się po sali. Ci ludzie, ten tłum stanowił moją gwarancję, że nie popełnię żadnego koszmarnego głupstwa.

- Czemu nie - wzruszyłam ramionami.

Dał mi jeszcze krótką chwilę, a potem uśmiechnął się czarująco,

lekko się uklonił i wyciągnął do mnie rękę. Co za klasa, pomyślałam z zachwytem. Tą akcją ściągnął na siebie drapieżne spojrzenia wszystkich kobiet na sali. Cała drżałam, ale udało mi się nad tym zapanować.

Podaliśmy mu dłoń, czując się jak prawdziwa księżniczka.

Jeden ruch, i wylądowałam w jego ramionach, a zaraz potem, jakby to było całkiem oczywiste, poczułam ciepłą rękę na moich plecach. Zakręciło mi się w głowie. Tyle emocji, a do tego nasycone barwy wieczorowych toalet, połyskujące cekiny i brokat, odbijające światło kryształowych żyrandoli. Miałam wrażenie, że nie tańczę, lecz kołyszę się na falach oceanu, jak kiedyś na łodzi w ramionach Simona. W jego objęciach czułam się królową. Był to znak, że najwyższy czas zejść na ziemię, nim do końca zatonę w marzeniach.

- Niezły garnitur - zaczęłam, chcąc ratować się z opresji.

- Wypożyczony - wyjaśnił Simon zniżonym głosem. Miałam ochotę parsknąć śmiechem, ale powstrzymałam się.

- Nie wygląda. - Zlustrowałam go wzrokiem.

- To dobra wypożyczalnia, na Bridge Road. - Przyciągnął mnie bliżej i przesunął ręką wzdłuż moich nagich pleców, wywołując tym rozkoszny dreszcz. - Twoja sukienka za to jest niezwykle seksowna - szepnął żarliwie. Znowu miałam wrażenie, że za moment ugną się pod mną kolana.

- Wygrzebałam ją z szafy w ostatniej chwili - powiedziałam, siląc się na nonszalancję. Tak naprawdę pożyczyłam ją od Grace, ale jakie to ma teraz znaczenie?

- Cudownie, że ją znalazłaś.

Ucichła muzyka, a my, zapatrzeni w siebie, staliśmy jeszcze przez

chwilę na parkiecie.

- Odprowadzę cię... dziś do domu - szepnął mi niespodziewanie do ucha. - I tym razem nie uda ci się mnie powstrzymać przed wejściem na górę.

Spojrzałam mu niepewnie w oczy i wiedziałam, że czeka mnie ciężka przeprawa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Złota myśl Kelly

Tęsknisz za odrobiną towarzystwa? Siedzisz sama w domu? Jest ci smutno? Wyobraź sobie, że stoi przed tobą pyszny tort czekoladowy.

Krótko po jedenastej Simon zaparkował pod moim domem. Wcale nie musiałam się zgodzić, by wszedł na górę, a jednak nie powstrzymałam go. On zaś bez pytania podążył za mną. Może dlatego, że akurat dziś nie było Grace? Podałam mu klucze, a on otworzył drzwi. Sama nie wiedziałam, dlaczego to robię. Na podłodze leżała kartka od Sary:

Zabrałam Minky na spacer po plaży.

Wręczyłam mu kartkę, jakbyśmy od dawna mieszkali pod wspólnym dachem, i poszłam do kuchni.

- Głodny? - spytałam.

- Coś bym przekąsił. - Poluzował krawat, rozpiął kilka guzików u koszuli i uśmiechnął się. - A ty?

Ach, ten zniewalający uśmiech i to piękne ciało, westchnęłam w duchu. Ileż to razy mama przestrzegała mnie przed tym facetem... Z

pewnością każda matka postąpiła by tak samo, mając na uwadze bezpieczeństwo córki. Tacy zabójczo przystojni mężczyźni są nieludsko niebezpieczni. Dopiero teraz to do mnie dotarło, po tylu latach.

- W sumie nie jestem głodna, zwłaszcza że objedliśmy się po uszy.

- I tak nie ma nic do jedzenia - skwitował krótko, zaglądając do lodówki, która jak zwykle świeciła pustkami. Uśmiech znikł z jego twarzy. - Nigdy nie robisz zakupów?

- Akurat wszystko wyjadłam - skłamałam.

- Sądząc po tym, z jakim apetytem zajadałaś się na przyjęciu, bardzo wątpię.

Przewróciłam oczami i odsunęłam się na bok. Zdenerwował mnie.

- Zupełnie jakbym słyszała moją matkę.

- W takim razie wygląda na to, że czasami mówi do rzeczy, choć przyznaję, bardzo mnie to dziwi.

Był załosny.

- Od kiedy trzymasz stronę mojej matki? Ostatnio miałam kłopoty, ale teraz wszystko się zmieniło. Dostałam etat, a to oznacza, że co miesiąc na moje konto będą wpływać pieniądze. - Może teraz do niego dotrze, jak ważna jest dla mnie ta praca.

- I to ma cię uszczęśliwić?

- Bardziej niż możesz sobie wyobrazić - powiedziałam rozeźlona.

- W takim razie mnie oświeć. - Założył ręce na piersiach i zrobił wyczekującą minę.

Jeszcze bardziej mnie zdenerwował. Stał oparty o ścianę, w tym swoim drogim garniturze, który z pewnością nigdy nie widział przepastnych czeluści wypożyczalni Big Bob, i nie miał zielonego

pojęcia, jak bardzo musiałam walczyć o przetrwanie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, jak wyglądało moje życie przez kilka ostatnich lat? - spytałam zirytowana.

- Naprawdę chcę wiedzieć.

- Proszę bardzo. - Sam tego chciał! - Kiedy odszedłeś, cały tydzień spędziłam na plaży. Czekałam i spałam na przemian, liczyłam, że może jednak się pojawisz.

Jego twarz wykrzywił grymas, jakby właśnie połknął coś wyjątkowo paskudnego. Świetnie, pomyślałam z satysfakcją.

- Nie dostałaś ode mnie wiadomości?

- Owszem, dostałam, ale mój Simon nie napisałby, że nie jest mnie wart, więc odchodzi dla mojego dobra. To był Simon z wyobrażeń moich rodziców, to oni zawsze powtarzali, że tak to się skończy. Co oni ci właściwie powiedzieli?

- Twoi rodzice? Jakie to ma teraz znaczenie?

- Dla mnie duże! Powiedz mi.

Spojrzał na mnie, jakby chciał się upewnić, czy mówię serio.

- W porządku, jak sobie życzysz. Udało im się mnie przekonać, że zasługujesz na coś lepszego. - Jego głos był cichy i wyważony.

- Żartujesz sobie ze mnie? Nikt nie może decydować za mnie o moim życiu, nawet rodzice.

Simon rozłożył ręce.

- Sądzę, że mieli rację. Byłaś bardzo młoda, przyzwyczajona do luksusu, a ja wyrwałem cię z domu rodzinnego, nie oferując niczego w zamian. Bardzo szybko by cię to zmęczyło, a właściwie nas oboje.

- Więc odszedłeś! - Mój śmiech zabrzmiał niezwykle gorzko. - Na

pewno nie to pragnęli osiągnąć, nie o to im chodziło, żebyś zniknął na zawsze. Błagali mnie, bym wróciła do domu, ale nie chciałam, nawet na jedną noc. Tułałam się po znajomych, w nocy i w weekendy pracowałam, a w dzień studiowałam dziennikarstwo. Długie, trudne lata, pełne wyrzeczeń i skrajnego wyczerpania. Gdy obroniłam dyplom, zaczęłam szukać pracy, próbując sprzedać moje opowiadania. Poznawałam dzięki temu nowych ludzi i tak właśnie trafiłam na Grace. Od razu mi zaproponowała, żebym się do niej wprowadziła, chociaż nie śmierdziałam wtedy groszem. Pomogła mi i dlatego jestem tak bardzo przywiązana do tego miejsca. To mój dom i jestem tu szczęśliwa.

- Poszłaś na studia? - zapytał, ignorując całą resztę mojej opowieści.

Gdyby nie to, że na jego twarzy widniały prawdziwa duma i podziw, wdeptałabym go w ziemię. O tak, nie było najmniejszego powodu, dla którego miałby czuć nade mną jakąkolwiek przewagę. Może tylko jeden, ale był zbyt bolesny, aby go w ogóle rozważyć.

- Teraz życie wydaje mi się naprawdę znośne, a może nawet piękne i jestem z siebie bardzo zadowolona.

- I redagujesz rubrykę, w której możesz obrzucać facetów błotem. .. Mam wrażenie, że pozostała ci do rozwiązania jeszcze jedna sprawa.

Pokiwałam głową i znikłam w drzwiach. Po chwili wróciłam z kopertą w rękę.

- Czekaają tu na ciebie już od lat - powiedziałam i rzuciłam mu ją. - Podpisz to, a wówczas ostatecznie zakończę wszystkie sprawy z przeszłości.

Złapał kopertę, nim upadła na podłogę, i przedarł ją na pół.

- Przykro mi, ale nic z tego nie będzie.

- Dlaczego nie? - krzyknęłam.

- Bo chcę, abys dała mi jeszcze jedną szansę - powiedział spokojnie.

Wydałam z siebie dziwny odgłos, który nie był ani śmiechem, ani płaczem. - Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? - zapytał cicho.

Prawie się rozplakałam. Tyle lat wyrzeczeń i walki miałoby pójść na darmo?!

- Nie mogę i nie chcę - odparłam zdecydowanie i ukucnęłam, by pozbierać porozrzucane kartki z podłogi.

Przyklęknął przy mnie i ujął mnie za rękę.

- Powiedz, byłaś kiedyś z innym mężczyzną, czułaś coś, co choćby w przybliżeniu znaczyło dla ciebie tyle, co nasza miłość?

Zatkało mnie. O czym on mówi, o jakich mężczyznach? O tym nieudaczniku, z którym zaczęłam się umawiać, żeby nie zwariować? A może mu chodzi o randkę z tym koszykarzem Big Benem, olbrzymem, którego rozmiar buta przerastał jego IQ? Albo o Garetha, wystraszonego lizusa, który wprawdzie zawsze przepuszczał mnie w drzwiach, ale nie chciał wziąć za rękę, póki przynajmniej nie pozna moich rodziców? Nawet najmniejszy kawałek tortu czekoladowego dawał mi więcej zadowolenia niż ich towarzystwo. Co więcej uczucie, które bez wątpienia żywiłam do mojej pierwszej miłości, było doprawdy niczym w porównaniu z zachwytem i fascynacją, ale także i strachem, których doświadczałam na widok mężczyzny klęczącego teraz u moich stóp. Sama myśl o tym, że mógłby mnie kiedyś opuścić, była nie do zniesienia. Dlatego nie powinnam rozważać jego propozycji. Ten dylemat - walka czy ucieczka - który absorbował wszystkie moje myśli, przerósł mnie

bardziej, niż się spodziewałam.

- Oboje za bardzo się zmieniliśmy, sam tak powiedziałeś, to twoje słowa. - Na szczęście nie zachowywałam się i nie mówiłam jak porzucona, zgnębiona kobieta. - Nie jestem już tak niefrasobliwa jak kiedyś, a ty nie jesteś już tym samym beztroskim marzycielem. Zbyt wiele się wydarzyło w ciągu tych lat, staliśmy się bardziej praktyczni i życiowi.

- Ale właśnie teraz mam ci znacznie więcej do zaoferowania, mogę ci dać niemal wszystko, piękny dom, wspaniałe wakacje, dostatnie życie...

- Tylko że ja tego nie potrzebuję. Chciałam zawsze tylko ciebie...

- Siebie oferuję ci przede wszystkim.

Wiedziałam, że jest ze mną szczery, a pokusa, by wtulić się w jego szerokie ramiona i zapomnieć o przeszłości, była wprost porażająca. Jednak na jak długo wystarczy mu tego zapachu? Może znowu uzna, że coś jest nie tak i pewnego dnia odejdzie. Za nic w świecie nie chciałabym przeżywać tego wszystkiego jeszcze raz.

- Więc czego oczekujesz od życia?

Pomyślałam z rozczeniem o swoim przytulnym mieszkaniu, ciepłym, wygodnym łóżku, o kochanych, wiernych przyjaciółkach i o pracy, która dawała mi poczucie wartości i pewności siebie.

- Niczego mi w tej chwili nie brakuje do szczęścia. Simon zrobił taką minę, jakbym mu wymierzyła policzek.

Wyglądał na kompletnie zagubionego.

- Rozumiem, Kelly, mam jednak nadzieję, że kiedyś to się zmieni.

Nie sądzę, pomyślałam rozpaczliwie, a teraz idź stąd, wracaj, skąd przyjechałeś i zostaw mnie w spokoju.

Rzucił mi jeszcze krótkie spojrzenie, a potem wyszedł bez słowa. Gdy rozległ się trzask zamykanych drzwi, wciąż jeszcze siedziałam na podłodze, ze wzrokiem utkwionym w strzępkach papieru, które zaciskałam w palcach. Po tylu dniach przekonywania samej siebie, że go nie potrzebuję, dobiełam wreszcie do końca tej trudnej drogi. Najważniejsze, że zrozumiał, pomyślałam rozgoryczona.

Pukanie do drzwi przywołało mnie do rzeczywistości. Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam otworzyć, nie chcąc przyznać się przed samą sobą, kogo miałam nadzieję zobaczyć.

- Kto to był? - zapytała Sara, stawiając Minky na podłodze.

Spojrzałam na klatkę schodową, ale na schodach nikogo już nie było.

- Dalej, Kelly, mów, powiedz mi natychmiast, kim był ten ponury przystojniak w garniturze?

- Wejdz - powiedziałam, biorąc Minky na ręce, a potem zamknęłam drzwi. Sara poszła do kuchni, by nalać psu wody do miski.

- Pamiętasz, opowiadałam ci o moim eks, to właśnie on.

- Co takiego? - Oczy Sary zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Nie odrywała ode mnie wzroku. - Ale z ciebie cicha woda! Sądziłam, że gustujesz raczej w lekko zaniedbanych intelektualistach, a nie w nadzianych mięśniakach?

- Tak właśnie jest - burknęłam pod nosem. W końcu zakochałam się kiedyś w tym pierwszym, to nie moja wina, że stał się tym drugim. Wystarczyło raptem kilka lat, by dokonała się tak drastyczna przemiana. Jednak Simon w drugim wcieleniu wywarł na mnie oszałamiające wrażenie.

- Po co tu przychodzi, skoro to twój były? - Sara obrzuciła mnie badawczym wzrokiem. - Sądząc po twoim stroju, jesteś po niezłej randce. Spotykacie się? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, ciągnęła dalej: - Jeśli tak, to po prostu... O rany, gratuluję ci! To naprawdę wyjątkowe ciacho! Dlaczego pozwoliłaś mu tak wcześnie wyjść? A może go wyrzuciłaś? No tak, jasne, teraz rozumiem, czemu miał taką marsową minę. Kelly, nie bądź idiotką!

- To nie takie proste, jak sądzisz. - Boże, co mam jej powiedzieć? Potrzebuję pomocy, to ewidentne. Na kogo mam liczyć, jeśli nie na przyjaciółki? - Obiecuj mi, że ta rozmowa zostanie między nami.

- Jasne, obiecuję.

- Simon nadal jest moim mężem.

- Słucham? - Oczy Sary znowu przypominały koła młyńskie. - Czy ktoś w redakcji o tym wie?

- Nikt! - Na twarzy przyjaciółki pojawił się niespodziewanie szeroki, porozumiewawczy uśmiech. Wiedziałam, że Sara jest bystra i że mogę na nią liczyć. - Tylko moi rodzice, którym też wcale nie zależy na rozgłosie. Przed pięciu laty uciekłam z domu z powodu Simona, a w tydzień później on zwał i pojawił się dopiero teraz.

- I co, chce cię odzyskać?

- Na to wygląda, przynajmniej tak mówi, ale tak naprawdę nie wiem, czego chce.

- A czego ty chcesz, Kelly?

Wzruszyłam ramionami. Właśnie, czego ja właściwie chciałam? Nowa Kelly chciała być za wszelką cenę niezależna. Tak pomyślałby każdy, kto czytał moją rubrykę we „Freshu”. Ale tę nową Kelly coraz

częściej nawiedzała Kelly sprzed lat, ślepo wpatrzona w swego męża, gotowa na największe poświęcenia, byle tylko żyć u jego boku. I jak te dwie tak różne kobiety mogły mieć nadzieję, że znajdą jakiś wspólny mianownik, który pozwoli im z sobą współistnieć?

- Potrzebuję prawnika, a nie chcę prosić o pomoc rodziców. Znasz kogoś?

- Och, Kelly. - Sara przytuliła mnie mocno. Nie miało sensu wnikać teraz w szczegóły i silić się na obiektywizm. - Znam świetną babkę, może nawet o niej słyszałaś. Nazywa się Romy Bridgeport. Jest wyjątkowo miła, a przy tym dyskretna i skuteczna. Sprawi, że poczujesz się raczej jak na jakiejś kuracji czy odnowie biologicznej, a nie jakbyś przechodziła ciężką życiową próbę. Wierz mi, ma wyjątkowy dar. Umówię cię z nią.

Pokiwałam głową i odetchnęłam z ulgą. Jak dobrze było wiedzieć, że można liczyć na pomoc przyjaciółki.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.- Tak ślicznie wyglądasz, Kelly, że aż żal kończyć ten miły wieczór. Może dasz się wyciągnąć na tort czekoladowy do naszej ulubionej kawiarni?

- Saro, jesteś kochana! - Nawet gdyby moja lodówka pękała w szwach, nie odrzuciłabym tej propozycji. - Ale tylko pod warunkiem, że nie będziemy już rozmawiać o moim byłym mężu. Mam dosyć na dziś.

- Jasne, zgoda! Jutro jest przecież sobota i urządzamy koktajl, wtedy sobie pogadamy. Grace i ja zawsze będziemy z tobą, na pewno wspólnie uda nam się coś wymyślić.

Po raz pierwszy od czasu, gdy zjawił się Simon, poczułam, że nie jestem sama, że mam się na kim wesprzeć. Przyjaźń to doprawdy wspaniała rzecz!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Złota myśl Kelly

Matka z córką to układ, który mówi sam za siebie. Nic dodać, nic ująć.

Spałam niespokojnie i obudziłam się później niż zwykle, co zapewne zawdzięczałam ogromnej porcji tortu, którą pochłoniłam wczoraj wieczorem.

W południe pojawili się u mnie rodzice, by zabrać mnie na lunch.

- Strasznie dziś mizernie wyglądasz, kochanie, źle się czujesz? - usłyszałam, gdy tylko wsiadłam do samochodu.

- Dzięki, mamó, miło to słyszeć na powitanie. - Głębiej naciągnęłam na głowę czapkę, spod której wystawały loki specjalnie nakręcone na wczorajszy wieczór, i zapięłam pas.

- Tylko matkę stać na szczerłość. Nikt inny ci tego nie powie, wiesz, jacy są ludzie.

- Całe szczęście, że tacy właśnie są, bardzo mi to odpowiada.

- Dla mnie wyglądasz uroczo - odezwał się ojciec. - I świeżo jak stokrotka.- Jesteś kochany, tato. - Pochyliłam się do przodu i cmoknęłam ojca w policzek. - Nowy?

Ojciec pokiwał głową.

Co kilka lat zmieniali samochód. Od kiedy sięgałam pamięcią, zawsze był to ten sam model i kolor. Co za absurd, tylko oni mogli wymyślić coś tak zatrważająco nudnego.

- Mam dla ciebie nowinki, mamo.

- Naprawdę? Co takiego?

- Simon jest w Melbourne.

- Ach, o tym już wiemy.

- A to niby skąd?

- Dzwonił do nas dziś rano.

- Słucham? - Przecież miał wracać, skąd przyjechał! Co on tu jeszcze robił?

- A potem, punktualnie o dziesiątej złożył nam wizytę. Nawet nie wiesz, jak było miło znowu go zobaczyć! Świetnie teraz wygląda, całkiem inaczej niż kiedyś. Widzisz, jak ktoś chce, to potrafi. Ty także byś mogła.

I kto to mówił? Moja matka, która dawniej na widok Simona dostawała mdłości?

- Jest teraz nie byle kim - szepnęła z wyraźnym ożywieniem - i należy do najbogatszych ludzi w Australii, rozumiesz? Niesamowite!

- Mamo, przestań, to obrzydliwe! Nie zapominaj, o kim mowa. O Simonie, chłopaku, z którym nie pozwalałaś mi się spotykać, i któremu zabroniłaś przekraczać próg naszego domu! Więc uspokój się i nie bądź śmieszna.

- Nic nie rozumiesz, kochanie, to już nie jest ten sam człowiek. - Jesteśmy na miejscu, moje panie - zakomunikował tata.

- Cudownie, uwielbiam przyjeżdżać w te okolice - westchnęła

matka, wyglądając przez szybę.

- Przyjechaliśmy do Simona? - spytałam zszokowana.

- Tak, zaprosił nas na lunch - odparła mama, jakby to było całkiem oczywiste.

Nie czekając, aż rodzice wysiądą, wyskoczyłam z samochodu.

Po chwili weszliśmy do środka. Zerknęłam w lustro w windzie i zobaczyłam zmęczoną, młodą kobietę o bladej twarzy, ubraną w wytarte, obcisłe dzinsy, starą koszulkę i wystrzępioną czapkę, spod której wystawały poskręcane, niezbyt świeże włosy. Mama miała rację, powinnam bardziej o siebie dbać. Te cienie pod oczami również nie dodawały mi urody. Byłam spięta i zdenerwowana, nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. Wciąż nie mogłam pojąć, jak do tego doszło, że wraz z rodzicami przekraczałam próg apartamentu zajmowanego przez Simona.

W pierwszej chwili chciałam się cofnąć do windy, sądząc, że pomyliłam piętra. Nic tu nie przypominało chłodnego, bezosobowego wnętrza sprzed kilku dni. Wszystkie meble zostały całkowicie wymienione, a w mieszkaniu panowała ciepła, przyjazna atmosfera. W kuchni stał duży, rustykalny stół z dwoma ławami, a na nim wspaniały bukiet polnych kwiatów. W salonie zamiast futurystycznej sofy były teraz duże, miękkie fotele, pokryte kolorowym, żeby nie powiedzieć pstrym materiałem, a na pięknej podłodze leżały grube wełniane dywany. Niegdyś białe ściany miały teraz soczyste barwy i obwieszane były najróżniejszymi gadżetami związanymi z żeglarstwem. Znajdowało się tam między innymi wielkie koło ratunkowe, stara, masywna kotwica, sporo obrazów marynistycznych i mnóstwo zdjęć, na których widniały

małe i duże łodzie oraz cudowne plaże Australii. Wisiały tu także moje zdjęcia. Na chwilę zapomniałam o rodzicach; chodziłam po mieszkaniu Simona, nie mogąc uwierzyć w to, co tu zastałam. Byłam oczarowana, czułam się jak w muzeum, które opowiadało o naszej przeszłości, począwszy od dzieciństwa aż po dzień dzisiejszy. W moim domu nie zachowało się ani jedno z tych zdjęć, wszystkie spaliłam podczas rytuału, który miał oczyścić moje serce i myśli. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak głupio postąpiłam. Powinnam je pieczołowicie przechowywać, cieszyć się nimi i czerpać z nich pozytywną energię, którą emanowały.

- Spójrz na to! - usłyszałam głos mamy. Obejrzałam się i zobaczyłam zdjęcie, na którym miałam krótko ścięte włosy.

- Pamiętasz ten dzień? A miałaś takie piękne włosy... Ale w tych krótkich też ci było do twarzy, wyglądałaś jak mały, słodki chochlik.

- Naturalnie, że pamiętam - westchnęłam i ze zdziwieniem zauważyłam, że moi rodzice trzymają się za ręce. Dałabym sobie głowę uciąć, że w oczach mamy zalśniły łzy. To musiał być sen. Uszczypnęłam się mocno, ale nic się nie zmieniło, nadal byłam w mieszkaniu Simona... i oni też.

- To naprawdę bardzo miło z waszej strony, że znaleźliście czas, by do mnie wpaść. - Simon podszedł i na powitanie cmoknął mnie w policzek. - Dobrze spałaś? - szepnął mi do ucha.

- Bardzo dobrze - odparłam speszona sytuacją.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Wie, że skłamałam, pomyślałam ze złością.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, powinieneś siedzieć już dawno w samolocie?

- To dobitnie świadczy o tym, jak mało o mnie wiesz. - Przysunął się tak blisko, że czułam wyraźnie jego oddech. - Miałem cudowny sen o pewnej uroczej brunetce w czarnej wieczorowej sukni z cekinami. Gdybyś tylko wiedziała, co wyprawialiśmy... Sama rozumiesz, że nie mogłem w tej sytuacji tak po prostu wyjechać.

- Witaj, Bettino - zwrócił się do mamy, ściskając jej dłoń, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi.

- Witaj, skarbie!

- Miło, że przyszliście - dodał, podając rękę ojcu.

- To raczej my dziękujemy za zaproszenie. Zrobiłeś nam szalenie miłą niespodziankę.

Przysłuchiwałam się tym grzecznościom i odnosiłam wrażenie, że znalazłam się nagle w jakimś innym, równoległym, świecie, o którego istnieniu dotąd nic nie wiedziałam. Miałam ochotę krzyknąć, ale stłumiałam w sobie tę złość, by nie popsuć nikomu dnia.

Simon zaprosił nas do stołu. Zajadaliśmy się owocami morza, przegryzając je świeżą, chrupiącą bagietką i popijając wybornym winem. Simon snuł opowieść o kolejach swego losu, jak to ze zwykłego stolarza z czasem stał się właścicielem stoczni, czym do końca podbił serce mojej matki. Na zakończenie lunchu podał owoce z bitą śmietaną, obdarzając gości, a szczególnie mnie i matkę, uroczym uśmiechem.

- Wprost wspaniałe! - Mama nie mogła wyjść z podziwu. - Jesteś prawdziwym mistrzem kuchni!

- To prawda, lepiej być nie może, tylko teraz przydałaby się

porządna sjeść - zażartował sobie tata. - Jeżeli więc nie chcecie, żebym zaczął chrapać, powoli powinniśmy się zbierać.

- Wielka szkoda - skwitował krótko Simon. - Kelly, ty zostaniesz, prawda?

- Nie sędzę - odparłam, idąc krok w krok za rodzicami. Poczułam się jak mała dziewczynka, która za wszelką cenę chce złapać się matczynej spódnicy.

- Ależ kochanie, przecież nie masz na dzisiaj żadnych planów - zaproponowała mama. - Zostań jeszcze, posiedzicie, pogadacie o dawnych czasach. Zobacysz, to będzie bardzo miły wieczór.

Może i powinnam zostać, pomyślałam. Simon jest mi w końcu winny jakieś wyjaśnienie.

- Co to za teatr? - zapytałam, gdy wrócił do salonu.

- Dlaczego teatr? Zwyczajny lunch z teściami. A może się mylę?

- To absurd! Posłużyłeś się nimi, bo ze mną ci się nie udało.

Wzruszył ramionami i swoim zwyczajem oparł się o framugę drzwi.

- Po prostu teraz lepiej się rozumiemy. Powinno cię to raczej cieszyć, a nie irytować.

- Lepiej się rozumiecie? Co masz na myśli? - Że jesteśmy po tej samej stronie barykady, więc dalsze działania wojenne są bez sensu. Wszyscy chcemy dla ciebie jak najlepiej.

- Fantastycznie, a ja nie mam już nic do powiedzenia? Uważasz, że możecie mnie zwyczajnie przegłosować? Że jestem tylko częścią waszego planu? - pytałam ze złością. - Otóż przyjmij do wiadomości, że nie po to przez te lata starałam się wyjść na prostą i zyskać niezależność, żebyś teraz mówił mi, co mam robić. Nie potrzebuję ani błogosławieństwa

rodziców, ani twoich umizgów. Chcę, by wszystko zostało tak, jak było do tej pory. Rozumiemy się?

- Nie podobają ci się zmiany, jakie poczyniłem w mieszkaniu? -
Starał się trzymać fason, nie wypaść z roli, ale na jego twarzy były widoczne pierwsze oznaki zwątpienia.

- Mieszkanie jest naprawdę wspaniałe, dobrze wiesz, że mi się podoba. - Było dokładnie takie, o jakim marzyłam, kiedy planowaliśmy wspólne życie.

- Cieszę się. Miałem taką nadzieję, zrobiłem to dla ciebie.

- Wiem, że stać cię na takie gesty.

Spojrzał na mnie pytająco. Przełknęłam nerwowo. Wtedy on wyjął rękę z kieszeni i powoli ruszył w moją stronę, cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Próbował mnie zahipnotyzować, wiedziałam o tym, a jednak nie umiałam się przed nim bronić. Wpatrywałam się najpierw w jego lśniące oczy, a potem w pięknie wykrojone usta.

Doskonale wiedział, o czym myślę.

- Simon... - jęknęłam.

- Tak, Kell? - zapytał zniżonym głosem.

- Co ty robisz? Nic nie odpowiedział, po prostu podchodził coraz bliżej.

Powinnam wyjść, natychmiast, lecz wciąż siedziałam na miękkiej kolorowej sofie i nie mogłam się poruszyć. Wreszcie wstałam.

- A jak myślisz?

Dobrze wiedziałam, co się za chwilę stanie. Najpierw poczuję jego gorący oddech, a zaraz potem namiętne, zmysłowe usta, o których w żaden sposób nie mogłam zapomnieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Złota myśl Kelly

Jeśli go kochasz, pozwól mu odejść. A jeśli stawia opór, daj mu takiego kopa, żeby nie zdążył poczuć podmuchu zatraskujących się za nim drzwi.

Dlaczego? Dlaczego musiał tak wspaniale całować? Czapka, którą miałam naciągniętą niemal na nos, zsunęła się i upadła na podłogę. Simon zatopił dłonie w moich włosach. Był cudownie delikatny. Po chwili leżeliśmy już na kanapie, nie wiedziałam nawet, jak to się stało. Gdy poczułam na sobie ciężar jego ciała, jęknęłam. W powietrzu aż iskrzyło od pożądania, którego nie dało się już dłużej ukrywać. Zaplotłam ramiona wokół jego szyi i objęłam go nogami, jakbym się bała, że zechce się wycofać. Po co nam tyle ubrań? Tak dobrze było znaleźć się znowu w jego ramionach. Pokrywał moją twarz tysiącem drobnych, lecz jakże gorących pocałunków, szepcząc mi do ucha czule słowa. Płakałam? Ale dlaczego i jak to się stało? Łzy płynęły mi po policzkach, a on scałowywał je, jedną po drugiej. Jak mogłam żyć tak długo bez niego? - Nie mogę się na ciebie napatrzeć - szepnął czule. - Jesteś tak zadziwiająco piękna, aż brak mi słów.

Nigdy nie patrzył na mnie tak jak teraz. Zdałam sobie sprawę, że wciąż go kocham, dziś może nawet bardziej niż kiedyś, i dobrze wiedziałam, że nie ma od tego ucieczki. Najpierw byłam pod skrzydłami rodziców, potem żyłam w cieniu Simona i dopiero ostatni okres, choć tak niewypowiedzianie trudny, przyniósł mi odmianę. Poznałam samą siebie, a nawet zaczęłam się lubić i, z ręką na sercu, mogłam wreszcie powiedzieć, że jestem sobą. Nie chciałam tego stracić, tak bardzo nie chciałam, by mi to odebrał.

- Wracaj do Fremantle i pozwól mi odejść. Na zawsze.

- Nie ma mowy - szepnął. - To niemożliwe. Urządziłem się teraz tutaj, mam mieszkanie moich marzeń, a moje projekty są już w drodze do Melbourne. Nigdzie się nie wybieram, Kell, musisz się z tym pogodzić. Co mam jeszcze wymyślić, byś zrozumiała, że los dał nam szansę i powinniśmy zrobić wszystko, by tego nie stracić?

- To już przeszłość. Została tylko jakaś bliżej nieokreślona ciekawość, nic więcej.

- Nie zrezygnuję z ciebie, Kell, nie licz na to - powiedział ostrzegawczo.

Uwolniłam się z jego objęć.

- Nie mogę żyć jak dawniej, czemu tego nie rozumiesz? Simon odsunął się, potem wstał i wyszedł bez słowa.

Upłynęło kilka minut, lecz on nie wracał. Zaczęłam się zastanawiać, co mam zrobić. Z rozmyślań wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Odczekałam chwilę i podeszłam do domofonu.

- Tak, słucham? - Taksówka na nazwisko Coleman.

Przez chwilę zastanawiałam się, po co mu taksówka. Nagle jednak

zdałam sobie sprawę, że Simon wezwał taksówkę dla mnie. Przełknęłam nerwowo ślinę. Dawniej potrafiłam zabazgrać całe strony moim imieniem w połączeniu z jego nazwiskiem. Rozpierało mnie wtedy szczęście i nieprawdopodobna duma! Myślałam właśnie nad tym, czy powinnam zejść na dół, gdy w drzwiach pojawił się Simon z dużym pudełkiem opakowanym w ozdobny papier i przewiązanym srebrnymi wstążkami.

- To dla ciebie - powiedział, wchodząc.

Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Dawniej nie robił mi nigdy prezentów, nie miał na to pieniędzy.

- Nie, absolutnie nie mogę tego przyjąć.

- Nie masz wyboru, i tak należy do ciebie. - Mówiąc to, wręczył mi pakunek.

Był duży i ciężki jak diabli.

- Proszę tylko, abyś otworzyła go, gdy wrócisz do domu. Potem możesz z tym zrobić, co zechcesz, wyrzucić przez okno, na śmietnik, oddać komuś lub też zachować.

- Wezwałeś taksówkę?

- Tak, odwiezie cię do domu.

- Ale ja nie mam pieniędzy.

- Nic nie szkodzi, odwiezie cię na mój rachunek. Bardzo dziękuję, że zgodziłaś się dziś przyjść. Nawet nie wiesz, jakie to było dla mnie ważne. Może nawet ważniejsze, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

- OK - pokiwałam głową - rozumiem. - Nagle zdałam sobie sprawę, że mogę go nigdy więcej nie zobaczyć. - Dla- czego chciałeś, żebym została? - zapytałam, wychylając się zza pakunku. - Mogłam przecież wrócić z rodzicami.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech i natychmiast pożałowałam, że zadałam to pytanie.

- Bo bardzo pragnąłem cię pocałować, a nie chciałem robić tego przy twoich rodzicach.

Najchętniej zapytałabym, kiedy się do mnie odezwie, ale szybko przygryzłam wargi. *Nigdy*, tak brzmiała jedyna logiczna i słuszna odpowiedź. Dlaczego tak trudno było mi to zaakceptować?

Całą drogę do domu trzymałam prezent na kolanach. Potem szybko wbiegłam po schodach w nadziei, że nie ma mojej współlokatorki. Chciałam być sama, gdy będę otwierać tę paczkę. I tak już wkrótce wyśpiewam wszystko na wieczorne koktajlowym. Ale na razie pragnęłam rozkoszować się tą chwilą w samotności.

Przywitała mnie Minky, ale oprócz niej nie było nikogo. Uruchomiłam sekretarkę. Nagrała się Maja. Miała jakiś doskonały pomysł do mojej rubryki i koniecznie chciała się nim podzielić. Poza tym nie mogła się już doczekać nowinek na temat Simona z St Gildy.

Usiadłam na łóżku i z namaszczeniem zaczęłam rozpakowywać prezent. Dopiero teraz zauważyłam, że do wstążki przyczepiona jest mała niebieska koperta. Drżącymi rękami wyjęłam ze środka kartkę.

Droga Kelly, mam nadzieję, że to ci pomoże.

Simon

Co mi pomoże? Nie wyglądało to na żarliwe przeprosiny ani deklarację dozgonnej miłości. Musiałam przyznać, że właśnie na coś takiego liczyłam.

- W czym ma mi to pomóc? - zwróciłam się do Minky, która wbiegła do pokoju. - Nie będziemy już dłużej zwlekać - powiedziałam i

jednym ruchem zdarłam papier z pudełka. Zajrzałam do środka i po krótkim szoku wybuchłam tak głośnym śmiechem, że aż Minky zaczęła szczekać. Całe pudełko, po same brzegi, wypełnione było zupami instant z makaronem. Cóż, przynajmniej nie umrę już śmiercią głodową.

Wzięłam jedną z nich do ręki i nagle zdałam sobie sprawę, że prawie nic nie waży. Dlaczego więc pudełko było takie ciężkie? Wyrzucałam zupki na łóżko, aż wreszcie na dnie zobaczyłam piękny, lśniący laptop.

Przejechałam po nim dłonią i podłączyłam go. Ujrzałam na monitorze swoje zdjęcie. Oczywiście na plaży, oczywiście w bikini, a za uchem miałam zatknięty kwiat hibiskusa. Simon stał tuż obok w poszarpanych dżinsach i rozpiętej koszuli. To zdjęcie było zrobione zaraz po ślubie. Ile szczęścia i miłości emanowało z naszych roześmianych twarzy! Chciał, żebym była szczęśliwa i rozumiał moje potrzeby. Poczułam w oczach piekące łzy, nie mogłam ich już dłużej powstrzymać. Coś we mnie pękło, jakby po wielu latach puściła jakaś niewidzialna zaporą. Potoki łez spływały mi po policzkach i nie byłam w stanie nad sobą zapanować.

Wiedziałam, że jest to decydujący moment w moim życiu i chyba jeszcze nigdy się tak nie bałam. Decyzja należała tylko do mnie, ode mnie zależały nasze dalsze losy. Mogłam nadal udawać, że mam pełną kontrolę nad swoim życiem, że jestem niezłomna i działam zgodnie z planem.

Mogłam też wyznać moim czytelniczkom całą prawdę. Ale musiałabym znowu postawić wszystko na jedną kartę, tę, która już kiedyś tak bardzo mnie zawiodła.

- Jesteś w domu? - rozległ się głos Grace. - Hej, piękna, gdzie jesteś?

- Tutaj - zawołałam, ocierając łzy. Było jednak słychać, że jestem

roztrzęsiona.

- Cześć! Co tu się dzieje? - Spojrzała zdziwiona na łóżko zarzucone zupkami, a potem na laptop i na tapetę z naszym zdjęciem.

- No, no, widzę, że dzisiejsza koktajlowa noc zapowiada się niezwykle emocjonująco - powiedziała ze współczuciem, patrząc na moją zapłakaną twarz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rozpuściłam włosy i zrobiłam makijaż, starając się zatuszować ślady po chwili słabości. Włożyłam seksowną sukienkę z dużym wycięciem na plecach. Zawsze kiedy ją wkładam, czuję się szalenie atrakcyjna i pociągająca. Miałam nadzieję, że tak będzie i tym razem.

Na dworze było jeszcze jasno, gdy zebrałyśmy się u Sary. Gospodyni wieczoru, jak zwykle, wyglądała uroczo. Czasem mi się zdawało, że w ogóle nie ma żadnych problemów. Na nasze spotkania zawsze wkładałyśmy bardzo elegancki strój, mimo że nie wychodziłyśmy do miasta. Dziś Sara przywitała nas z tacą w ręku. Stały na niej smukłe szklanki wypełnione kolorowymi drinkami i przyozdobione małymi parasolkami.

Zmusiłam się do uśmiechu, ale humor nadal mi nie dopisywał.

- Czekałam na ten moment cały tydzień - powiedziała tajemniczo Grace i wzięła jedną ze szklanek.

Grace była najbardziej przebojowa z całej naszej trójki, choć wyglądała jak królewna Śnieżka. Miała kruczoczarne włosy i alabastrową skórę, a krwistoczerwona, dopasowana sukienka podkreślała jej

wyjatkowo szczupłą talię. Przy niej wysiadała nawet lalka Barbie.

Pracowała w kasynie, gdzie przewijało się nieustannie mnóstwo ludzi i, jak łatwo się domyślić, mężczyźni nie dawali jej spokoju. Biorąc pod uwagę jej zamiłowanie do czerwonych szminek i frywolnego słownictwa, można sobie wyobrazić, co tam się działo. Miała od kilku do kilkunastu propozycji matrymonialnych tygodniowo, ale nigdy nie traktowała ich poważnie. Uwielbiała się bawić i nie znosiła poważnych rozmów o życiu.

- No, mów, maleńka - odezwała się, wypiwszy duszkiem niemal połowę swego drinka. - Co to za facet, przez którego płakałaś?

Zdjęłam szpilki i usadowiłam się wygodnie obok Grace na kanapie.

- Płakała? - zdumiała się Sara. - Naprawdę płakałaś przez faceta?

Zaraz tu ściągnę Romy Bridgeport, nie zważając na to, że to sobotni wieczór.

Dobrze było wiedzieć, że obie wydrapałyby oczy każdemu, kto by się ośmielił mnie skrzywdzić, a facetowi to już na pewno. Ta świadomość dała mi siłę, by opowiedzieć im całą historię, wszystko co do joty.

- Powiedz jeszcze o pudle z zupkami i laptopie - nalegała Grace, gdy skończyłam.

- Niezła historia - westchnęła Sara. Odstawiła pustą szklankę na stół.

- Nie wiem jeszcze tylko jednego, a mianowicie, czego od nas oczekujesz? Rady, wskazówki, współczucia?

- Zawsze mogłam liczyć na wasze mądre rady...

- A więc świetnie, zaraz wszystko obgadamy, ale najpierw trzeba naoliwić struny głosowe. - Grace spojrzała na mnie wyczekująco. - No, czego się napijesz? - Może mrożonej herbaty?

- Zwariowałaś? Miałam na myśli coś bardziej wyskokowego. Zaraz

wracam - powiedziała i ruszyła do kuchni. Sara pobiegła za nią.

Po chwili wróciły, śmiejąc się, z tacą zastawioną pobrzękującym szkłem.

- Podsumujmy więc fakty - zaczęła Sara, stawiając tacę na stole. - Jesteś kobietą niezależną, która wciąż się jeszcze rozwija i która właśnie zdobyła pracę swoich marzeń. Masz cudowne mieszkanie i wspaniałą współlokatorkę. Ale masz też męża, który tylko czeka na to, żeby to wszystko obrócić w ruinę, a w najlepszym wypadku w żart.

- No właśnie - pokiwałam głową. - Bardzo celne podsumowanie. I co ja mam robić?

- Zaraz, po kolei. Najważniejsze pytanie, czy on cię nadal kręci?

Ze wszech miar starałam się powstrzymać rumieńce, które czyhały tylko, by rozlać się po moich policzkach.

- Tak do końca to ja sama nie wiem - powiedziałam trochę zażenowana. - Właściwie to... - zaczęłam się plątać - nie robiłam z nim tego teraz... no wiecie, co mam na myśli. Więc tak naprawdę nie wiem, jak jest. - Ale wystarczyło, że pomyślałam o jego pocałunkach i było jasne, że nie wyznałam im całej prawdy.

- Dlaczego z nim nie spałaś? - Sara była prawie oburzona. - Przecież to najważniejsza sprawa, musisz to sprawdzić. Poza tym jesteście małżeństwem, więc nie widzę żadnych przeszkód. Chyba że jakoś wyjątkowo zbrzydł albo się postarzał? - Nic z tych rzeczy, jest po prostu boski! - zawołała Grace.

Jak miałam im wytłumaczyć, że najbardziej się boję uzależnienia od Simona?

- Nie wiem, czy kiedykolwiek będę tak naprawdę umiała wykreślić

go z mojego życia.

- Oj, Kelly, Kelly, ty go nadal kochasz. - Sara na pierwszy rzut oka umiała ocenić sytuację.

- Ale numer! - parsknęła śmiechem Grace. - Żeby autorka takiej rubryki kochała się od lat w tym samym facecie! I nikt o niczym nie wiedział, nawet my. Niezła jesteś! Więc zostałyśmy już tylko ty i ja. - Spojrzała znacząco na Sarę.

- Nie martw się, wszystko można jakoś rozwiązać. - Sara podeszła i przytuliła mnie. - Czas na kolejną rundkę.

- Właśnie - powiedziałam. - Czytasz w moich myślach. Krótco po dziesiątej rozległo się pukanie do drzwi.

Wszystkie trzy byłyśmy już nieźle wstawione i tylko z trudem udawało nam się utrzymać pionową pozycję. Pukanie nie ustawało.

- Saro, chyba powinnaś otworzyć - szepnęłam, parskając przy tym śmiechem. Grace także nie mogła się powstrzymać i obie zaczęłyśmy chichotać, patrząc, jak Sara próbuje dotrzeć do drzwi.

- Przepraszam, czy mieszka tu Kelly Rockford? - zapytał speszony damski głosik. - Na szyldzie widnieje jej nazwisko - dodała kobieta jakby na usprawiedliwienie.

- O mój Boże, czy to możliwe? Sherona! - wykrzyknęłam zszokowana i pobiegłam do drzwi. - Wspaniale wyglądasz! - Była młodsza od nas o kilka lat, miała blond włosy i zero makijażu, a w dzinsach i kolorowej obcisłej bluzce wyglądała na seksowną małodatę. - Drogie panie, to jest urocza Sherona, która ma być bohaterką mojego kolejnego artykułu we „Freshu”! Zamierzamy przeprowadzić mały towarzyski eksperyment. Sherona zgodziła się wyruszyć na nocną eskapadę bez cienia

makijażu!

- Opowiadaj, co to za pomysł - rzuciła Sara, gdy dziewczyna usiadła na kanapie.

- Pracuję w dziale mody, w związku z tym muszę być zawsze umalowana - zaczęła trochę nieśmiało. - Zauważyłam ostatnio, że bez makijażu w ogóle nie jestem w stanie wyjść z domu, nawet do sklepu. To prawdziwa kula u nogi. Podejrzewam, że jest mnóstwo takich dziewczyn jak ja, które dzień w dzień muszą się malować do pracy i wpadają w coś w rodzaju potrzasku. Może dzięki takiemu eksperymentowi uda nam się udowodnić, że wychodząc z domu, można się obyć bez makijażu.

- Super! - zawołała Gracie. - Jesteś o niebo odważniejsza niż ja! Czy to może znaczy, że nasz koktajlowy wieczór po raz pierwszy przenosi się do miasta?

- Jasne, możemy raz zrobić wyjątek - ucieszyła się Sara.

- Jaki sens miałyby ustanawianie zasad, gdyby nikt nigdy ich nie łamał? Poza tym sędzę, że obgadałyśmy już wszystkie szczegóły, a nawet więcej i zasłużyłyśmy na odrobinę szaleństwa.

- To co, idziemy? - Grace klasnęła z radości w ręce. - Pokażemy młodzieży, jak należy się bawić! Plan jednak okazał się całkowitym niewypałem. Już wkrótce siedziałyśmy nad swoimi drinkami w barze i klęłyśmy na facetów.

- Faceci to skończone szumowiny! - zawyrokowałam mocno wstawiona. Głównie z rozpaczy i rozczarowania. Okazało się, że na Sheronę bez makijażu żaden z nich nie zwracał najmniejszej uwagi, mimo że była naprawdę bardzo ładna i zgrabna. To fakt, w blasku dyskotekowych świateł jej twarz wyglądała nieco blado, ale nie

brakowało jej urody.

Faceci, zwabieni jej świetną figurą, widząc twarz bez śladu makijażu, wycofywali się jeden po drugim. Zupełnie jakby była wybrakowanym towarem. Sherona popadła w przygnębienie, o mało się nie rozplakała. Próbowaliśmy ją pocieszać, że to najmodniejszy klub w mieście i że przychodzi tu najbardziej wymagająca klientela, ale byliśmy wściekłe.

- Pamiętaj - wymamrotałam trochę niewyraźnie - że robisz to dla dobra ogółu, dla wszystkich czytelniczek „Fresha”. - My trzy, wystrojone i wymalowane, przyciągałyśmy uwagę wielu mężczyzn. Dla mnie również ten wieczór okazał się inny, niż przypuszczałam. Całkiem ciekawie pogadałam sobie z kilkoma facetami, a każdy z nich był prawdziwym przystojniakiem, nadzianym i chętnym do zabawy. Przy tym wcale nie byli ani starzy, ani ohydni, ani głupi. Tym bardziej nie mogłam pojąć, o co w tym wszystkim chodzi, dlaczego nie akceptują ładnej dziewczyny, która nie jest umalowana. Dla mnie nie był to żaden łąsy kasek, bo w niczym nie dorównywali Simonowi, a przynajmniej ja tak uważałam. Cóż mogę na to poradzić, że właśnie on jest dla mnie ideałem mężczyzny? Ale tutaj nie chodziło o mnie, tylko o małą, słodką Sheronę. Wracałyśmy do domu mocno przygnębione, bo nie udało się jej zdobyć numeru telefonu dosłownie żadnego z tych lalusiów.

- Jakie to idiotyczne - powiedziałałam, chcąc ją choć trochę pocieszyć.
- Oni nie mają pojęcia, co tracą, odrzucając takie fajne, naturalne dziewczyny. - Objęłam ją mocno i przytuliłam. - Nie martw się, jesteś śliczna i masz naprawdę mnóstwo klasy, a oni są po prostu durni.

Doszłyśmy tak do przystanku, na którym właśnie zatrzymał się

tramwaj.

- I co, dziewczyny - zawołał motorniczy przez otwarte drzwi. - Poderwałyście pewnie pół Melbourne? Przyznajcie się, dużo facetów się o was pobilo? Ja bym wam nie przepuścił.

Spojrzałyśmy na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Był młody i naprawdę niezły, a do tego całkiem sympatyczny. Ale on wpatrywał się tylko w jedną z nas. Słodka Sherona o bladej twarzy i jasnych, niemal niewidocznych rzęsach zaczerwieniła się.

- Jak się nazywasz, przystojniaku? - zapytała Grace, która nie miała żadnych zahamowań.

- Matt.

- Świetnie, a to jest Sherona i sądzę, że dzięki tobie ta szalona noc nie poszła na marne.

- Jeśli tylko mogłem się do tego jakoś przyczynić, to znaczy, że i ja miałem udaną noc.

Weszłyśmy do środka i chichocząc, rozsiadłyśmy się wygodnie w tylnej części tramwaju, a Sheronę zostawiłyśmy przy motorniczym. Gdy wysiadałyśmy na naszym przystanku, oni Sherona pomachali nam na pożegnanie, a Matt obiecał, że odprowadzi ją do domu, bo już wkrótce kończy pracę.

- Wielkie dzięki - krzyknęła Grace. - Trzymajcie się. Tramwaj zniknął za rogiem i ruszyłyśmy do domu.

- Wygląda na to, że miłość naprawdę istnieje, wystarczy tylko spokojnie na nią poczekać - rozmarzyła się Grace.

Dziewczyny wypily jeszcze po jednym drinku i włączyły sobie jakiś film. Ja poszłam na górę. Dobrze wiedziałam, po co tam idę. Jak automat

otworzyłam szufladę z bielizną i wyjęłam spod spodu małe pudełko. Usiadłam na łóżku i powoli zajrzałam do środka, tak jakby jego zawartość stanowiła niezwykłą tajemnicę. Mały, uroczy pierścionek z delfinem przypominał błyskotkę dla dziecka. Siedziałam i wpatrywałam się w niego, jakby był kwintesencją związku z Simonem, zwłaszcza że nie mieliśmy obrączek. To jedyny przedmiot, którego nie zniszczyłam tamtej pamiętnej nocy podczas rytuału oczyszczającego. Ostrożnie wsunęłam go na palec i ze zdziwieniem stwierdziłam, że jest trochę za duży. W tym momencie cały mój świat, w którym udało mi się zakorzenić, wydał mi się nierzeczywisty. Ten cudny dom, jego mieszkanki i moja praca - wszystko stało się obce, jakby było przeznaczone dla kogoś innego. Nadszedł czas, abym podjęła ryzyko, jeszcze raz dała szansę miłości. Nawet gdybym miała w ten sposób znowu wszystko stracić, po prostu nie mogłam tego nie zrobić. Inaczej nigdy nie znalazłabym spokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jesień dobiegała końca, ale słońce wciąż jeszcze mocno przygrzewało. Wskoczyłam rano w dżinsy, białą koszulkę i żółte trampki i postanowiłam wyruszyć na poszukiwanie siedziby Coleman Shipyards. W pierwszej chwili miałam zamiar wybrać się, jak Sherona, bez makijażu, ale gdy spojrzałam w lustro, zmieniłam zdanie. Umalowałam się, włożyłam duże ciemne okulary i pojechałam do portu.

Miejsce wyglądało na zupełnie opustoszałe, nigdzie nie było żywego ducha. No cóż, na ogół nikt nie szwenda się w niedzielne poranki po starych przemysłowych portach, nawet właściciele kutrów siedzieli w

domach.

Wcale jednak nie musiałam długo szukać, moim oczom ukazała się wkrótce wielka łódź z napisem: Coleman Shipyards. Drzwi do kabiny kapitana były uchylone. Zajrzałam ostrożnie do środka. Simon, zupełnie jak dawniej, miał na sobie stare dzinsy i rozchełstaną koszulę, a na głowie kolorową bandanę. Gdzieś z dołu słychać było grającą pozytywkę. Miał do nich słabość, robił je ze wszystkiego, co wpadło mu w ręce. Gdy melodyjka ucichła, rozległo się ciche pogwizdywanie. Niby ten sam, a całkiem inny, pomyślałam i czułam, że zależy mi na tym mężczyźnie, choć tak do końca sama nie potrafiłam sobie tego wytłumaczyć. Co miałam mu powiedzieć? Właściwie po co tu przyszłam? Lepiej było się teraz wycofać, nie zaburzać harmonii, jaka panowała w tym miejscu. Postanowiłam, że pogadam z nim innym razem. Chciałam wyjść bezszelestnie i pewnie dlatego zahaczyłam butem o balustradę. Gwizdanie ucichło i Simon uniósł głowę, kierując wzrok prosto na mnie. Miał na twarzy kilkudniowy zarost, z którym wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle. Chciałam uciec, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

- Miło mi, że dla odmiany to ty postanowiłaś mnie odszukać.

- Chciałam porozmawiać - bąknęłam niezbyt wyraźnie. - Jesteś sam?

- Nie sądzisz chyba, że ktoś inny zechciałby pracować w niedzielny poranek? Lubię tę ciszę i spokój.

- Nie ma sprawy, właściwie chciałam już iść, to może poczekać.

- Daj spokój, Kell, cieszę się, że przyszłaś. - Zrobił mi miejsce, bym mogła usiąść. - Mów, co cię do mnie sprowadza.

Spuściłam głowę. Nie byłam w stanie z nim rozmawiać, patrząc mu w oczy.

- Boję się, Simon. - Czego? - Nas.

- Nas? Kiedyś nie bałaś się niczego i poruszyłabyś niebo i ziemię, by postawić na swoim.- Ale to było dawno temu, zanim zdołałam dowiedzieć się czegoś więcej o życiu.

- Rozumiem. A teraz już wiesz?

- Gdy miałam osiemnaście lat, wydawało mi się, że świat należy do mnie i że zdobędę wszystko, czego zapragnę. Ale teraz wiem, że tak nie jest, że nie wszystko zależy wyłącznie ode mnie, że są rzeczy, na które nie mam wpływu i z którymi muszę się pogodzić. Wiem też, co znaczy mieć złamane serce, i nigdy więcej nie chcę tego doświadczyć. Zrobię wszystko, by uchronić się przed takim bólem. Rozumiesz? Wszystko - powtórzyłam cicho.

- A gdybym przysiągł, że nigdy więcej tego nie doświadczysz? Co wtedy?

- Powiedziałabym, że to ładna bajka.

- To nie jest żadna bajka, Kell - powiedział i wziął mnie za rękę. - Gdybyś tylko zechciała mi jeszcze ten jeden jedyny raz zaufać, przekonałabyś się, że to prawda. Będę chronił twoje zranione serce, uczynię z tego misję mego życia. Kell, uwierz mi!

Siedziałam sztywno na krześle w jego gabinecie, a on gładził mnie po włosach, twarzy, ramionach. Czułam się jak sparaliżowana, nie mogłam się poruszyć ani na niego spojrzeć. Przykląkł w końcu, szukając mego wzroku i wsunął mi rękę pod koszulkę. Przeszył mnie silny dreszcz. Przypomniało mi się, jak dziewczyny mnie pytały, czy coś dla mnie jeszcze znaczy. Znaczył, i to dużo. Sama nie potrafiłam tego pojąć.

Jego dłoń przesuwała się po moich plecach, a ja z całych sił starałam

się nie poddawać nastrojowi chwili. Nagle jego ręka natrafiła na łańcuszek, na którym zawieszony był pierścionek z delfinem.

- Powiedziałaś mi, że go zgubiłaś.

- Skłamałam.

Milczał, obracając w dłoni symbol naszego małżeństwa.

- Czemu nosisz go na szyi?

- Bo jest za luźny i mogłabym go zgubić.

- Kell, najdroższa... - wyszeptał i przyciągnął mnie do siebie.

Nasze usta złączyły się w gorącym pocałunku. Po chwili leżałam już na starej sofie, a Simon rozpinał guziki mojej koszulki. W przypiływie szaleństwa zaczęłam dobierać się do jego spodni. Tak długo marzyłam o tej chwili, kiedy naga znajdę się w jego ramionach. Całował moje piersi, a ja drżałam jak w febrze. Potem sięgnął do zamka u moich dżinsów. Dał się słyszeć charakterystyczny zgrzyt, ale nogawki nie chciały przejść przez trampki. Wydałam z siebie jęk rozczarowania.

- Zaraz to załatwimy - powiedział. - Jesteś pewna, że tego chcesz?

Wiedziałam, co ma na myśli - gorący, przyprawiający o zawrót głowy seks.

- Chcę - szepnęłam pożądliwie. - Chcę! - W końcu był moim mężem, a nie kochaliśmy się od pięciu lat.

Tylko na to czekał. Ściągnął mi buty, a ja, sama nie wiem dlaczego, chciałam zapiąć spodnie i uciec stamtąd na koniec świata. Przewidział to chyba i przeciągnął ręką wzdłuż mego uda, powstrzymując mnie w ten sposób. Jęknęłam i opadłam na sofę, poddając się jego cudownym pieszczotom. Gdy się obudziłam, było już ciemno. Słońce właśnie zachodziło, spuszczać kurtyne ciemności na to, co się stało. Ale nie

potrafiłam się smucić ani robić sobie wyrzutów. Byłam taka szczęśliwa i rozmarzona. Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu Simona.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Złota myśl Kelly

Nie określa cię to, kim jesteś, ale to, kim się stajesz w obecności niektórych osób.

Zerwałam się na równe nogi w przypływie jakiejś bliżej nieokreślonej paniki i owinęłam się narzutą z sofy. Nie mógł przecież odejść po tym, co między nami zaszło. Nie tym razem! Po chwili dobiegło moich uszu ciche pogwizdywanie. Miałam przez moment wrażenie, że zaraz zemdleję. Odetchnęłam i ruszyłam w kierunku, skąd dobiegała dobrze mi znana melodyjka. Simon siedział na nabrzeżu, beztriosko machając bosymi stopami i wpatrywał się w fale, które rozbijały się o brzeg.

- Hej - powiedziałam, wciąż jeszcze trochę spięta, wyczekując jego reakcji.

Uśmiechnął się, więc odetchnęłam z ulgą. Poklepał dłonią miejsce obok siebie. Usiadłam, mocniej owijając się kapą.

- Daj kawałek - szepnął. - Jest chłodno. - Bez uprzedzenia pociągnął za róg.

Zdażyłam tylko krzyknąć, aż mewy, drepczące w pobliżu, wzbiły się w powietrze. Po chwili siedzieliśmy wtuleni w siebie, owinięci ciepłą kapą. Jak zahipnotyzowani w milczeniu wpatrywaliśmy się w wodę i w fale, które z hukiem rozpryskiwały się tuż pod naszymi stopami.

- Nie wydaje ci się, że jest jak dawniej? - zapytał nagle.

- Tak - pokiwałam głową, zastanawiając się jednocześnie, jak było dawniej. To prawda, dawniej byłam dużo bardziej spontaniczna, nawet szalona. Potrafiłam stać na dziobie łodzi na porywistym wietrze jedynie w cienkiej koszulce i nie odczuwałam ani chłodu, ani strachu. Dopiero gdy Simon odszedł, wszystko się zmieniło; zdawało się, że bezpowrotnie straciłam dawną pewność siebie i tę odrobinę szaleństwa. To on tak na mnie działał, pomyślałam z głęboko skrywaną nadzieją, że może kiedyś znowu tak będzie. Ale żeby tak się stało, musiałyby okazać się dla mnie najważniejszy, a to raczej mało prawdopodobne. - Nie chciałabym, żebyś myślał, że przyszedłam tu po to... no wiesz, po co.

- Taka świeża, roześmiana, mogłaś zrobić ze mną wszystko. Ten strój...

- Dzinsy i trampki? - zdziwiłam się.

- Właśnie, dzinsy i trampki, zupełnie jak za dawnych lat. Wysokie obcasy, pomalowane paznokcie i wydekoltowane suknie też mogą być seksowne, ale nie umywają się do naturalności.

Jakoś dziwnie mi było słuchać tych ciepłych i czułych słów po tym, co przeszłam, choć sama myśl, że Simon mógłby mnie jeszcze kochać, dodawała mi skrzydeł. To ryzykowna gra, lecz nie potrafiłam tak po prostu się wycofać. Miłość jest cudowna, ale czy spełni moje oczekiwania? Rozwiązania połowiczne mnie nie interesują, a zatem nie

będzie łatwo się dogadać.- Dlaczego przyszedł do mnie?

- Żeby podziękować ci za prezent, wyjaśnić kilka spraw i przeprosić.

- Przeprosić? - Zaskoczenie Simona nie było udawane. - Co do wyjaśnień nie mam zastrzeżeń, dziękować nie masz za co, ale przeproszać? Ty?

- Byłam taka uparta...

- Daj spokój, Kell - wpadł mi w słowo. Potem położył mi palec na ustach, nie pozwalając dokończyć, a zaraz potem mnie pocałował. - To ja namieszałem ci w życiu i to ja jestem ci winien przeprosiny. - Znowu poczułam jego usta, tym razem bardziej namiętne i bardziej oddane. - Nie sprzeczasz się ze mną, bo inaczej... wiesz, co się zaraz stanie. Każdy dzień z tych pięciu lat spędziłem na wmawianiu sobie, że moja decyzja była słuszna. Mieliśmy czas, by poznać życie i dorosnąć. Nie chciałem, byśmy kiedykolwiek żalowali, że spotkaliśmy się zbyt wcześnie.

Dziś czuję dokładnie tak samo, pomyślałam zaskoczona, ale nie wtedy. Wtedy miałam wrażenie, że się rozpadam na kawałki, że brak mi powietrza, że się duszę. Ale może on rozumiał to już przed pięciu laty? Jeśli tak, to musi być mocarzem, bo wziął na siebie ciężar, który bardzo trudno udźwignąć.

- Kiedy zobaczyłem cię w moim mieszkaniu, zapragnąłem nagle cofnąć czas, cofnąć wszystkie zegary świata, by nie przeoczyć ani jednej sekundy z tamtych lat, kiedy z nastolatki zmieniłaś się w dojrzałą kobietę.

- Teraz wydaje mi się, że postąpiłaś słusznie, a przynajmniej rozumiem motywy, którymi się kierowałaś.- Chyba się przesłyszałem?

- Nie udawaj, dobrze słyszałaś, co powiedziałam.

- Ale chyba nie dziwi cię, że chciałbym usłyszeć to jeszcze raz.

Przecież, jeśli dobrze zrozumiałem, przyznałaś mi rację. A w twoich ustach brzmi to wręcz kuriozalnie, biorąc pod uwagę, czym zajmujesz się w pracy.

Praca, o matko, zupełnie zapomniałam. Jutro czeka mnie sądny dzień.

Simon wyczuł chyba moją nagłą niepewność, bo przycisnął mnie mocno do siebie i pocałował.

- Muszę wyjechać na kilka dni - zaczął niespodziewanie cichym głosem.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz. Wyjechać? Na kilka dni? I co? Znowu będę czekała pięć długich lat, aż wróci? Zesztywniałam.

- Kell, tylko na kilka dni - dodał pospiesznie, jakby chciał ubiec moje protesty. - Muszę załatwić parę spraw w Fremantle, osobistych i biznesowych, zamknąć pewien rozdział w moim życiu.

- Rozumiem... - pokiwałam głową, ale wcale nie było to dla mnie łatwe. Jakie sprawy osobiste miał właściwie na myśli? Może czekała tam na niego jakaś kobieta, która, dokładnie tak jak ja, usychała z tęsknoty? Pięć lat to w końcu kupa czasu, zwłaszcza dla faceta. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro, jestem już umówiony.

- W takim razie do zobaczenia, jeśli cię jeszcze zobaczę. -

Przypomniała mi się scena tamtej nocy sprzed lat. Tylko wtedy nie wiedziałam, że go bardzo, ale to bardzo długo nie zobaczę. Do oczu napłynęły mi piekące łzy. Zapragnęłam uciec od niego na koniec świata i było mi obojętne, że nic na sobie nie mam. Wyswobodziłam się spod kapy i naga pobiegłam do kajuty. Na szyi dyndał mi łańcuszek z pierścionkiem. Wkładałam spodnie, gdy do pomieszczenia wpadł Simon.

- Kelly, ja wróce, przysięgam ci, że wróce!

- Kto mówi, że nie wrócisz? - odparłam cicho, ale mój głos zabrzmiał ostrzej, niżbym tego chciała. - Na razie, Simon, udanej wyprawy. - Podałam mu rękę, jak kumpłowi, i chciałam stamtąd jak najprędzej wyjść. Ale on nie wypuścił mojej dłoni z uścisku. Przyciągnął mnie do siebie i szepnął mi do ucha:

- To tylko kilka dni, Kell, a potem wszystko zaczniemy od nowa.

Wsunął mi ręce we włosy i pocałował mnie tak żarliwie, jakby chciał mi wyznać całą swoją miłość. Nie mogłam pozostać obojętna, odpowiedziałam pocałunkiem, w który włożyłam i serce, i oddanie, i namiętność, lecz także zawód i rozpacz. Kto wie, czy to nie nasz ostatni pocałunek? Czułam ból w całym ciele, dokładnie tak jak wtedy.

- Do widzenia, Simon - wydusiłam wreszcie.

- Do zobaczenia wkrótce.

Chwyciłam okulary słoneczne, które leżały na stole i wybiegłam, nie oglądając się za siebie. Wszystko wkoło wyglądało dokładnie tak samo jak przed paroma godzinami, a jednak było inne. Na bramce, w budce siedział ten sam dozorca, oprócz niego nie dostrzegłam nikogo. Zatrzymałam się, dopiero gdy opuściłam teren portu. Oddychałam ciężko jak stara lokomotywa, ale dzięki temu trochę mi ulżyło.

W domu nie było nikogo. Wzięłam więc Minky na ręce i poszłam z nią na spacer. Powoli zaczęło się ściemniać i zewsząd dochodziły odgłosy opuszczanych rolet. Okoliczni restauratorzy zamykali o siódmej. Gdy wróciłam, wzięłam prysznic, przebrałam się i zalałam wrzątkiem jedną z tysięcy zupek, które dostałam od Simona. Siedziałam jakiś czas na kanapie, nie mogąc się za nic zabrać. Na co ja właściwie liczę, na cud?

Przecież jutro rano muszę oddać materiał do następnego numeru. No cóż, cała noc przede mną... Byłam całkowicie świadoma, że muszę napisać coś na temat szalonej Gillian, dzielnej Sherony, no i Simona z St. Gildy. Czytelnicy oczekują ode mnie całkowitej szczerości i otwartości. Ciekawe, jak mam to zrobić? Przez wszystkie te lata oszukiwałam siebie i cały świat, udawałam, że żyję, podczas gdy była to tylko marna wegetacja. Oczekują szczerości, więc będą ją mieli, postanowiłam niespodziewanie. Nie dopuszczę do tego, by Simon odszedł po raz drugi, choćbym miała zaryzykować i wszystko postawić na jedną kartę. Powiem im całą prawdę! Tym wszystkim kobietom, które traktują każde moje słowo jak świętość, i tym, które wahają się przed zaangażowaniem w związek, i tym, które przeze mnie pozbawiają się wszelkiej szansy na miłość. Ale tak naprawdę zrobię to dla samej siebie. Mam już dość udawania, że faceci są mi obojętni, a robótki ręczne zastąpią każdego z nich. Przecież ja go kocham, zawsze kochałam i tylko to się liczy.

Otworzyłam laptop i pogładziłam go czule. Napiszę ten artykuł i oddam go jutro Mai. Pojutrze, kiedy mnie wywali z roboty, sprzedam laptop i przynajmniej na jakiś czas starczy mi pieniędzy. Przy odrobinie szczęścia, aż do czasu znalezienia następnej roboty. Położyłam dłonie na klawiaturze i przez chwilę nie czułam, nie widziałam i nie słyszałam nic, co działo się wokół. Jakbym zapadła na moment w letarg. Od tego, co tu zaraz napiszę, zależało moje dalsze życie. Ale czy mogłam coś na to poradzić, że do głębi przepełniała mnie miłość? Czy mogłam to zmienić? Ta walka nie miała sensu. Moje ręce nie chciały dłużej pisać pod dyktando, wybrały wolność.

Znacie to uczucie, kiedy budzicie się rano, po tym, jak spałyście zbyt

długo? Właśnie tak się dzisiaj czuję. Ale to nie zbyt długi sen wywołał we mnie to odczucie, lecz prawdziwi ludzie i prawdziwe życie. To oni pokazali mi, dokąd należy zmierzać. Nie będę zanudzać was wszystkimi szczegółami ani opisywać przeżyć, które mam za sobą, od razu przejdę do sedna sprawy, czyli do tego, czego się nauczyłam.

Najpierw pojawiła się zdumiewająca Gillian. Jest na wskroś przepelniona radością i każdy moment życia przeżywa tak, jakby był najważniejszy. Akceptuje ludzi takimi, jacy są, i dzieli się z nimi cudowną, pozytywną energią, która z niej emanuje. To była lekcja numer jeden.

Potem pojawiła się Sherona, słodka, nieśmiała Sherona, która znalazła w sobie odwagę, by stawić czoło panicznemu lękowi. Całemu światu pokazała siebie taką, jaka jest naprawdę. Pomyślcie tylko, jak często zdarza nam się podjąć ryzyko, by publicznie zdjąć maskę? A ja byłam świadkiem tej niesamowitej demonstracji siły. Nie myślcie, że obyło się bez strat, musiała słono zapłacić za swoją bezkompromisowość, ale było warto, bo odniosła zwycięstwo; spotkała mężczyznę, który docenił ją taką, jaka jest naprawdę. To był jeden z najbardziej wzruszających momentów mego życia. Droga Sherono, ty wraz z Mattem daliście mi lekcję numer dwa. Dziękuję wam za to!

I wreszcie może najważniejsza sprawa - list, który dostałam jakiś czas temu od Simona z St. Gildy, mężczyzny, który uświadomił mi, jak wielka jest potęga miłości. Tak, miłości, a nie samotności. Nie macie halucynacji, to nadal ja, a jednak jakże inna, bo zakochana. I to nie od pięciu dni, lecz od dawna. Nie w przepysznych ciastkach z Auckland Street, choć za ich ekierki warto nawet umrzeć, ani świetnych butach od Kate Madten, lecz w mężczyźnie, w człowieku z krwi i kości. Jest nim mój

maż, Simon Coleman. Wrócił do mojego życia po dłuższym czasie. Mogłabym o tym wszystkim napisać książkę, ale tu nie ma na to miejsca. Najkrótsza wersja brzmiałaby tak: wyszedł pewnego razu po zapalki i nie wracał dłużej, niż się tego spodziewałam. To dlatego przez całe lata byłam przekonana, że lepiej być singlem i nie robić sobie żadnych nadziei na szczęście osobiste. Tak bardzo się boję, że mogłam którejs z was podsunąć złe rozwiązanie i pochopną radę. Dopiero ostatnie lekcje nauczyły mnie, że nie da się przejść przez życie bez podejmowania ryzyka. Czasem nawet warto wszystko postawić na jedną kartę, bo nagroda może przekraczać nasze najśmielsze oczekiwania. Każdy z nas się boi i to nie znaczy wcale, że jesteśmy niedoskonali. Strach to zdrowa reakcja, ale warto poznać jego przyczynę, zrozumieć, skąd pochodzi i móc mu stawić czoło. Spraw, by cię usłyszano. Lekcja numer trzy nauczyła mnie słuchać - słuchać swego serca. A moje serce mówi mi, że zostało stworzone po to, aby kochać. Chce mi się krzyczeć o tym z całych sił. Czuję się tak, jakby mnie ktoś przebudził z długiego snu, którego wcale nie byłam świadoma. Nawet nie wiecie, jak się z tego cieszę.

Simonie z St. Gildy, wiedz o tym, że jestem twoja na zawsze. Nawet jeśli nie będzie nam dane spędzić życia razem, i tak będę z tobą, bo cię kocham. Wszystkich innych, których zawiodłam, a od których dostałam przecież tak wiele, bardzo przepraszam. A najbardziej tych, których moje słowa powstrzymały od działania, sprawiając że nie walczyliście o swoją miłość. To wciąż nic straconego! Za nic w świecie nie gódźcie się ze swoją samotnością, nie szukajcie żadnych miłości zastępczych. Prawdziwa miłość istnieje i gdzieś na nas czeka. Jestem gotowa wyzbyć się dla niej moich strachów i zacząć naprawdę żyć. A ty?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Złota myśl Kelly

Czyż każda zmiana nie jest jak wakacje? Leniwy dzień na cudnej, cieplej plaży może być nawet lepszy!

Postanowiłam, że skoro miał to być mój ostatni dzień pracy, pojedę dziś do redakcji wcześniej niż zwykle. Zresztą i tak nie mogłam spać. Od spotkania z Simonem minęło ponad dwanaście godzin. Cały ten czas próbowałam przekonać samą siebie, że wróci do mnie. Oczywiście, że wróci, powtarzałam nieustannie w myślach, nie będzie przecież chciał wiecznie uciekać przed prawdziwym życiem, przed każdą trudnością. Ale i tak czuję charakterystyczne dreszcze na całym ciele, jestem przerażona i zazdrosna zarazem. Zawsze popadam w czarną rozpacz, gdy pojawia się poważniejszy problem. Tak długo drażę temat, aż docieram do kresu wytrzymałości i o wszystko obwiniam wyłącznie siebie. Czas z tym skończyć, to jasne, tylko jak? Teraz siłę dają mi miłość i prawda, którą odważyłam się podzielić z innymi. Może przyjaciele nie ocenią mnie zbyt surowo.

Postanowiłam, że dziś szczególnie zadbam o wygląd, jak- by to było jakieś święto. Krótka czarna spódniczka, bluzka, żakiet i buty na wysokich obcasach. Do tego delikatny, stonowany makijaż i włosy upięte w zgrabny koczek. Właściwie marzyłam, że za pierwszą pensję kupię sobie nowy żakiet, najlepiej ze skóry. Przydałby się, ale trudno, są rzeczy ważne i ważniejsze, nie będę teraz o tym myśleć.

W redakcji nikogo jeszcze nie było. Wokół panował absolutny ład i niczym nie zakłócona cisza. Szkoda, że Maja nie dała mi do przeczytania wszystkich listów, które do mnie przysły. Gdy przechodziłam koło jej biura, przez chwilę się nawet zawahałam, ale szybko doszłam do wniosku, że gdybym je przeczytała, byłoby mi jeszcze trudniej stąd odejść. Długie godziny roztrząsałabym każdy szczegół, zwłaszcza że czasu już wkrótce będę miała w nadmiarze. Poszłam do siebie, uporządkowałam rzeczy w biurku, a potem wykonałam kilka rutynowych telefonów. Powoli biura zaczęły się wypełniać. Zdecydowałam, że zajdę do szefowej. Po co było odwlekać to, co nieuchronne. Postanowiłam jednak, że najpierw chwilę z nią pogadam, nie chciałam oddać jej tekstu i uciec jak tchórz.

Zapukałam i uchyliłam drzwi. Maja studiowała pracowicie poprzedni numer konkurencji. Uniosła wzrok i spojrzała na mnie trochę nieprzytomnie.

- Wejdz, wejdz. Cholera, znowu mają jakąś nową dietę. To dobry patent. Co cię tu sprowadza tak wcześnie rano?

- Przyniosłam ci nowy artykuł.

- Świetnie, ale masz przecież czas do piątej.

- Jest już gotowy, więc pomyślałam... - Tak naprawdę chciałam to

mieć z głowy. Musiałam się z tym pospieszyć, nim zabraknie mi odwagi, pobiegnę na górę i skrobnę znowu jakiś paszkwil na facetów.

- Prawdę mówiąc, nie mogłam się już doczekać. Mam jakieś dziwne przeczucie, że to będzie bomba sezonu. - Maja wyraźnie się rozchmurzyła.

Omam nie parsknęłam śmiechem. Rozejrzałam się po jej biurze, by zapamiętać każdy szczegół i zapytałam:

- Więc mam już wolne?

- Jasna sprawa - pokiwała głową.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, że zechciałaś dać mi szansę - powiedziałam. - Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy, bardzo ci dziękuję. - Położyłam mój tekst na biurku i wyszłam, nie czekając na jej reakcję.

Na korytarzu spotkałam Lenę. Niosła przed sobą jakieś duże pudło.

- Wychodzisz? To prezent od pobliskiej kafejki - uśmiechnęła się. - Paszteciki, rogaliki i takie tam... Musicie mi pomóc to zjeść.

- Połóż w kuchni, a znikną, nim się obejrzysz.

- No, ale ty... Wychodzisz?

- Tak, dacie sobie radę beze mnie. Na razie. - Bardzo ją lubiłam i wiedziałam, że będę za nią tęsknić. Pocieszałam się, że może mój ostatni artykuł wpłynie jakoś na jej życie, zmieni coś na lepsze, i to przyniosło mi ulgę. Po chwili jednak przyszło mi do głowy, że być może ten tekst wcale nie pójdzie do druku i znowu poczułam niepokój. Natychmiast jednak wpadłam na pomysł, że wówczas wyślę go mailem, i to nie tylko do Leny, lecz także do Sherony i do Gillian. Zasłużyły na to, by poznać prawdę. Ale Simon również, bar- dziej niż ktokolwiek inny, bo to przecież do

niego skierowane są te słowa.

Po drodze kupiłam w kiosku gazetę z ogłoszeniami o pracy i kolejne godziny spędziłam w domu na zakreślaniu ofert, które wchodziły w rachubę. Tak mnie to znużyło, że zasnęłam i przespałam właściwie resztę dnia. Śniło mi się, że Simon wraca do domu i że postanawiamy już na zawsze być razem. Po przebudzeniu przebrałam się i położyłam z powrotem do łóżka. Jakoś nie miałam na nic ochoty.

We wtorek ostatnia nadzieja, jaką nieśmiało żywiłam na dnie serca, znikła bez śladu. Był to dzień, kiedy dzwoniła Maja, jeśli chciała wnieść do tekstu jakieś poprawki. Mój telefon milczał jednak cały dzień. Simon też się nie odezwał, a ja znowu tęskniłam za nim jak szalona.

W środę rano poszłam do klubu na kick boxing. Już dawno tam nie byłam. Biedny worek oberwał jak chyba nigdy przedtem, wyładowałam na nim całą nagromadzoną frustrację. To już trzecia doba, odkąd wyjechał Simon i moje ciało, które znowu posmakowało jego bliskości, domagało się teraz więcej. Wyczerpana do granic możliwości wzięłam prysznic, a potem pojechałam do mamy i razem zjadłyśmy lunch. Ubrałam się na tyle elegancko, żeby nie marudziła, a nawet udało mi się zdobyć na uprzejmą rozmowę.

- Wielka szkoda, ale Simon więcej się do nas nie odezwał - powiedziała, popijając herbatę.

No i zaczyna się, pomyślałam.

- Pojechał do Fremantle, miał tam jakieś sprawy do załatwienia.

- I kiedy wróci?- Przypuszczam, że gdy wszystko załatwi. - A co ty na to?

Dosłyszałam w jej głosie autentyczną troskę, a nie zgryźliwe uwagi

czy wyrzuty, jak do tej pory.

- Muszę się z tym pogodzić. Kocham go i chcę z nim być, ale każde z nas powinno mieć też odrobinę wolności.

Przez chwilę rozważała moje słowa, a potem skinęła głową.

- To brzmi sensownie.

- Też mi się tak zdaje.

- Tego właśnie dla ciebie chciałam, kochanie, abyś miała perspektywę wspaniałego życia, ale i czas dla siebie.

Dawniej z pewnością zaczęłabym protestować, teraz jednak, gdy się nad tym zastanowiłam, musiałam przyznać jej rację. Mimo że tak bardzo się różniłyśmy, wszelkie jej działania podyktowane były wyłącznie matczyną troską.

- Dziękuję, mamo.

Pogładziła mnie po kolanie, jakby chciała powiedzieć: nie martw się, wszystko będzie dobrze. I w jednej chwili wszelkie dawne nieporozumienia i niesnaski rozplynęły się w powietrzu i przestały mieć znaczenie.

- To może nadszedł już czas, by uregulować sprawę twojej pracy? Stale muszę bronić ciebie i tej twojej rubryki w klubie.

Powoli, pomyślałam, wszystkiego naraz nie dam rady załatwić.

W czwartek ukazał się nowy „Fresh”. Do południa leżałam w łóżku, z kołdrą naciągniętą na głowę. Potem zwyciężył mnie głód. Nie mogłam patrzeć na zupki, których ostatnio pochłonełam stanowczo za dużo. Potrzebowałam słońca i świeżego powietrza.

Szybko się ubrałam i wyszłam z Minky na spacer. Przystanąłam przy francuskiej kafejce i zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie

wstąpić na kawałek tortu czekoladowego. W kieszeni spodni miałam ostatni banknot dziesięciodolarowy. Może raczej powinnam iść do kasyna, postawić wszystko na jedną kartę i spróbować wygrać jakiś mały majątek, a przynajmniej tyle, by móc opłacić rachunki, nim znajdę następną pracę.

Po chwili jednak byłam już w środku, zamówiłam tort z kawą, a za resztę kupiłam najnowszy numer „Fresha”. Usiadłam przy jednym ze stolików, wyobrażając sobie, że jestem tu z Simonem. Z pewnością trzymałby mnie za rękę i patrzyłby mi w oczy. Tort był naprawdę wyborny, prawie wylizałam talerzyk. Gdy już skończyłam, uznałam, że nadszedł czas, by zajrzeć do magazynu. Przerzucałam stronę po stronie, aż wreszcie dotarłam do swojej rubryki. Ręce mi drżały, a serce waliło jak młotem. Szybko przebiegłam oczami po tekście, a potem jeszcze raz i jeszcze. Nie zmieniono nawet jednego słowa, tekst ukazał się bez żadnych poprawek! Do oczu napłynęły mi łzy i było mi obojętne, że ktoś może to zobaczyć.

- Łzy? Ależ dlaczego?

Uniosłam wzrok i jak przez mgłę dojrzałam uśmiechniętą twarz Simona. Wstałam z takim impetem, że przewróciłam krzesło.

- Simon! Tak się cieszę! - zawołałam i rzuciłam mu się na szyję. - Kiedy wróciłeś? - zapytałam, gdy mogłam już złapać oddech. - Właśnie przed chwilą, przyjechałam prosto z lotniska.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

- Sara powiedziała, że poszłaś z Minky na spacer. Domyśliłem się, że wstąpiłaś pewnie na jakieś ciastko.

- Nie za dobrze mnie znasz?

- Wystarczająco dobrze, żeby mieć pewność. Ale skąd te łzy, Kelly?

Nie odpowiedziałam ani słowem, tylko pokazałam mu mój najnowszy tekst.

- Już czytałem! - Pomachał mi przed nosem najnowszym numerem „Fresha”. - Wiem wszystko! - Jego oczy lśniły.

A więc przeczytał już to wyznanie, na które jeszcze kilka dni temu nie byłoby mnie stać. Usiadłam z powrotem na krześle. Jeszcze przed tygodniem byłam pewna, że ja i Simon rozstaniemy się na zawsze. Czy życie nie jest dziwne?

- I co o tym sądzisz? - zapytałam.

- Czuję się zdruzgotany...

Spojrzałam na Simona niepewnie, nie wiedząc, co ma na myśli. Ale na jego ustach malował się szeroki uśmiech.

- Że tak długo musiałem na to czekać. Wiesz, ile mnie to kosztowało? Za to musi być jakaś kara - dodał po chwili znizonym głosem i przysunął się bliżej.

- Kara? Uważaj - roześmiałam się. - Jeszcze mogę to odwołać!

- Za późno, mam wszystko czarno na białym - powiedział, zerkając na ostatnie wydanie „Fresha”. - Kochasz mnie, to wyciera z każdego słowa, i przyjęłaś moje wyjaśnienia.

Ku jego całkowitemu zaskoczeniu jednym szybkim ruchem wyrwałam mu z ręki magazyn. - Niezła jesteś! - W jego głosie słychać było uznanie.

- No cóż, kick boxing zrobił swoje, ma się ten refleks.

- Tak naprawdę chciałem ci powiedzieć, Kell, że jest to najpiękniejszy list miłosny, jaki można sobie wyobrazić - wyszeptał,

przysuwając się do mnie. - Też chciałem do ciebie napisać, ale teraz widzę, jak to dobrze, że tego nie zrobiłem. Ale Kocham cię, Kell, Kocham cię całym sercem.

- Cudownie jest to usłyszeć.

- Tak będzie zawsze, do końca naszych dni. - Pochylił się i pocałował mnie.

- I co teraz? - zapytałam.

- Zdaje się, że u ciebie teraz nikogo nie ma? - Uniósł zabawnie jedną z brwi.

- Jesteś samochodem? Pokiwał głową.

- W takim razie chodź. - Wstałam i energicznie pociągnęłam go za sobą, tak że z trudem zdołał poderwać się z krzesła, nie przewracając stołu. - Musisz mnie dokądś zabrać.

- Ale dokąd?

- O nic nie pytaj, rób, co ci mówię.

- Ho, ho, widzę, że nieźle się wpakowałem. Może jeszcze uda mi się z tego jakoś wykręcić...

- Za późno, cały świat już się dowiedział, że należysz tylko do mnie!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Złota myśl Simona

Miłość istnieje, ale żeby ją znaleźć, musisz wyrzec się siebie.

Już dłuższy czas siedzieliśmy w samochodzie Simona zaparkowanym pod moją redakcją, a ja wciąż nie mogłam się zdobyć na to, by wejść do środka.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek tu wrócę - powiedziałam wystraszona.

- Dlaczego nie?

- Z powodu tego ostatniego artykułu. Myślałam, że naprawdę będzie ostatni.

Simon pogładził mnie po ramieniu.

- Cały czas czekałam na zawiadomienie o zwolnieniu. Zresztą może jeszcze się doczekam, bo fakt, że opublikowano mój tekst, jeszcze nic nie oznacza. Trudno, raz kozie śmierć, wejdę do środka. Chodź ze mną, będziesz mnie wspierał.

- Zawsze, kochanie, zawsze.

Czułam się, jakbym szła na skazanie i tylko dzięki silnemu ramieniu Simona nie padłam zemdlna. Doszliśmy do drzwi wejściowych i Simon położył rękę na klamce. Jeszcze moment, pomyślałam, i będzie po wszystkim. Ale on wcale ich nie otwierał.

- Żeby je otworzyć, musisz nacisnąć klamkę - powiedziałam zniecierpliwiona.

Zapadła krótka cisza. Simon spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem.

- Wyjdź za mnie, Kelly.

Popatrzyłam na niego zszokowana i zmieszana.

- Ale my przecież już...

- No tak, ale chciałbym to zrobić wobec całego świata, wobec wszystkich, którzy są nam bliscy. Tak jak trzeba, we właściwych strojach, we właściwej oprawie, ku radości naszych rodzin i przyjaciół. Pozwólmy im się tym nacieszyć.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Zrozumiałem, że małżeństwo to nie jest związek dwojga ludzi kontra reszta świata.

- I będę mieć długą, białą sukienkę?

- Sam nie wiem, właściwie wyobrażałem sobie siebie w smokingu, a ciebie w skąnym, białym bikini - szepnął mi zmysłowo do ucha, aż przeszły mnie ciarki.

- Ładnie chcesz mnie urządzić - powiedziałam niby oburzona, ale krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach, a na twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Nic z tego, nie sędzę, by wypożyczalnia Big Bob dysponowała takimi strojami wieczorowymi. A jako że mają ostatnio promocję, moglibyśmy skorzystać z ich usług.

- Oczywiście - powiedział, przybliżając coraz bardziej swoje usta do moich.

O niczym innym nie mogłam teraz myśleć, tylko o tym, by wreszcie

dotknął moich warg. Po chwili tak właśnie się stało i zupełnie zapomniałam, gdzie jestem i po co tu przysłam.

Nagle drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Judy. Wydawała się bardzo zszokowana.

- Cześć, Judy, co słychać? - zapytał Simon, który jako pierwszy zdążył się jakoś pozbierać.

Judy stała przez chwilę, nie mogąc wydusić z siebie słowa, aż w końcu zwróciła się do mnie:

- Maja chciała cię zobaczyć. Prosiła, żebyś powiedział ci o tym, jak tylko się pokażesz.

- Właśnie po to tu przysłam - wyjaśniłam, ku memu zaskoczeniu, z szerokim uśmiechem. - Idziemy, Maja chce się ze mną zobaczyć.

Gdy tylko weszliśmy do środka, zgiełk panujący wewnątrz natychmiast ustał i wszystkie oczy skierowały się na nas. Drzwi do biura szefowej były zamknięte. I wtedy stała się rzecz zupełnie niezwykła. Lena podeszła do mnie, rzuciła mi się na szyję i powiedziała:

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę! O niczym nie miałam pojęcia, chyba nikt tu nie miał pojęcia, to naprawdę cudowne!

W jednej chwili wszystkie dziewczyny, które znajdowały się akurat na dole, otoczyły mnie szczelnym pierścieniem, przekrzykując się jedna przez drugą, ściskając mnie i gratulując na przemian. Byłam w szoku. Potem rozległy się głośne oklaski i otworzyły się drzwi do biura Mai. Wszyscy rozpierzchli się po kątach i zostałam na środku sama, twarzą w twarz z moją szefową.

- Cieszę się, że moja czołowa felietonistka zechciała nas odwiedzić - powiedziała. - Cześć, Maju, chciałam ci kogoś przedstawić. - Obejrzałam

się za siebie w poszukiwaniu Simona, ale stał tuż obok mnie. Objął mnie w talii. - To jest... mój mąż. Nie mówiłam o tym wcześniej, ponieważ...

- Ach - Maja machnęła ręką - tym już nikogo nie zaskoczysz. Chyba cały kraj wie dlaczego i wszyscy cieszą się waszym szczęściem.

Zatkało mnie, kompletnie nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć.

- Serio? - zapytałam w końcu.

- Serio, dziecinko. O tobie teraz się mówi jako o tej, która nie wierząc w miłość, sama wpadła w jej sidła. Stałaś się nadzieją tysięcy niepoprawnych, romantycznych idealistek w całej Australii. Telefony nie przestają dzwonić, skrzynka mailowa pęka w szwach, a listonosz przyniósł worek listów. To prawdziwa rewolucja! Nawet radio i telewizja zaczęły interesować się twoją sprawą.

Wszystkie dziewczyny wpatrywały się we mnie, jakbym przed chwilą uratowała świat przed zagładą.

- Czy mam przez to rozumieć, że mogę zostać z wami? - wydukałam z oczami pełnymi łez.

- Oczywiście, ale pod jednym warunkiem. Tytuł twojej, rubryki musi ulec zmianie. Co powiesz na coś w stylu: *Bądź mężatką i pokochaj to?* - Potem spojrzała na Simona ostrzegawczym wzrokiem, który zdawał się mówić: „Spróbuj tylko zawieść, a będziesz miał ze mną do czynienia!”. - W następnym numerze damy na okładkę wasze zdjęcie. Ale jeśli jeszcze raz wrobisz mnie w podobną historię, lepiej nie czekaj na moją reakcję. Zrozumiano? Oboje zgodnie kiwnęliśmy głowami.

- Myślę, że to dobra okazja, by zaprosić cię na uroczystość odnowienia ślubu - powiedział Simon. - Może zechcesz wysłać jakiegoś fotoreportera z „Fresha”.

Maja podeszła bliżej i cmoknęła Simona w policzek.

- Dobry z ciebie chłopak, natychmiast to wyczułam. A ty - zwróciła się do mnie - od razu wyglądałaś mi na niezwykłą osobę. Mam do tego nosa i właśnie dlatego udało mi się dochrapać stanowiska redaktora naczelnego. A teraz do roboty. - Odwróciła się na pięcie i znikła za drzwiami swojego biura.

Przez następny tydzień panował kompletny chaos. Załatwialiśmy tysiące spraw, sądząc, że to się nigdy nie skończy. Wystawny obiad u Simona uwieńczył to szaleństwo, a zaproszeni byli wszyscy najbliżsi: Sara i Grace, moi rodzice, a także mama i siostra Simona z mężami.

Grace wyznała mi szeptem, że gdy przeczytała mój ostatni artykuł, rozplakała się rzewnymi łzami. Wynikało więc z tego jednoznacznie, że nie tylko ja, ale także ona, a zapewne i Sara, byłyśmy sentymentalnymi idiotkami. Nienawidziłyśmy facetów, dopóki któraś z nas nie zakochała się po uszy. Ja byłam oczywiście pierwsza. Musiałam im przyrzec, że nie opuszczę ich aż do czasu, gdy i one znajdą swoje szczęście.

- Widziałaś coś takiego? - spytał mnie Simon, gdy przebudziłam się po pierwszej nocy spędzonej we wspólnym lokum.

W odpowiedzi naciągnęłam kołdrę na głowę. - Daj mi spokój, jest środek nocy - jęknęłam przytłumionym głosem.

- Środek nocy? Jest po dziewiątej!

- Artyści prowadzą nieco inny tryb życia - wymamrotałam. - Musisz to zrozumieć.

- Ależ ty już śpisz ponad dwanaście godzin!

- Nie dziw się, od dawna nie spałam w tak wygodnym łóżku.

Nadrabiam stracone lata, wiesz? - Wysunęłam głowę spod kołdry i

zerknęłam nieprzytomnie na Simona. - O, śniadanie - ucieszyłam się. - Jesteś aniołem - westchnęłam. - Ale to nieprzyzwoicie tak mnie przekupywać.

Simon przysiadł na brzegu łóżka i bez skrupułów ściągnął ze mnie kołdrę.

- Hej, co robisz? - krzyknęłam i znowu nakryłam się po uszy.

- Chodź, popatrz tylko - wskazał na gazetę. - Nie jesteś ciekawa, co piszą?

- W porządku, mów! - Usiadłam na łóżku i sięgnęłam po grzanekę.

- W ciągu ostatniego tygodnia od ukazania się twojego artykułu, statystyki oszalały. Liczba oświadczyń pobiła absolutne rekordy, tak samo liczba zawartych małżeństw.

- Przecież dawniej to ja się zajmowałam tą statystyką.

- O tym też piszą, a także o tym, że ten staruszek, twój największy fan, postanowił się ożenić i urządzić huczne wesele.

- Niemożliwe! - W oczach zakreśliły mi się łzy. Przecież niedawno prosił mnie, żebym, gdy umrze, ułożyła dla niego piękny nekrolog. Wesele roku odbyło się, ale w miesiąc później, pewnego słonecznego, jesiennego popołudnia w restauracji w Toorak. Na niebie dosłownie wisiały helikoptery wraz z ekipami reporterów, ale dzięki olbrzymiemu namiotowi, ustawionemu w ogrodzie, mogliśmy się ukryć przed ich wścibstwem. Grace tak spodobała się impreza, że poprzysięgła upolować dla siebie przyjaciela Simona, nawiasem mówiąc, niezłego przystojniaka, który przyleciał specjalnie na uroczystość z Fremantle. Jakoś nie miałam wątpliwości, że polowanie zakończy się sukcesem. Pojawiła się nawet Kat, siostra Simona, która na stałe mieszkała w Londynie. Nie zabrakło

także Gillian. Tym razem nie musiała się wkręcać na wesele, gdyż została na nie po prostu zaproszona. Twierdziła, z uroczym uśmiechem, że czuje się jakoś nieswojo w tak nietypowej sytuacji.

Przyjęcie trwało do późnej nocy i można powiedzieć, że był to najwspanialszy wieczór w naszym życiu. Uszczęśliwieni wracaliśmy do przytulnego mieszkania w St. Gildzie.

- Jesteś prawdziwym mistrzem - powiedziałam do Simona i położyłam mu głowę na ramieniu. - Lepszego scenariusza sama bym nie napisała.

- Udało mi się. - Spojrzał na lśniące na niebie gwiazdy. - Jednak nie mogę się już doczekać, żeby się dowiedzieć, jaki scenariusz przygotował dla nas los na przyszłość.